



Inauguracja X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie



ANNA GORDJIEWSKA

„Historia, której się nie zapomina”, czyli inscenizacja Ślubów Jana Kazimierza zainaugurowała X Jubileuszowy Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. We lwowskiej Bazylice

Katedralnej 16 do 22 maja wieczorami codziennie będą odbywać się koncerty muzyki kameralnej i religijnej, przedstawienia oraz panele dyskusyjne.

» strona 2

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



» strona 8

Legendsy starego Stanisławowa (43)



» strona 16

Zaleszczyki (cz. 9)



» strona 20

Król z obsesją



» strona 24



» strona 5

ALEKSANDER KUSNIERZ

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Ruszy projekt wznowienia ruchu na trasie Przemyśl – Zagórz

Projekt wznowienia połączenia kolejowego na granicy Polski z Ukrainą otrzymał 300 tys. hrywien od Fundacji „Odrodzenie” na opracowani mapy drogowej. Mowa tu o wznowieniu połączenia kolejowego na opuszczonej przed 27 laty trasie Przemyśl – Niżankowice – Chyrow – Zagórz.

Pieniądze otrzymała organizacja społeczna „Zachodnioukraińskie centrum zasobów”, a jej prezes, Dmytro Jakimec, podkreślił, że opracowanie mapy drogowej ma potrwać pół roku. Do grupy ekspertów weszła też organizacja „Linia 102.ua”. Jej kierownik, Wiktor Gałczyński, zaznaczył, że opracowana mapa drogowa posłuży podstawą do dalszego poszukiwania funduszy na przywrócenie ruchu na tej trasie. Jako eksperci występują również Lwowska filia Dnieprowskiego Uniwersytetu Transportu Kolejowego, Biuro Poparcia Reform, władze rejonów dobromilskiego i chyrowskiego, Koleje Ukrainy oraz służby graniczne i celne Ukrainy.

Jednocześnie polskie władze uzgodniły przekazanie 45 mln złotych na przywrócenie ruchu na 12-kilometrowej trasie Przemyśl-Malchowice – do granicy państwowej. Fundusze te zostaną przekazane odpowiedniemu resortowi dopiero w przypadku zgody strony ukraińskiej na przyjęcie się do tego projektu.

– Odnowienie międzynarodowego ruchu kolejowego na tej trasie pozwoli na zamknięcie tzw. „Bieszczadzkiej pętli” – mówi Dmytro Jakimec. – Wznowi się połączenie Przemyśla na północy z Ustrzykami Dolnymi na południu poprzez szereg mniejszych górskich miejscowości po najkrótszej trasie. Będzie to sprzyjało rozwojowi turystyki w regionie, a, oprócz tego, zwiększy możliwości tranzytowe Ukrainy poprzez wykorzystanie torów o europejskim rozstawie szyn. Turysty, którzy dojadą do Niżankowic, Dobromila czy Chyrowa, będą mogli podróżować dalej do Sambora, Drohobycza i dalej do uzdrowisk w Truskawcu czy Morszynie – zaznacza prezes.

Należy dodać, że strona polska w roku bieżącym rozpocznie budowę przejścia samochodowego Malchowice-Niżankowice, a przez dodanie tu również przejścia kolejowego można będzie uzyskać pełnowartościowe przejście graniczne.

Już od kilku lat aktywiści po polskiej i po ukraińskiej stronie działają na rzecz wznowienia ruchu na tzw. „linii 102”. 28 grudnia 2016 roku z Przemyśla do Niżankowic po raz pierwszy od zamknięcia ruchu dotarła drewniana motorowa. Odcinek torów został oczyszczony z zarosli i krzewów przez wolontariuszy w ramach akcji „I Bieszczadzka Siekieryżada kolejowa”. Po oczyszczeniu torów okazało się, że są w takim stanie, że może poruszać się po nich lekki tabor z prędkością do 35 km/godz.

ŹRÓDŁO: ZAXID.NET

Komitet Antymonopolowy zezwolił PGNiG przejąć kompanię wydobywającą gaz w obw. lwowskim

Komitet Antymonopolowy Ukrainy (AMKU) zezwolił polskiej kompanii gazowej PGNiG SA kupić część akcji kompanii „Karpategazwydobycie”, co da ponad 50% głosów w zarządzie firmy. Decyzja została podjęta 13 maja br.

„Karpategazwydobycie” posiada specjalne zezwolenie na eksploatację Biblikowskiego złoża, leżącego na terenach mościskiego i starsamborskiego rejonów obw. lwowskiego. Złoże oddalone jest od Lwowa o 69 km.

W grudniu 2019 roku PGNiG SA i ukraińska grupa kompanii „Energetyczne zasoby Ukrainy”, w skład której wchodzi kompania „Karpategazwydobycie”, podpisali umowę o badaniu zasobów i wydobyciu gazu w obw. lwowskim. Umowa przewiduje odwierty badawcze do 2,5 tys. m na pierwszym etapie i następnie projektowanie dalszych odwiertów.

PGNiG SA planuje wydobycie gazu z tego złoża już w 2021 roku.

ŹRÓDŁO: ZAXID.NET/NEWS/

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

19 maja, środa godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
20 maja, czwartek godz. 18:00	opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini
21 maja, piątek, godz. 18:00	balet „DON KICHOT”, L. Minkus
22 maja, sobota godz. 18:00	program koncertowy „VERDI GALA”
23 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera, „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj opera, „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj
27 maja, czwartek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
28 maja, piątek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
29 maja, sobota godz. 18:00	opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini
30 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini

Obchody 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja we Lwowie

We Lwowie odbyły się uroczystości ku czci Matki Bożej Królowej Korony Polskiej oraz Konstytucji 3 Maja. Lwowskie obchody 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja rozpoczęły się złożeniem kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza, po czym w katedrze lwowskiej odprawiona została msza św. w intencji Ojczyzny.

EUGENIUSZ SAŁO

Polacy ze Lwowa, przedstawiciele polskich towarzystw, organizacji i szkół, polscy dyplomaci i pracownicy konsulatu na czele z konsulem generalnym Elizą Dzwonkiewicz, żołnierze polskiej grupy zadaniowej stacjonujący na poligonie w Jaworowie złożyli wieńce pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

„Stoimy pod pomnikiem naszego wieszca, składamy białoczerwone kwiaty, nosimy kotyliony, bo mamy taką wewnętrzną potrzebę, bo chcemy służyć Ojczyźnie i szukamy różnych dróg do tego jak to robić. Z tej okazji chcę nam wszystkim życzyć jedności, żebyśmy umieli myśleć o tym, co jest dobre nie tylko dla nas osobiście, ale dla naszej wspólnoty narodowej. Żebyśmy potrafili różnić się pięknie. Aby to, że patrzymy na różne



sprawy w inny sposób, nie było przeszkodą do tego abyśmy się szanowali, rozmawiali ze sobą i wzajemnie uczyli się od siebie

POWIEDZIAŁA KONSUL
GENERALNY RP
WE LWOWIE
ELIZA DZWONKIEWICZ.

Ewelina Hrycaj-Mańnicz podkreśliła, że jeszcze trzydzieści lat temu Lwowscy Polacy nie mogli tak uroczysto i oficjalnie świętować, a dzisiaj jest to możliwe. „To dla nas wielka radość, wielkie szczęście i wielka duma, że możemy tak świętować i przekazać to naszym dzieciom i wnukom” – powiedziała prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie.

Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, dodał, że pierwsze dni maja są świętem wszystkich Polaków. „Działamy tak, żeby

Ojczyzna nie wstydiła się tego, że tutaj pozostaliśmy. Robimy wszystko, aby polskość była tutaj naprawdę na wysokim poziomie” – podkreślił.

Następnie w bazylice archikatedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawiono uroczystą mszę świętą w intencji Ojczyzny z okazji święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, a także Konstytucji 3 Maja. Mszy świętej przewodniczył biskup Edward Kawa. Homilię wygłosił o. Stawomir Zieliński OFM Conv., dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Archidiecezji Lwowskiej, który nawiązał do słów króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej.

Z okazji świąt majowych Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował również konkurs muzyczny „VIVAT KONSTYTUCJA! VIVAT 3 MAJ!”. Każdy chętny mógł zaśpiewać, nagrać i wystąpić pieśń patriotyczną związaną ze Świętem Konstytucji 3 Maja.

Z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja przy pomniku Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim odczytano fragmenty Konstytucji z 1791 roku.

Inauguracja X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie

To właśnie w katedrze lwowskiej 365 lat temu 1 kwietnia 1656 roku król Jan Kazimierz złożył uroczyste śluby oddając Rzeczpospolitą pod opiekę Matki Bożej, którą utytułował Królową Korony Polskiej. W osłabionym przez zniszczenia wojenne kraju w sercu Polaków wstąpiła nadzieja. – To było wyjątkowe wydarzenie, bo Lwów jawił się wtedy jako wolne miasto nie zajęte przez Szwedów, do którego król mógł dotrzeć i z którego wyszła łaska zwycięstwa i łaska później pokoju – podkreślił ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej.

ANNA GORDIJEWSKA

Parafianie katedry pamiętają o tym historycznym wydarzeniu. Wystąpili z inicjatywą zorganizowania

teatralizowanej inscenizacji „Historia, której się nie zapomina”. Scenariusz napisała lwowska poetka Alicja Romaniuk na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza. Piękna muzyka oraz bogate dekoracje i kostiumy stworzyły atmosferę historyczną, zanurzyły wszystkich obecnych w czasach tamtej epoki. Organizatorzy zwrócili się o współpracę do Teatru Polskiego we Lwowie, skąd były wypożyczone również stroje. W rolę króla Jana Kazimierza wcielił się aktor Wiktor Lafarowicz.

– To jest cenne, że jest to wspólne dzieło całej naszej parafii i taki jest sens tego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Nie zapraszamy jakichś gwiazd na ten tydzień, a staramy się znaleźć wśród naszych parafian tych, którzy posiadają różnego rodzaju talenty i mogą te talenty przestawić, dzieląc się nimi z innymi – zaznaczył ks. Jan Nikiel

W katedrze podczas wizualizacji historycznego wydarzenia panowała podniosła atmosfera. Uczestnicy przedstawienia nie ukrywali wzruszenia. Wielu parafian

zaangażowanych w inscenizację mówiło, że nie spodziewali się, iż będą mogli swoimi siłami wystawić sztukę teatralną, dzięki której można będzie zanurzyć się w te odległe czasy. Szczególnie wzruszająco zabrzmiała pieśń „Śliczna gwiazda Miasta Lwowa” w wykonaniu chóru katedralnego im. św. Jana Pawła II pod batutą organisty i dyrygenta Bronisława Pacana.

Do końca tygodnia co wieczór można dołączyć do wydarzeń Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. W programie są przewidziane przedstawienie „Jan Paweł II i niebiańscy przyjaciele”, przygotowane przez dzieci ze świetlicy, panel dyskusyjny: „Czy należy do dzieci czytać Pismo Święte?”, „Prawda, dobro i piękno wiary katolickiej” zaprezentowane w filmie „Katolicyzm, koncert maryjny w wykonaniu scholi parafialnej „Świątefka”.

X Tydzień Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie ma wielkie znaczenie dla wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, zwłaszcza dla Polaków, którzy pozostali we Lwowie i którym wiara pomogła utrzymać polskość w rodzinach.

Walka o punkty

Kiedy 3 lutego 2021 r. prezydent Wołodymyr Zełenski zablokował działalność prorosyjskich kanałów telewizyjnych NewsOne, ZIK i 112 Україна i nałożył sankcje na Tarasa Kozaka, blisko związanego z Wiktoorem Medwedczukiem, który uważany jest za faktycznego właściciela kontrowersyjnych mediów, wydawało się, że działania te są elementem rozgrywki obliczonej na osłabienie pozycji niewygodnego polityka.

AGNIESZKA SAWICZ

Mając tak szeroki dostęp do informacji mógłby on stać się zagrożeniem dla Zełenskiego w przyszłych wyborach, a jego ugrupowanie Platforma Opozycyjna – Za życie już pod koniec lutego bieżącego roku cieszyło się znacznie wyższą popularnością, niż Sługa Narodu: wspierało je 20,7% Ukraińców, partię prezydencką zaledwie 11,2%. Szybko jednak okazało się, że w ślad za uderzeniem w Medwedczuka Zełenski podjął kolejne kroki dla umocnienia swojej pozycji.

Jednym z nich było pozyskanie tureckiego wsparcia dla członkostwa Ukrainy w NATO i potępienie aneksji Krymu przez prezydenta Erdogana, a także zapowiedź podpisania ukraińsko-tureckiej umowy o wolnym handlu oraz o współpracy przemysłów zbrojeniowego i obronnego. Jakkolwiek już od roku obserwujemy ocieplenie w relacjach z Ankarą, to teraz Zełenski może je wykorzystać dla zaakcentowania ukraińskiej obecności w basenie Morza Czarnego. Trudno spodziewać się, że Kijów zrealizuje dawne plany zdobycia pozycji lidera na tym obszarze, ale niepokój, jaki w Ankarze wywołała rosyjska blokada Cieśniny Kerczeńskiej, może zostać wykorzystany, aby Ukraina wróciła do gry. Co prawda Erdogan za rozmowy z Zełenskim może zapłacić utrudnieniami w dostępie do rosyjskiego gazu czy rakiet przeciwlotniczych, ale nawet jeśli współpraca ukraińsko-turecka nie wyjdzie daleko poza deklaracje, to dla ukraińskiego prezydenta jest elementem

umacniania wizerunku poważnego polityka.

Jest to o tyle istotne, że wciąż jeszcze tak w kraju, jak i za granicą, wypominana jest mu przeszłość komika, szczególnie, gdy znajdzie się w tak niefortunnej sytuacji, jak podczas wizyty w Polsce 3 maja 2021 roku. Fakt podpisania wspólnej deklaracji o poparciu przez Polskę europejskich aspiracji Kijowa zszedł wówczas na plan drugi po tym, jak Zełenski odwołał się do nostalgii za czasami Związku Radzieckiego, w którym, jak twierdzi, „były plusy, były minusy”. Szybko pojawiły się głosy, że prezydent nie ma prawa do nostalgii za latami dziecięcymi i podczas oficjalnych sytuacji nie wolno mu głosić swoich poglądów, gdyż prezentuje wtedy stanowisko swojego kraju. Jakkolwiek trudno się z taką opinią nie zgodzić, to można zadać sobie pytanie, czy była to tylko wpadka polityka, czy może przemyślany komunikat adresowany do tych, którzy też odczuwają pewną tęsknotę za dawnymi laty, obliczony na budowanie wizerunku człowieka, którego łączy z obywatelami wspólnota doświadczeń.

Dużo istotniejsza niż ta wypowiedź, która w Polsce przeszła bez większego echa, była jednak decyzja prezydenta o zawieszeniu pracy Rady Nadzorczej Naftohazu i zwolnieniu prezesa Andrija Kobolewa. Zastąpił go Jurij Witrenko, człowiek, którego kandydaturę na stanowisko wicepremiera i ministra energetyki kilkakrotnie odrzuciła Rada Najwyższa, oskarżany o przyjmowanie milionowych premii podczas swojej poprzedniej pracy w Naftohazie. Syn Natalii Witrenko, stojącej niegdyś na czele Postępowej Partii Socjalistycznej, wydaje się być postacią niejednoznaczną. Media wskazywały, że jedyne, co łączy go z matką to nazwisko, a on sam podkreślał, że polityka nie jest mu szczególnie bliska, choć rozumie, że aby przeprowadzić niezbędne reformy musi do niej wejść, tymczasem stał się jednym z graczy (lub pionków) w politycznych rozgrywkach. Decydując się desygnować go na stanowisko prezesa Zełenski pokazał, że to od głowy państwa będzie zależało, kto zajmie eksponowane stanowiska w kraju. Co więcej, wskazał, że nie jest gotów na demokratyzację systemu politycznego na Ukrainie.

Wciąż mamy do czynienia z układaniem się rządzących z oligarchami i jeśli może być mowa o zmianach i reformach, to chyba tylko w zakresie powiązań biznesowych. Już dają się słyszeć głosy, że Zełenski prowadzi politykę taką, jak Janukowycz, tylko w nieco lżejszej i nie tak ostentacyjnej formie.

Oczywiście znów należy postawić sobie pytanie, czy tak naprawdę jest to polityka prezydenta, czy on sam jest wykonawcą poleceń tych, którzy stoją za jego prezydenturą. Trudno jednoznacznie powiedzieć, że mamy do czynienia z emancypacją Zełenskiego, dotąd kojarzonego z Kołomojskim, choć jego decyzje na to właśnie wskazują. Witrenko odzegnując się od jakichkolwiek związków z tym oligarchą podkreślał nawet, że kanał 1+1 nazywał go rosyjskim szpiegiem, a o tym, że obaj panowie nie darzą się sympatią może świadczyć propozycja złożona Kołomojskiemu pod koniec kwietnia bieżącego roku, aby połączyć Ukrnaftę i Ukrtatnaftę w jedną spółkę, w której państwo będzie miało pakiet kontrolny. Witrenko zaznaczył przy tym, że prezydent Zełenski, odmiennie niż jego poprzednik, nie akceptuje zarządzania majątkiem państwowym przez oligarchów, a więc stworzenie naftowego giganta nie tylko może osłabić Kołomojskiego, ale też będzie elementem zaostrożenia kursu wobec oligarchów.

Potwierdzeniem takich zamiarów Zełenskiego mogło być spotkanie z sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem. W związku z tym wydarzeniem na oficjalnej stronie głowy państwa pojawiła się informacja, że Ukraina wdraża ważne reformy, o których wcześniej „tylko mówiono”. Aktywizacja sądu antykorupcyjnego, reforma rolna, nowe regulacje dotyczące funkcjonowania systemu bankowego mają wskazywać, że Kijów gotów jest na rozwiązanie, których społeczeństwo oczekiwało od lat, o czym zresztą przypomnieli Blinken. Amerykanin dodał też, że zagrożeniem dla Ukrainy jest nie tylko Rosja, ale także korupcja

i oligarchowie przedkładający swoje interesy nad interes narodu. Wskazał też, że „Te dwa elementy są ze sobą powiązane, ponieważ Rosja również wykorzystuje korupcję i jednostki, aby wspierać swoje interesy wbrew interesom narodu ukraińskiego” i wydaje się, że Zełenski albo odczytał głębszy przekaz zawarty w słowach amerykańskiego polityka, albo potraktował je jako pretekst dla rozprawy z jednym przynajmniej oligarchą.

Ukraińcy przyjęli deklarację Zełenskiego z nieufnością i przypomnieli, że sąd antykorupcyjny działa od dwóch lat, lecz nie widać efektów jego pracy, kraj jest daleki od spełnienia standardów praworządności, znaczny odsetek mieszkańców żyje poniżej progu ubóstwa, za to Achmetow w tym czasie pomnożył swój majątek, i nie tylko on. Ale jeszcze zanim wybrzmiały te słowa Zełenski uderzył w innego oligarchę, a raczej podjął kroki zmierzające do rozwiązania problemu Medwedczuka.

Polityk i biznesmen wydawał się nietykalny. W latach 2002–2005 był szefem Administracji Prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy, przyczynił się do zwycięstwa Janukowycza, znalazł się m.in. w gronie założycieli Rosyjskiego Klubu, inicjatywy mającej przeciwdziałać wzrostowi zaangażowania Zachodu na Ukrainie i optującej za reintegracją obszaru poradzieckiego. Realizując swoje ambicje nie krył prorosyjskich sympatii, został nawet kumem Władimira Putina, co niejednokrotnie było podstawą do oskarżeń o działania na rzecz Kremla, w tym wspieranie separatystów i działań terrorystycznych. Medwedczuk z kolei obarczał winą za eskalację konfliktu w Donbasie Zełenskiego i Stany Zjednoczone, przy okazji zarzucając prezydentowi nieudolność w walce z COVID-19 i zaprzepaszczenie szansy na wyprodukowanie przez Ukrainę własnej szczepionki, co w dobie pandemii mogło znacząco wpłynąć na postrzeganie głowy państwa. Zresztą cały okres rządów Zełenskiego Medwedczuk już określa mianem „porażki w każdej dziedzinie”.

Tymczasem prokurator generalny Iryna Benediktowa postawiła w stan oskarżenia Wiktora Medwedczuka i Tarasa Kozaka, zarzucając im zdradę stanu, przywłaszczenie majątku narodowego na tymczasowo okupowanym terytorium Krymu, a także przekazanie Rosji dokumentacji złóż bogactw

mineralnych zlokalizowanych na szelfie kontynentalnym w pobliżu Cieśniny Kerczeńskiej, wartych 38 mln hrywien, które firma Medwedczuka od 2011 roku miała prawo eksploatować, oraz tajnych informacji o jednym z ukraińskich oddziałów wojskowych. 11 maja przeszukano dom oligarchy i biuro organizacji Ukraiński Wybór – Prawo Narodu, która wspierała aneksję Krymu, a ponieważ nie został on zatrzymany pojawiły się opinie, że Medwedczukowi daje się czas na uporządkowanie swoich spraw lub wręcz ucieczkę do Rosji, gdzie już przebywa Kozak. Spekulacje te przybrały na sile, gdy sąd zdecydował, że polityk nie zostanie aresztowany. Zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci całonocnego aresztu domowego, ma też nosić elektroniczną bransoletę i oddać paszporty, co jednak wydaje się być niedostatecznym zabezpieczeniem.

Czy Zełenski pozwoli Medwedczukowi wyjechać, czy zdecyduje się na otwartą konfrontację pokażą zapewne najbliższe dni. Dziś wydaje się, że chcąc zapewnić sobie przyszłą reelekcję Zełenski podjął starania o wykreowanie nowego wizerunku i wzmocnienie polityki tak wewnętrznej, jak i zagranicznej. Deoligarchizacja kraju jest w zasadzie niemożliwa, ale zepchnięcie oligarchów na akceptowalne przez Zachód pozycje jest już bardziej prawdopodobne. Wyrugowanie niektórych z nich pozwoliłoby Zełenskiemu stworzyć wrażenie, że jest niezależny od wpływów środowisk biznesowych i uwiarygodnić plan reform, w które dziś chyba nikt na Ukrainie nie wierzy, choć wszyscy mają nadzieję na ich realizację.

Waszyngton spogląda w stronę Kijowa wskazując, które kwestie należy uporządkować, aby móc więcej wytargować w rozmowach z nową amerykańską administracją, która przecież też potrzebuje sukcesów. Kijów natomiast podejmuje szereg działań, z pozoru chaotycznych i skazanych na niepowodzenie. Ale przecież wciąż nie wiemy, czy z dała od dziennikarskich fleszy chociażby wspomniany Achmetow nie uzgodnił z Zełenskim w jaki sposób zmodernizować kraj tak, aby żaden z nich nie ucierpiał, a przy okazji kto wie, może jeszcze aby zyskali „zwyyczajni” Ukraińcy? A na razie Zełenski może cieszyć się z tego, że Platforma Opozycyjna – Za życie straciła w sondażach 4,6%. Sługa Narodu zyskał 5,8 punktów. Co prawda to tylko punkty, ale od czegoś trzeba zacząć.

Dom Skłodowskiej-Curie wystawiony na sprzedaż za 790 tys. euro

Polscy politycy zainteresowali się poważnie sprawą domu Marii Skłodowskiej-Curie, który został wystawiony na sprzedaż.

– Zleciłem działania zmierzające do zakupu domu Marii Skłodowskiej-Curie pod Paryżem – poinformował premier

Mateusz Morawiecki w poniedziałek (10 maja) późnym wieczorem na Twitterze. – MSZ jest w kontakcie z ambasadą RP we Francji w tej sprawie. To miejsce to część polskiej historii – napisał premier Morawiecki.

– Polska winna kupić dom Marii Skłodowskiej-Curie pod Paryżem i stworzyć tam muzeum poświęcone Wielkiej Polce,

by nie żałować poniewczasie tak, jak utraconej możliwości zakupu Hotelu Lambert w Paryżu – napisał z kolei europoseł Jacek Saryusz-Wolski. Pomysł poparł również dr hab. Przemysław Żurawski vel Grajewski oraz ambasador Polski w Algierii Witold Spirydowicz.

– Dom Państwa Curie to byłaby świetna okazja do promocji Polski.

Przypomnę, Hotel Lambert utracony. Pałacyk Paderewskiego zburzyli Szwajcarzy (...) Muzeum w Rapperswil zagrożone likwidacją – skomentował ambasador Spirydowicz.

Dom Piotra i Marii Curie-Skłodowskiej w Saint-Remy-les-Chevreuse o powierzchni 120 m² w podparyskim departamencie Yvelines, został wystawiony na sprzedaż za 790 tys. euro. Nieruchomość

wymaga remontu, którego koszt szacowany jest na 200 tys. euro.

– Należy przerobić piwnicę, strych, dach i izolację – powiedział francuskiemu dziennikowi „Le Parisien” dyrektor agencji Stephane Plaza w Saint-Remy Daniel Cazu-Mingot. Dom ma wiele zalet: duży ogród o powierzchni 900 m² czy bliskość oddalonej o 600 m stacji kolejki RER.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

W hołdzie Salomei Kruszelnickiej

W przyszłym roku przypada 150. rocznica urodzin primadonny scen europejskich Salomei Kruszelnickiej. Muzeum śpiewaczki we Lwowie zainicjowało godne obchody tej daty. Będzie to jak zwykle wymagało funduszy. I tu narodził się pomysł przeprowadzenia aukcji dzieł sztuki lwowskich malarzy zatytułowanej „Dar dla Salomei”, aby w ten sposób zebrać potrzebną sumę.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na apel przekazania w tym celu swoich prac chętnie odpowiedzieli członkowie Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP). Po uzgodnieniu terminu grupa artystów odwiedziła ekspozycję Muzeum Salomei Kruszelnickiej, aby zaczerpnąć ducha epoki i poznać życie, twórczość oraz zamiłowania genialnej artystki. Jako owoc inspiracji powstały dzieła, które zostały przekazane na aukcję. Jak podkreślił w rozmowie dla czytelników Kuriera Galicyjskiego prezes Towarzystwa Mieczysław Małowski, nie chodziło jedynie o stworzenie portretów artystki, ale również o przedstawienie jej świata. Powstały więc pejzaże Karpat, gdzie lubiła wypoczywać, widoki uliczek Lwowa, po których spacerowała, kwiaty, którymi się zachwycała oraz



elementy wystroju wnętrza jej mieszkania. Tak powstało 25 obrazów wykonanych w różnych stylach i technikach, które zostały przekazane przez artystów LTMSPP na aukcję.

Uroczysty akt przekazania dzieł sztuki dyrekcji Muzeum Salomei Kruszelnickiej odbył się 6 maja br. w galerii „Własna Strzecha”. Artyści rozwiesili tu swoje prace i powstała swego rodzaju wystawa, z którą można było się zapoznać. Na uroczystość przybyli autorzy prac oraz ich odbiorcy – dyrektor Muzeum Salomei Kruszelnickiej Mychajło Kobryn z osobami towarzyszącymi.

Witając przybyłych Mieczysław Małowski podkreślił:

– Na inicjatywę dyrekcji Muzeum mogliśmy odpowiedzieć tylko tak, jak to potrafia artyści malarze – przekazując swoje prace na aukcję „Dar dla Salomei”. Chcemy w ten sposób uczcić wielką śpiewaczkę operową, jej talent i jej osiągnięcia oraz przyczynić się do godnych obchodów tego jubileuszu. Dziś zebrała się jedynie niewielka grupa naszych członków, ale widzimy tu wszystkie 25 prac, które zostaną dziś przekazane Muzeum Salomei Kruszelnickiej.

Mychajło Kobryn przedstawił zebranym ideę aukcji dzieł sztuki i jej przebieg. Powiedział między innymi: „Postać Salomei Kruszelnickiej ściśle związana jest z polską kulturą. Występowała na scenach teatrów krakowskich i warszawskich. Wszędzie była przyjmowana bardzo serdecznie

przez publiczność. Aby uczcić jej jubileusz przygotowujemy nową ekspozycję w naszym muzeum. Mamy, niestety, niesprzyjający okres pandemii i związany z tym brak funduszy. Postanowiliśmy więc zwrócić się o wsparcie do naszych artystów. Początkowo planowane jest wystawienie tych prac w naszym muzeum, a potem podczas uroczystości w Operze Lwowskiej odbędzie się sama aukcja, z której uzyskane pieniądze trafią na konto muzeum i zostaną wykorzystane na niezbędne prace konserwatorskie i odnowienie ekspozycji. Planujemy również wydanie specjalnego informatora, w którym przedstawione będą wasze prace. Zostanie on rozprowadzony wśród naszych sponsorów, biznesmenów i tych, których te dzieła mogą zainteresować.

Jestem bardzo wdzięczny Lwowskiemu Towarzystwu



Miłośników Sztuk Pięknych, że tak aktywnie poparli naszą inicjatywę i wspomogli nas swoimi dziełami. Wasze towarzystwo jest pierwszym, które nas wsparło, a za waszym przykładem mamy już zgłoszenie innych artystów, którzy zgodzili się przekazać nam swoje prace. Popiera nas również prasa lwowska. Brakuje mi słów wdzięczności dla was”.

Następnie dyrektor Kobryn wręczył każdemu z uczestników akcji specjalnie przygotowany dyplom-podziękowanie za udział w akcji „Dar dla Salomei”. Natomiast artyści podpisali oficjalne oświadczenie, na mocy którego przekazują swoje dzieła dla Muzeum Salomei Kruszelnickiej i na dalszą dobroczynną aukcję.

Jak zawsze przy okazji spotkań w galerii „Własna Strzecha”, po części oficjalnej nastąpiła chwila, gdy artyści mogli porozmawiać ze sobą, z dyrekcją Muzeum Salomei Kruszelnickiej, omówić przedstawione dzieła i po prostu przebywać we własnym gronie – tego od dawna brakowało im w obecnych czasach pandemii.

Gra terenowa „Przygody chłopaka z Bogdanówki”

Za nami kolejna gra terenowa „Uliczkami Lwowa”. Tym razem lwowska młodzież chodziła po mieście w poszukiwaniu wskazówek dotyczących „chłopaka z Bogdanówki” – Kazimierza Górskiego – jednego z najwybitniejszych polskich trenerów piłki nożnej, pochodzącego ze Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
NATALIA CZORNA

Cztery czteroosobowe drużyny ruszyły śladem legendarnego trenera. Uczestnicy gry zatrzymywali się w siedmiu miejscach, w których czekały na nich zadania. Wszystkie związane z dzieciństwem i życiorysem Kazimierza Górskiego. Jednym z przystanków była szkoła, do której chodził mały Kazio, innym – stadion, na którym grał mecze, a jeszcze inny to ośrodek, w którym zdawał testy, żeby zostać piłkarzem.



Było też technikum, w którym uczył się nastoletni Kazimierz.

– On grał na początku za RKS, potem za Spartak ze Lwowa, potem za Dynamo Lwów i jeszcze chciał grać za Pogoń i miał grać za Pogoń, ale zaczęła się wojna, no i istnienie Pogoni tam się zatrzymało. Potem grał jeszcze w Legii, był trenerem i trenował wiele drużyn – powiedział Roman Łoza uczestnik gry terenowej.

– Był piłkarzem, trenerem, a przede wszystkim lwowiakiem,

który kochał swoje miasto i zawsze miał go w swoim sercu – dodał Sebastian Romaniuk, uczestnik gry z liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

To nie był zwykły spacer ulicami miasta. Uczestnicy musieli podbić piłkę, jeździć na rowerze, rozwiązać zadanie matematyczne i wykazać się szachową logiką, a w tym wszystkim liczył się jeszcze czas.

– Myśleliśmy, że nie wygramy, ale coś nam pomogło, może

gdzieś wygraliśmy jakiś czas. Znajomość miasta i okoliczności sprzyjały nam, dodawały pewności siebie – powiedział Sebastian Romaniuk, którego drużyna „Kamieńczyk” zajęła pierwsze miejsce.

– Byliśmy trzecimi. Potem trochę poprawiliśmy sytuację i w końcu zajęliśmy drugie miejsce – dodał Roman Łoza z drużyny „Żbiki”.

– Jest to dla nas pierwsza gra terenowa i bardzo się cieszymy z trzeciego miejsca – powiedziała Sofia Kabałyk z drużyny „Gule”.

W grze terenowej wzięli udział uczniowie i młodzież z polskich szkół nr 10 i 24 oraz piłkarze dziecięcej szkółki Pogoni Lwów. Każdy uczestnik czegoś poprzez tę zabawę się nauczył i na pewno zapamięta kim był Kazimierz Górski.

„Gra Terenowa „Przygody chłopaka z Bogdanówki” przybliży historię Kazimierza Górskiego, a raczej jego

dzieciństwo i lata młodości, które spędził we Lwowie. Staraliśmy się wybrać ciekawostki z jego biografii, wymyślić ciekawe zadania, żeby zawodnicy poczuli się przyjaciółmi Kazimierza Górskiego, który jako dziecko spacerował, biegał po ulicach Lwowa

PODSUMOWAŁ
PREZES POGONI LWÓW
MAREK HORBAŃ.

Na zakończenie prezes Marek Horbań i konsul Włodzimierz Suligostowski przy wspólnym grillowaniu wręczyli wszystkim uczestnikom pamiątkowe dyplomy i atrakcyjne nagrody.

Grę terenową „Przygody chłopaka z Bogdanówki” zorganizowali działacze Pogoni Lwów. W tym roku przypada setna rocznica urodzin Kazimierza Górskiego.

Kościół w podlwowskiej Hodowicy woła o pomoc

Co roku wiosną mieszkańcy podlwowskiej wsi Hodowica wychodzą na sprzątanie terenu wokół dawnego kościoła pw. Wszystkich Świętych. Ich marzeniem jest odnowienie świątyni, niegdyś perły ówczesnej architektury lwowskiego baroku z XVIII wieku na dawnych Kresach.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Miejsce to było znane przed wojną z licznych pielgrzymek za sprawą słynącego cudami obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Jednym z pielgrzymów był nawet słynny malarz Artur Grottger, który utrwalił na płótnie pielgrzymkę do cudownego obrazu.

Kościół wraz z przyległym terenem należy do państwa ukraińskiego. Kilka instytucji z Ukrainy i Polski stara się o odnowienie ruin dawnej świątyni. Lwowskie władze obwodowe rozpoczęły przygotowywać dokumentację i kosztorys projektu renowacji.



– Trzeba ocenić realny stan obiektu, aby eksperci wyznaczyli co można zachować, a dopiero potem można przystąpić do prac. Projekt będzie podany na konkurs, wykonawcą zostanie zwycięzca przetargu – tłumaczy Gałyna Nadworna, kierownik działu ekonomicznego rozwoju i międzynarodowej współpracy w Sokolnikach.

O przywrócenie dawnego kościoła wiernym obrządkowi łacińskiego stara się również utworzona w 2015 roku fundacja „Na skrzydłach miłości”. Pomysł popiera lwowska kuria, są tam odprawiane msze przez księży ze Lwowa. – Dawny kościół rujnuje się w oczach. Stale tu przychodzimy i widzimy, że są nowe pęknięcia, nowe

opadanie cegły... Po prostu staramy się nie wchodzić do środka, bo jest to niebezpieczne – mówi Natalia Spodarek, prezes fundacji – W małym pomieszczeniu przy wejściu gromadzimy się co niedzieli na modlitwę, koronkę do miłosierdzia Bożego. To są pierwsze nabożeństwa, które zaprowadziliśmy sami w tym kościele – dodaje.

Kościół w Hodowicy został zbudowany w latach 1751–1758, jej fundatorem był archidiakon lwowski ks. Szczepan Mikulski. Świątynię zaprojektował znakomity architekt Bernard Meretyn, twórca m.in. greckokatolickiej katedry św. Jura we Lwowie, kościołów w pobliskiej Nawarii, Horodence, Tarnogrodzie, ratusza w Buczaczu. Jego wnętrza zdobiły niegdyś dzieła słynnego rzeźbiarza Jerzego Pinsla oraz bogata dekoracja malarska. Większość rzeźb ocalała i można je oglądać w Muzeum Pinsla, filii Lwowskiej Galerii Sztuki. Natomiast krzyż przeniesiony z Chrystusem Ukrzyżowanym znajduje się we Wrocławiu w kościele pw. Bożego Ciała.

Po wojnie w kościele mieścił się magazyn zboża. W 1974 roku kościół padł ofiarą pożaru. Spłonął dach i większość sklepień. Zabytek sakralny popada w coraz większą ruinę.

Mieszkańcy Hodowicy wierzą, że zapomniane przez lata miejsce religijnego kultu będzie odbudowane. Jak narazie mogą liczyć tylko na siebie, porządkując teren wokół ruin dawnego kościoła. Jeśli w szybkim tempie nie będą podjęte działania na rzecz renowacji, to może być za późno. Liczy się każdy dzień. A dziś dawny kościół hodowicki woła o pomoc.

765. urodziny Lwowa

W tym roku Lwów obchodzi 765 lat od pierwszej wzmianki o mieście w kronikach pisemnych. Z tej okazji przy miejskim Rynku odbyły się skromne obchody. Ze względu na kwarantannę nie odbył się tradycyjny przemarsz przez centrum Lwowa. Skasowano także inne imprezy masowe. Z okazji urodzin Lwowa na ratuszu zawieszono baner przypominający, że miasto obchodzi 765-lecie swojego istnienia.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Urodziny miasta były w tym roku pełne symboli nawiązujących do historii i obecnych czasów. Gdy trębacze odegrali lwowski hejnał, z ratusza wyszła średniowieczna warta honorowa. To rycerze w trzynastym wieku bronili miasta, a ufali im zarówno władcy jak i zwykli mieszkańcy. Dlatego to w ich ręce trafił lwowski sztandar – złoty lew na niebieskim tle.

W tej historycznej sztafecie sztandar trafił kolejno – w ręce uczestników Rewolucji



Godności, którzy w dwa tysiące czternastym roku byli na kijowskim Majdanie, ukraińskich żołnierzy, którzy dziś walczą na wschodzie kraju i dyrektora szpitala covidowego, który razem z medykami codziennie ratuje mieszkańców Lwowa.

– Dla mnie to zaszczytna misja przebywania w gwardii honorowej, biorąc pod uwagę, że broniliśmy tych ziem w wojnie na wschodzie Ukrainy przez pierwsze dwa lata. Moje hobby to także walki średniowieczne – powiedział Serhij Waszczuk, mieszkaniec

Lwowa, żołnierz walczący na wschodzie Ukrainy.

„Chcemy tą uroczystością ożywić dawne tradycje, aby mieszkańcy Lwowa pamiętali, że pochodzą z państwa królewskiego i są godnymi potomkami przodków, którzy tworzyli nasze miasto – podkreśliła Natalia Bunda, dyrektor Wydziału Rozwoju Lwowskiej Rady Miejskiej.

I tak w tej historycznej wędrówce klucze miasta z rąk króla i królowej trafiły do dzisiejszego władcy grodu – mera Andrija Sadowego.

Natomiast współczesny Lwów jest miastem, które prężnie się rozwija. Zauważają to również jego mieszkańcy.

„Lwów młodnieje. Coraz więcej mieszkańców dba o miasto. Każdy w swoim domu, na swoim podwórku coś odnawia, naprawia, uszlachetnia. I to bardzo cieszy – powiedziała



Natalia Myroniuk, mieszkanka Lwowa.

– Fasady budynków są odnawiane, ulice i drogi są naprawiane, miasto jest oświetlane i zagospodarowywane – dodał lwowianin Ołeh Pidpiaseckij.

Legenda głosi, że Lwów położony jest na siedmiu wzgórzach, otoczony lasami i rzekami. Jego założycielem był książę halicki Daniel, który nadał nazwę miastu na cześć swego syna Lwa. Stąd nazwa miasta – Lwów, Lwi Gród. Pierwsza wzmianka o Lwowie pojawiła się w źródłach historycznych w 1256 roku. Jak pisano, że Lwowa widać było, jak pali się wzgórze w Chełmie! Obecnie historycy podają wiele różnych wersji, ale to 1256 rok do dzisiaj pozostaje oficjalną datą założenia miasta.

Uniwersalne wartości, przyzwoitość, kultura, logika czy „Matrix”

Bardzo dawno temu, gdy w moje ręce „wpadła” książka „Rok 1984”, uznałem, że Orwell przesadził. Policja Myśli i myślozbrodnia, ministerstwo prawdy i ministerstwo miłości oraz to czym się one zajmowały, seanse nienawiści – wszystko to wtedy wydawało mi się być nie tyle przepowiednią dalekiej przyszłości, ile wytworem wybujałej, a może nawet chorej fantazji pisarza – niczym więcej.

ARTUR DESKA

Książka była dla mnie ob-razem pokazującym ponury i okrutny świat. Świat zbudowany na zasadach tak sprzecznych z tym w co MY wierzymy, tak przeczących zdrowemu rozsądkowi, tak okrutnych i gardzących człowiekiem, że niemożliwe by kiedykolwiek mógł on stać się realnym. Jednym słowem była to wtedy książka, której wizje (moim ówczesnym zdaniem) nigdy nie mogły się spełnić. Teraz, gdy patrzę na NASZ świat i wspominam „Rok 1984” przyznaję – byłem naiwny.

Nie, nie! Tym samym wcale nie twierdzę, że ucieleśnia się wizja Orwella! Ja tylko, na podstawie obserwacji i analizy naszych dni uważam, że mam prawo twierdzić iż dzieje się coś bliskiego do orwelowskiego świata, chociaż nie tworzącego dokładnie orwelowskiej rzeczywistości. Zaczynają się „uaktywniać” niektóre opisane w „Roku 1984” mechanizmy. Czy doprowadzą nas do powstania np. „Ministerstwa Prawdy” i „Ministerstwa Miłości”? Nie wiem – mam nadzieję, że nie. Wszystko zależy od siły naszych umysłów.

Czytając Orwella (i nie tylko jego) zadaję sobie główne pytanie – jak to się dzieje, że człowiek najpierw toleruje zniewalające go mechanizmy, następnie akceptuje, wreszcie afirmuje, a na koniec staje się ich wyznawcą, propagatorem i bojownikiem.

Jak to się dzieje, że coś, co widziane „z boku” jest jednoznacznie bezsensowne, okrutne, totalitarne, złe, a niekiedy nawet komiczne i głupie, dla „kogoś”, kto znajduje się „w środku” takim wcale nie jest? Może inaczej – to jest bezsprzecznie złem także dla „niego”, tyle że ten

„on” tak tego nie ocenia. Najdziwniejsze bezsensy, najokrutniejsze głupoty przyjmuje jako coś oczywistego, naturalnego, usprawiedliwionego i służącego dobrej sprawie. Nie potrafi odróżnić dobra i zła. Nie umie wyznaczyć nienaruszalnych moralnych i logicznych granic. Żyje „on” bowiem w wirtualnym świecie (o czym będzie jeszcze).

Nie jest moim odkryciem to, że zniewolenie człowieka zaczyna się od jego umysłu (za interesowanych odsyłam do Czesława Miłosza i nie tylko do niego). To właśnie on – umysł decyduje co można, a czego nie można zaakceptować, co chwalić, a co ganić, o co lub przeciwko czemu walczyć. Decyduje też o tym czy w ogóle walczyć.

Po latach obserwacji, szczególnie tych lat ostatnich, uważam że „orwelowskie światy” mają swoje fundamenty właśnie tam – w ludzkich umysłach. Bowiem nie jest tak, że człowiekowi ktoś „narzuca” wartości, zasady, że jemu „rysuje” moralne granice. Może inaczej – oczywiście, że to się dzieje i takie próby „narzucania” nieustannie mają miejsce! Politycy, propaganda, reklama... Tyle tylko, że bez zgody „atakowanego” nie mogą być to „ataki” skuteczne! Koniec, kropka!

Tak, można zmusić człowieka do wymuszonych działań i zachowań, można zmusić by demonstrował oczekiwane uczucia – nawet gdy będzie musiał to robić wbrew swoim przekonaniom, chęciom i potrzebom. Można go zmusić. Można nastraszyć, zaszantażować, przekupić. Można. Ale by ktoś myślał, oceniał, kochał lub nienawidził zgodnie z wymogami – do tego potrzebna jest jego zgoda. Mentalna zgoda. Zgoda umysłu (w opinii niektórych także „serca”). Czyli – krótko ujmując – bez współpracy tegoż umysłu „właściciela” – nie da się „ukrócić” jego wolności myślenia. Nic z tego!

Tak więc, żeby „właściciel umysłu” stał się częścią „Roku 1984” konieczne jest by DOBROWOLNIE oddał swoją wolność. Pierwsze – by „wyłączył” niezależność myślenia, zdrowy rozsądek, wiedzę, uczciwość i przyzwoitość. Drugie – trzeba by zrezygnował z samodzielnego nazywania i oceniania rzeczy i odstąpił tę władzę innym. Trzecie – trzeba żeby się zgodził na to, by dla niego prawda (opis zgodny z istniejącym realnie

stanem) przestała być prawdą, a fałsz fałszem – przecież w „Roku 1984” o tym co jest czym decydują inni.

Mam nieodparte wrażenie, że we współczesnym świecie zaczyna dominować powyżej opisana postawa. Intelktualna bierność, rezygnacja z prawa na autonomiczne myślenie, strach przed osamotnieniem i chęć bycia (nawet za cenę rezygnacji z wolności) częścią grupy. Erystyka, pozory, polityczna poprawność, represywność, „kultura wykasowania”. Przykładów setki, jeśli nie tysiące – konkretyzował nie będę.

W umyśle każdego samodzielnie myślącego człowieka jest pewna granica wyznaczona przez zdrowy rozsądek, wiedzę, logikę, przyzwoitość, wierność uniwersalnym wartościom. Granica, której nie są w stanie „przerwać” totalitarne bezsensy rodem z orwelowskiej książki. Jednakże jeśli „ktoś” się zgodzi na to, by o tym co (i kiedy – co bardzo ważne!) jest wartością, co (i kiedy – bo to się zmienia w zależności od potrzeb) jest prawdą, co jest szkodliwym, a co korzystnym (też zmienne) decydował ktoś inny – sprawy się komplikują – „granica” zanika lub się chwileje przy najmniej. Wtedy łatwo jest zapominać o prawdzie, budować iluzje, zaakceptować absurd, odrzucić oczywistości. Gorzej! Po pewnym czasie taki „kapitulanci” nie tylko już nie chce, ale i nie potrafi samodzielnie myśleć. Nawet jeśli czasami odczuwa dyskomfort i chciałby coś zmienić, to żyje w takim intelektualnym zniewoleniu, że jest to niemożliwe. Co ciekawe i straszne – żyje tak, sam tego nie podejrzewając. Dostyc i Orwella i o jego książce – pora na film!

Podobnie jak z moją (pierwotną) oceną książki „Rok 1984”, tak i w 1999 roku gdy pojawił się film „Matrix” braci Wachowskich, obejrzałem go jako zrealizowany z rozmachem i ciekawy, ale daleki od jakiegokolwiek realności (w tym przyszłej) obraz. Wielu widzów było zaszokowanych tak niezwykłością, jak i apokaliptycznością pomysłu. Hodowla? Ludzie jako baterie? Nieświadome wegetowanie w wypełnionych jakimś „kisiem” kapsułach? Narzucona świadomość? Straszne! Jednak znowu, po latach, moja ocena się zmieniła przeciw jeśli się zastanowić, to niektóre elementy takiego „życia” da się dzisiaj odnaleźć w otaczającym nas świecie.

Przecież większość z nas żyje tak jak bohater filmu – „Nemo” – przed przyjęciem „czerwonej tabletki”. Żyje w zapędzeniu, zagonieniu, w codzienności – wierząc w serwowaną i uprzednio

„przetrawioną” przez „specjalistów” informację, myśląc przygotowanymi schematami, oceniając wszystko ocenami wystawionymi przez innych. Teoretycznie – żyjący tak – kontrolują swoje życie, myśli i działania. Teoretycznie... W praktyce trwają oni we wspomnianej już „kapsule”. Nie – oczywiście nie są oni w niej zamknięci fizycznie! Oni są zniewoleni mentalnie, zaś ścianami tej „kapsuły” są niewiedza, schematyczność, strach przed samodzielnym myśleniem, obawa przed opuszczeniem „stada”, strach przed niepewnością (nieuniknioną w procesie samodzielnego analizowania i szukania odpowiedzi), lenistwo wreszcie.

Oddając się nieco pobocznym rozważaniom, chcę zwrócić uwagę na to, że nasza (współczesna) cywilizacja przeszła pewną ewolucję – i to ewolucję degradującą. Z uwagi na sposób przekazywania informacji i formowania opinii, najpierw była ona cywilizacją słowa pisanego (książki i gazety), następnie stała się cywilizacją dźwięku (radio), wreszcie obrazu. Teraz zaś jest tylko cywilizacją obrazka. Najlepiej by był on jeden i to nieskomplikowany. Także – czarno-biały (kolory rozprasza). To co niegdyś wyjaśniały opaste książki, później artykuły w prasie, wreszcie audycje radiowe i programy telewizyjne, usiłuje się dzisiaj „zmieścić” w jednym „memie”, „esemesie”, jednozdaniowym wpisie na TT lub w FB. By to osiągnąć – konieczne jest skrajne, niekiedy wręcz prostackie uogólnienie (niekiedy skomplikowanej) sprawy. W efekcie, takie właśnie ekstremalne uogólnienia, uproszczenia są dla wielu podstawowym źródłem informacji. One to „narzucają” oceny i formę oraz styl ich wyrażania. Także ich kulturę. Prymitywizm i prostactwo weszły na piedestały i stały się wyroczniami – tak jest łatwiej.

W pierwszej części filmu „Matrix”, w tejże znamienitej scenie gdy Morfeusz proponuje Nemo wybrać między niebieską i czerwoną kapsułką, Morfeusz mówi: „Matrix jest czymś co wymyślono by ukryć prawdę”. Tak, ja wiem – nie jest łatwo żyć poza „Matrixem”. Szacunek dla prawdy oznacza ciągle poszukiwania, ciągłą niepełność, często rozczarowania. Jednak warto!

Prawda, jaka by ona nie była rozczarowująca i bolesna jednak jest prawdą i tyle! Zgoda, że jej znajomość często jest związana z koniecznością wyrzeczeń, cierpienia, utraty iluzji. Zgoda, że życie w Matrixie jest łatwiejsze, przyjemniejsze i (zdawać by się mogło) bardziej kolorowe. Tyle, że to

iluzja tylko! Przyjemna i niebezpieczna iluzja..

Wyobraźcie sobie pilota samolotu, albo kierowcę samochodu któremu zawiazano oczy. Obok niego siedzi jakiś „wujek dobra rada” który im opowiada jaka to jest pogoda, jak wygląda droga, jakie są chmury, jak pilotować, co włączyć, a co wyłączyć, jak kręcić kierownicą, a jak cisnąć na pedały. Nie wiem jak Wy, ale ja wolałbym sam widzieć, oceniać i decydować. Sam! Nawet jeśli to trudne, ryzykowne i nie zawsze przyjemne. Sam! Nawet jeśli mam przegrać! Sam!

Uwaga „dla czytających inaczej”. Absolutnie nie nawołuję, by w ogóle rad nie wysłuchiwać! Zauważacie różnicę? Pisze „wysłuchiwać”, a nie „słuchać!”. Wysłuchać, „przepuścić przez sito” naszego rozumu, poddać krytyce zdrowego rozsądku, logiki, przyzwoitości i wierności wyznaczanym przez nas zasadom, skonfrontować z REALNYM STANEM RZECZY i dopiero wtedy zdecydować – zastosować się do niej czy nie. Nie inaczej!

W „Matrixie” jest też taki fragment. Jeden z towarzyszy Morfeusza zdradza. Na spotkaniu z agentem Smithem (wróg Nemo i Morfeusza) nazywa cenę zdrady – chce wrócić do Matrixu, by „wgrano” mu świadomość osoby bogatej, wiodącej szczęśliwe i pełne przyjemności życie – jednym słowem chce zrezygnować z niebezpiecznej wolności i wrócić do „prztylnej kapsuły”. On nie chce żyć, on chce wegetować.

Oczywiście, wszystko da się usprawiedliwić. Można i tak – żyć dobrze, pięknie, bogato, wygodnie, tyle że jednocześnie nieświadomie i jednak w niewoli. Ja nie chcę takiego życia. Dlatego nieustannie o tym „samodzielnym myśleniu” i o „zdrowym rozsądku” wspominam. Pragnę wierzyć, że Wy także chcecie żyć wolni i świadomi. Tak, by żadna propaganda, żadna polityka historyczna (w jej wypaczonej formie), ekstremistyczna poprawność polityczna, ani jakaś „kultura wykasowania” Wam nie zdołała zamącić w głowach. Wolność myśli, rozsądek, uniwersalne wartości, przyzwoitość, kultura, logika... Nietatwe to drogi – jednak jestem pewien – warto! Alternatywa? „Rok 1984” i „Matrix”...

W 200. rocznice urodzin Cypriana Norwida

NORWID A KRESY (CZ. 2)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

W poprzedniej rozmowie o Norwidzie wspominał Pan, m.in. o kresowym rodowodzie twórcy „Vede-mecum”, a także o jego przyjaźniach i artystycznych relacjach z poetami z „ukraińskiej szkoły romantycznej”: Tomaszem Augustem Olizarowskim, Juliuszem Słowackim, Józefem Bohdanem Zaleskim, Stefanem Witwickim. Czy w kręgu znajomych Norwida w Paryżu znalazły się też inne osoby pochodzące z Kresów południowo-wschodnich?

Tak, oczywiście. Dziękuję, że Pani zaznaczyła, że w naszej rozmowie odnosimy się nie do obszaru całych dawnych Kresów, tylko tej części, która jest obecnie Ukrainą. Nie mówimy więc, na przykład, o Adamie Mickiewiczu z Litwy i jego relacjach z Norwidem, choć to temat wyjątkowo ciekawy. Ale wróćmy do Pani pytania. Otóż oprócz poetów „ukraińskiej szkoły romantycznej” Norwid w Paryżu zetknął się jeszcze z wieloma osobami z dawnych Kresów południowo-wschodnich. Jedną z nich był Mieczysław Gwałbert Pawlikowski, z rodu, który zapisał się w dziejach nie tylko Lwowa, ale też całej naszej kultury złotymi zgłoskami. Nie tak dawno zmarł Kasper Pawlikowski, z którym się przyjaźniłem i wspominałem o jego zasługach i całej rodziny Pawlikowskich dla polskiej kultury w naszej rozmowie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Nie będę więc przypominał wielu wybitnych postaci i dziejów tej rodziny, ale wspomnę właśnie o Mieczysławie Gwałbercie Pawlikowskim, który przybył do Paryża w 1855 roku. Urodził się on we Lwowie w 1834 roku. Był synem Jana Gwałberta, wielkiego kolekcjonera, właściciela Medyki w pobliżu Przemysła, założyciela słynnych medycznych ogrodów, które były podstawą pomyślności materialnej tej rodziny. W tamtym czasie ogrody medyczne stały się znane w całej Europie, między innymi ze względu na sadzonki rzadkich gatunków roślin, które były przedmiotem międzynarodowego handlu i przyczyniły się do pomyślności finansowej tej rodziny. Pawlikowscy duże dochody spżytkowali mądrze, bo na działalność niepodległościową i tworzenie narodowej kultury.

W jakim celu Mieczysław Gwałbert Pawlikowski przybył do Paryża?

Stolica Francji po upadku powstania listopadowego stała się centrum polskiej myśli niepodległościowej, siedzibą wielu organizacji, jak Hotel Lambert Czartoryskich, świeżo powołana do istnienia Biblioteka Polska, Towarzystwo Historyczno-Literackie



12 SZKICÓW NA JEDNYM PAPIERZE

i wiele innych. Tworzono programy niepodległościowe, trwały prace ideowe i spory polityczne. Toczyło się bujne życie kulturalne. Mieszkał i tworzył tam między innymi: Fryderyk Chopin, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki no i właśnie Norwid. Istniały polskie salony artystyczne, prawie co dzień odbywały się wykłady i koncerty. Kiedy Mieczysław Pawlikowski jako absolwent uniwersytetu lwowskiego pojawił się w Paryżu w roku 1855 był początkującym literatem. Dopiero później rozwinął swą twórczość poetycką, prozatorską, która dziś jest prawie zupełnie zapomniana. Wspomnę tylko, że spod jego pióra wyszły utwory poetyckie takie jak „Pamiętnik pieśniarza” (1856), „Ave Patria” (1888), Także opowiadania i powieści „Plotki i prawo”, „Testament Napoleona” (1880), drugi tom (1885) oraz szkic powieściowy „Baczma”, (1898). Był też świetnym krytykiem teatralnym. W okresie późniejszym, w czasie powstania styczniowego angażował się w działalność niepodległościową. Był członkiem Komitetu Miejskiego oraz Komisji Ekspedycyjnej we Lwowie. Pełnił w 1863 roku ważną funkcję zastępcy komisarza Rządu Narodowego w Galicji Wschodniej. Po upadku powstania został aresztowany przez Austriaków i przesiedział dwa lata w więzieniu w Ołomuńcu. Ale w 1955 roku przyjechał do stolicy Francji nie tylko po to, by nabyć towarzyskiej oglady, poznać przebogatą kulturę stolicy Francji, ale by spotkać się z polską emigracją niepodległościową, wybitnymi artystami. Przede wszystkim zaś, aby kontynuować wielkie prace kolekcjonerskie swego ojca w dziedzinie sztuki i kultury. Norwid, który był dobrze zorientowany w sprawach rynku artystycznego od czerwca 1855 roku pomagał Mieczysławowi

Pawlikowskiemu w pozyskiwaniu różnego rodzaju materiałów ikonograficznych. Informował go o cenach i możliwościach ich zakupu. Było to początkiem ich współpracy, która – jak można wywnioskować z listów Norwida – przerodziła się później w przyjaźń.

Czy są też jakieś inne, szczególne przykłady tej przyjaźni?

Tak. Norwid zaraz na początku ich znajomości podarował Pawlikowskiemu rękopis fragmentów swego przekładu „Hamleta” Wiliama Shakespeare’a. W okresie późniejszym ofiarował mu także rękopis jednego z najbardziej dziś znanych swych wierszy – „Duch Adama i skandal”. Archiwalia te, a także inne, trafiły następnie do zbiorów Biblioteki Pawlikowskich, która była powiększana i gromadzona systematycznie we Lwowie przez cztery pokolenia tego rodu. Początkowo zbiory te były przechowywane w klasztorze dominikanów. Później dla przechowywania zbiorów Pawlikowskich zbudowali okazały gmach przy dawnej ulicy Trzeciego Maja 5. Warto przypomnieć, że Biblioteka Pawlikowskich, w której zasobach znalazło się 26 tys. woluminów książek, 271 rękopisów, 4270 autografów, ponad 25 tys. rysunków i rycin, została przekazana jako depozyt wieczysty w 1921 roku na mocy umowy z Janem Gwałbertem Pawlikowskim jako wydzielona część Muzeum Lubomirskich, które z kolei funkcjonowało w ramach działalności Ossolineum. Zbiory te jako depozyt rodu znajdują się we Lwowie, nie udało się ich po wojnie odzyskać. W Bibliotece Pawlikowskich, poza starymi drukami, rękopisami i mapami, znajdował się również jeden z największych i najważniejszych dla naszej kultury narodowej zespołów polskiej grafiki



SYN KOLUMBA POKAZUJE MAŁŻONCE ŁAŃCUCHY OJCA. AKWARELA

i rysunków, w tym dzieła Norwida. Także znaczna kolekcja monet i odciśków pieczętnych.

Jakie zatem archiwalia związane z Norwidem znajdują się we Lwowie?

Jak wynika z badań norwidystów w zasobach Biblioteki Pawlikowskich dawnego Ossolineum, a dziś w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. Wasyla Stefanyka znajdują się rękopisy kilku wierszy i kilkunastu listów Norwida. Jeśli chodzi o wiersze są to: „Do Mieczysława”, [Czy ten ptak kała gniazdo, co je kała], [O tak, wszystko...], „Obyczaje”, „Do wroga”, „Buntownicy, czyli stronnictwo-wywrotu”. Jeśli zaś chodzi o listy, jest to zespół łącznie aż 14 listów właśnie do Mieczysława Pawlikowskiego: z 1855 (4 listy); 1856, (8 listów); 1857 (2 listy) oraz list z 1859 do Jerzego Lubomirskiego i z r. 1850, a także do nieznaney osoby – N.N. z r. 1846.

A jakie prace plastyczne Norwida zachowały się w lwowskich zbiorach?

Warto przypomnieć, że prace plastyczne Norwida zostały przeniesione z Biblioteki Pawlikowskich znajdującej się jako depozyt w dawnym Ossolineum do Lwowskiej Galerii Sztuki. Rozdysponowanie zbiorów Biblioteki Pawlikowskich wśród dwóch wymienionych instytucji nastąpiło po zajęciu Lwowa przez sowieńców we wrześniu 1939 roku. I tak pozostało do dziś. Stąd obecnie w Lwowskiej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego znajdują się następujące prace Norwida: bardzo piękna akwarela „Syn Krzysztofa Kolumba pokazuje żonie swej kajdany ojca” ze zbiorów dawnej biblioteki Poturzyckiej we Lwowie. Także wykonane tuszem „Trzy szkice figuralne”, jak również wykonana tą samą techniką praca „Mężczyźni niosący trumnę” i inne szkice. Także medal według projektu Norwida z wizerunkiem Zygmunta Krasieńskiego, z którym autor „Promethidiona” się przyjaźnił. Dane te podaję dzięki informacjom od prof. Włodzimierza Torunia z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego świętego Jana Pawła II, od kilkunastu lat uczestnika „Dialogu Dwóch Kultur”.

Czy poza Lwowem na terenie Ukrainy znajdują się archiwalia związane z Norwidem?

Tak, również w Kijowie w Bibliotece Ukrainskiej Akademii Nauk jest wiersz Norwida: „Le religion de Mr le Senateur Comte Victor Hugo” oraz dwa listy do Władysława Chodźkiewicza z roku 1857. Trzeba wspomnieć, że Chodźkiewicz pochodził z Kresów, bo urodził się w okolicach Tulczyna na Podolu w 1820 r. Był z wykształcenia inżynierem kolejowym, od 1851 roku osiadł na emigracji w Paryżu, gdzie uczestniczył w spotkaniach Towarzystwa Historyczno-Literackiego i na zebraniach tego towarzystwa spotykał się z Norwidem. Współpracował „Tygodnikiem Ilustrowanym”, był cenionym „za wartość pióra” pisarzem – dziś już prawie całkiem zapomniany. Któż obecnie pamięta jego powieść „Zamek w Czarnokozinach”? Albo osnutą na Biblii, na „Księżce Estery” tragedię „Hajmon”. Białym krukiem jest z kolei jego powieść „Pamiętniki włóczęgi” opublikowana już po jego śmierci, w 1903 roku. W latach 1880–81 był korespondentem „Tygodnika Ilustrowanego”. Wracając do Norwida – nie bardzo wiadomo skąd wspomniane jego prace znalazły się w Kijowie. Ale pięknie, że tam się zachowały. Reasumując trzeba stwierdzić, że Norwid współpracował przy tworzeniu wielkich kolekcji rodowych Pawlikowskich i książąt Lubomirskich, które zastępowały w okresie rozbiorów narodowe instytucje kultury. Sam ofiarowywał do nich swe dzieła. Obecnie na terenie Ukrainy znajdują się bezpieczne archiwalia dotyczące Norwida, a umożliwiające badania nad twórczością tego wybitnego poety chrześcijańskiego.

Jak wyglądała recepcja twórczości Norwida we Lwowie pod koniec XIX i w XX wieku? Wiem, że zamierza Pan w tym roku opublikować książkę „Cień Norwida”, więc zapewne i to zagadnienie nie uszło Pana uwadze.

To już inny, ale bardzo interesujący temat. Myślę, że trzeba o tym porozmawiać osobno.

W takim razie bardzo dziękuję za tę część rozmowy. I wrócimy do tematu w następnym numerze „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Huculszczyzna i Podkarpacie na starych pocztówkach

7 maja w bibliotece miejskiej w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w ramach obchodów Dnia Miasta została otwarta wystawa i prezentacja albumu pocztówek o Huculszczyźnie i sąsiednich terenach z pierwszej połowy XX wieku ze zbiorów Piotra Korpaniuka. Autor pochodzi ze znanych rodów Korpaniuków-Szkriblaków, mistrzów huculskiej sztuki ludowej i jest znanym kolekcjonerem kart pocztowych, które zbiera już ponad ćwierć wieku.



DANUTA STEFANKO



PETRO KORPANIUK

KONSTANTY CZAWAGA

– Na Ukrainie zachowało się bardzo mało starych pocztówek związanych z tym tematem – powiedział Piotr Korpaniuk dla Kuriera. – Najwięcej jest w Polsce. Nieraz bywałem tam na giełdach, spotkałem się z ich bogatymi zbiorami oraz działalnością.

Piotr Korpaniuk organizuje wystawy objazdowe oraz ułożył album-katalog pt. „Mij ridnyj kraj”(Mój kraj rodzinny), który ukazał się w Wydawniczym Domie „ADEF-Ukraina” i zawiera w dziesięciu rozdziałach 684 reprodukcje stron głównych pocztówek archiwalnych.

Są to krajobrazy Karpat Wschodnich, widoki miast i miasteczek oraz wsi i przysiółków. Atrakcją są rozkładane panoramy Kosmacza i Bolechowa. Przedstawiono życie rodzinne i społeczne Huculów, zajęcia i kulturę materialną tych ludzi, sztukę ludową oraz kartki świąteczne. Orientacje i wyszukiwanie ułatwiają indeksy nazwisk i nazw geograficznych. Publikacja jest w języku ukraińskim, częściowo podano również polskie opisy pod widokówkami, które prawie wszystkie były polskojęzyczne, lub polsko-ukraińskojęzyczne.

Wasył Korpaniuk, znany rzeźbiarz i docent Podkarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, który napisał też wstęp do albumu swego rodaka z huculskiej wsi Jaworów koło Kosowa zaznaczył, że kolekcja starych pocztówek pozwala spojrzeć w przeszłość, odkryć tajemnice rodowego okresu regionu za czasów ich pradziadków, przyrzyć się przemianom, jakie zaszły na przestrzeni lat. Osobno zwrócił uwagę na bardzo wyraziste portrety Huculów, które zdaniem Wasyla Korpaniuka można by uwiecznić na płótnach artystów czy w filmach.

Przede wszystkim są to eksponowane dwie pocztówki z portretem Marii Kreczuniek, zwaną Czukunftychą z Jasenowa Górnego nad Czeremoszem. Zostały wykonane w latach 30. XX

wieku przez fotografa Mikołaja Sienkowskiego. Jedno z tych zdjęć pt. „Stara Huculka z fajką” było eksponowane na międzynarodowej wystawie w Paryżu i otrzymało pierwszą nagrodę, a w okresie międzywojennym wędrowało po Polsce i Ukrainie w formie pocztówki, jest prawie we wszystkich wydaniach o Huculszczyźnie. Była to śpiewająca opiekunka huculskiej dawności, o której pamięć zachowała się w już kilku pokoleniach rodaków. Przekazują, że ubierała się w najpiękniejsze stroje ludowe i mogła przez trzy dni huculskiego wesela wykonywać obrzędowe przyspiewki i nie powtarzać się. Wśród mieszkańców w okolicy Werchowiny (d. Żabia) do dziś są w użyciu powiedzenia: „Coś się tak rozspiewała jak Czukunftycha?”

Pod częścią ilustracji zauważyłem nazwisko A. Żarowski, wydawcy pocztówek w Delatynie, o którym niestety nie wspomniano w umieszczonym w albumie krótkim informatorze o fotografach, malarzach i wydawcach. Zadzwońnię do mojego znajomego – Aleksandra Żariwskiego, znanego filatelisty ze Lwowa.

– Tak, to jest mój ojciec Żarowski Aleksander – usłyszałem. – Miał on przed II wojną światową spółdzielnię ukraińską „Howerla” w Delatynie (miasteczko u podnóża Karpat). Z powodzeniem konkurował z Polakami i Żydami, zajmował się także działalnością wydawniczą. W tym czasie Delatyn był znanym uzdrowiskiem balneologicznym, w którym z powodu problemów z oddychaniem gromadzili się tzw. „letnicy” i wczasowicze z całej Rzeczpospolitej. To właśnie dla zwiedzających ten teren mój ojciec za radą swojego brata Teodora Żarowskiego, który był właścicielem księgarni w Stanisławowie, wydał serię pocztówek z widokami okolicznych miejscowości: 10 zdjęć fabularnych Delatyna, 22 – Jaremcza, 5 – Jamny, 7 – Mikuliczyna i 6 kartek z typami huculskimi. Wszystkie wspomniane pocztówki znalazły się w zestawie, który został wydrukowany

w sepilii. Ponieważ pierwszy nakład tego zestawu – 50 kartek pocztowych został wkrótce wyprzedany, drugi podobny zestaw został wydrukowany, ale w kolorze szarym. Niestety mój ojciec nie powiedział mi ani słowa o swojej działalności w okresie powojennym. Pierwsi „wyzwoliciele” z za Zbrucza „wyzwolili” go ze spółdzielni i aż do jego śmierci w 1962 roku nie rozmawiał z matką w mojej obecności o sprawach politycznych. Takie były wtedy czasy. A w 1974 roku w Odesie całkiem przypadkiem udało mi się kupić wśród kolekcjonerów kilkadziesiąt przedwojennych pocztówek z widokami Huculszczyzny. Jakie było moje zdziwienie, gdy wśród zdobytego skarbu znalazło się kilka pocztówek z napisem na oryginalnych danych: „Nakł. „Howerla” A. Żarowski, w Delatynie” z odpowiednią numeracją porządkową od 1 do 50. Od tego czasu na różnych giełdach i targach kolekcjonerskich zacząłem szukać pocztówek wydawanych przez mojego ojca. Oryginalne 49 tematów udało mi się uzyskać na różne sposoby, a jedną mam w formie kserokopii. Oto taka „historia z geografii.”

Gdyby nie pandemia koronawirusa, to na otwarcie wystawy i promocję albumu starych pocztówek ze zbiorów Petra Korpaniuka mogłaby przyjechać Natalia Tarkowska – autorka książki o lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie, która kolekcjonuje dawne karty pocztowe z Kosowa i najbliższych okolic. W albumie jest sporo widokówek tej lecznicy.

– Dawne pocztówki są bogatym źródłem wiedzy o minionych czasach – napisała do Kuriera Natalia Tarkowska. – Awersy zapoznają nas z architekturą, krajobrazem, infrastrukturą lub mieszkańcami uchwyconymi w kadrze fotografa. Na awersie widzimy to czym chce się poszczycić dana społeczność, to co uważa za wizytówkę swojej miejscowości i regionu. Są to wizytówki wykreowane na potrzeby turystyczne, ale mimo to

stanowią cenne źródło wiedzy, bo dziś często te przedstawione obiekty już nie istnieją, zmieniły się krajobrazy, odeszli ludzie i ich styl ubioru. Rewers jest zaś gratką dla kolekcjonerów. Wyczytujemy z niego informacje na temat wydawcy, fotografa i miejsca wydania. Niektórzy kolekcjonerzy preferują kartki bez obiegu, czyli te które nigdy nie zostały wysłane. Inni zdecydowanie wolą pocztówki z obiegu. Takie pocztówki opowiadają nam ciekawe historie na temat nadawców i adresatów. Zawierają miłe wspomnienia, miłosne wyznania czy opisy codziennych spraw. Jeśli interesuje nas konkretne miejsce jak np. Kosów, to dzięki takim kartom możemy dowiedzieć się kto bywał w danym uzdrowisku i jak wspominał swój pobyt. W mojej kolekcji znajdują się pocztówki nadawane i adresowane przez i do znanych profesorów, aktorów, literatów, czy urzędników państwowych.

Zauważyłem liczne drobniutkie napisy na awersie pocztówek w różnych językach. Aleksander Żariwskij wyjaśnił, że według dawnych przepisów pocztowych tylko w ten sposób można było wymienić kilka zdań. Można tam odczytać życzenia miłosne, wrażenia z wędrowek po górach, ówczesnych wydarzeniach. Na kartce ze zdjęciem wodospadu Huk w Kosowie jakiś chłopak pyta czy przyjmują do gimnazjum w wieku 13 lat oraz jaki jest tam egzamin wstępny. Inny niezidentyfikowany nadawca z 1906 roku martwił się, że jego krewna zaślubiła na kur. Dowiadujemy się też, że w lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie poprawiali swoje zdrowko Polacy i Ukraińcy.

Pomimo tego, że album jest ułożony na poziomie krajoznawczym i skierowany przede wszystkim do czytelnika ukraińskiego oraz pomimo braku źródeł polskich, można tam znaleźć też wiele ciekawych świadectw obecności Polaków na tych ziemiach. Na starych widokówkach można zobaczyć

jak wyglądały kościoły w Rożniatowie na Bojkowszczyźnie i Obertynie koło Kołomyi, które zostały zrujnowane w okresie sowieckim. Ciekawe są dwie pocztówki-cegiełki”. Pod jednym zdjęciem czytamy: „Działka szkolna przy budowie Ochronki Polskiej w Zabłotowie, woj. Stanisławowskie.” (Ludność polska na Kresach Wschodnich walczy z ogromnym wysiłkiem o utrzymanie swej polskości. W tym celu stawia kościółki, ochronki, nawet działka szkolna pomaga. Pomóżmy!” I numer konta. Ta kartka pochodzi z drukarni św. Wojciecha w Poznaniu. Na drugiej pocztówce-cegiełce umieszczono zdjęcie pt. „Gazdowie Huculscy”, która była wydana nakładem Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, zaznaczono, że „dochód ze sprzedaży tej pocztówki przeznaczony jest na koła pomocy dzieciom huculskim”.

W zbiorach pocztówek Petra Korpaniuka zawarte zostały reprodukcje obrazów polskich malarzy zafascynowanych Huculszczyzną.

Karol Kossak, który pochodził z Lwowa, malował akwarele z Huculami na koniach.

Seweryn Obst, autor portretów Huculów urodził się w huculskiej wsi Berezowy Niżny koło Kosowa. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, gdzie zapoznał się z Arturem Grottgerem. Po powrocie do Galicji zamieszkał w Żabiu i Jaremczu, gdzie zajął się malarstwem portretowym i badaniem huculskiej sztuki ludowej. Potem przeprowadził się na stałe do Lwowa i założył pracownię. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Oryginał obrazu Kazimierza Sichulskiego, który jest na pocztówce pt. „Pasterz owiec” znajduje się w Muzeum Narodowym w Lublinie.

Za kartką „Z targu w Kołomyi” ukrywa się postać Waleriana Krycińskiego, polskiego malarza i ceramika, który przyłożył się też do dekoracji loży Opery Lwowskiej.

Wiele ciekawszych rzeczy kryje się w starych pocztówkach.

Kwiecień-plecień-smutna historia

Ten miesiąc mamy już za sobą. Czasem trudno uwierzyć, że pewnych osób nie spotkamy już na przystanku tramwajowym, że nie umówimy się w ulubionej kawiarence i nie pogawędzimy o sytuacji na lwowskich scenach.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

„Nu, jak ty tam?” – takim tylko Jej właściwym i niepowtarzalnym pytaniem zwracała się do mnie Hala Kanarska, którą teraz już tylko mogę wspominać. Charakterystyczna postać krajobrazu lwowskiej kultury, krytyk teatralny, ale przede wszystkim osoba pełna niezwykłego ciepła i życzliwości, choć z racji swego zawodu powinna doszukiwać się zawsze przysłowiowej igły w stogu teatralnego siana.

Co za dziwna historia, aby po latach dowiedzieć się, że tę małą dziewczynkę Halę babcia prowadziła na spektakle polskiego teatru na ulicy Kopernika, a z upływem pewnego czasu ta sama dorosła już Hala zasiadała



HALA KANARSKA

na widowni tegoż teatru i patrzyła na jego dokonania i wysiłki twórcze już innym, zawodowym okiem.

Przypadek, czy też zrzęczenie losu spowodowały, że po upływie wielu lat odszukaliśmy się nawzajem i tęskniliśmy do naszych spotkań i rozmów, dzieląc się swoimi wątpliwościami o sytuacji przede wszystkim w kulturze, gdzie TEATR zawsze był na pierwszym miejscu.

No cóż, śp. Hala Kanarska utrwaliła wiele swoich spostrzeżeń na łamach prasy – warto je z uwagą czytać i wspominać tę piękną postać lwowskiej kultury.



EMILIA CHMIELOWA (DRUGA OD LEWEJ) PODCZAS WYPRAWY DO ANGLII W 1993 ROKU

A my za Nią, jak za wielką Panią...

Wśród wielu znakomitych dokonań jakie po sobie zostawiła śp. Emilia Chmielowa były bezwarunkowo Festiwałe Kultury Polskiej na Ukrainie, jakie odbywały się co dwa lata – inauguracja tradycyjnie miała miejsce we Lwowie w Operze, gdzie na scenie oprócz pojedynczych wykonawców tańczyło co najmniej 40 par tancerzy, którzy swoim wprowadzającym polonezem i kończącym krakowiakiem

wywoływały ogromny entuzjazm widowni, a już takie „rodzynki” jak „Białe Gołębice” – zespół śpiewaczek z dalekiej wioski na Wołyniu, czy też „Poleskie Sokoły” na zawsze zostawały w naszych sercach niepowtarzalne uczucie wspólnoty, która nie poddała się czasom tak trudnym dla zachowania swojej tożsamości.

A potem całe to bractwo jechało do Kijowa, Winnicy, Łucka czy Odessy. Następnie ten barwny korowód w autokarach przemierzał całą Polskę aby

dojechać do Mrągowa na Festiwal Kultury Kresowej – kolejną ulubioną imprezę, której dzielnie sekundowała.

Amatorskim występem towarzyszyły wystawy plastyczne i spektakle teatralne. Było co oglądać, a teraz jest co wspominać. Za tym wszystkim stała skromnie zawsze uśmiechnięta i opanowana Emilia Chmielowa, która wśród swoich licznych podróży po Ukrainie wynajdywała te prawdziwe oazy polskości, aby je potem zaprezentować szerszej publiczności. Wśród naszych licznych podróży teatralnych towarzyszyła nam chętnie i oddaniem, tak jak podczas pamiętnej wyprawy do Anglii w 1993 roku. Kiedy nie tak dawno spotkałem Emilię Chmielową na światowym Forum Polonijnym w Warszawie w 2018 roku, była jak zawsze otoczona grodem przyjaciół z całego świata. Urzędując w swoim skromnym lwowskim biurze ciągle przyjmowała petentów chętnie pomagając nie tylko radą i dobrym słowem. I choć jak mówią Czesi „to se nevrati” zostawimy w naszej wdzięcznej pamięci tę nietuzinkową wspaniałą Wielką Panią.

Długa droga do Karty Polaka

Wspomnienia o pierwszym koncercie poświęconym 100. rocznicy Konstytucji 3 Maja

Szanowni Czytelnicy Nowego Kuriera Galicyjskiego, pamiętacie, że w tej rubryce pisałem o różnych wydarzeniach w życiu Polaków w Ukrainie, a właściwie w obwodzie lwowskim. Czas pandemii nasuwa wspomnienia o tym co było 30 lat temu.

W tym roku obchodziliśmy niedawno 230. rocznicę Konstytucji 3 Maja, drugiej w świecie po Stanach Zjednoczonych, a pierwszą zatwierdzoną w Europie, popartą na sejmie w Warszawie dla całej Rzeczypospolitej trojga narodów, która była wtedy pod zaborami państw ościennych. Otóż 30 lat temu byłem członkiem II zarządu TKPZL pod kierownictwem śp. prof. Leszka Mazepy i wiceprezesem nowopowstałego Związku Polaków na Ukrainie

pod kierownictwem śp. Zbigniewa Bila.

Na jednym z zebrań TKPZL w 1991, a było to tuż po Nowym Roku, prezes Leszek Mazepa powiedział, że zbliża się wielka data w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej – 200. rocznica Konstytucji 3 Maja i zapytał jak możemy ją uczcić?. Podałem wtedy myśl, że można przygotować na 3 Maja wielki koncert wspólnymi siłami różnych środowisk twórczych, a były to Ludowy Teatr Polski we Lwowie, chór „Echo” pod kierunkiem polonisty z 24 szkoły śp. Władysława Łokietka, nasz zespół „Lwowiacy” pod moim kierownictwem, uczniowie szkół nr 10 i nr 24 i inne. Wiceprezes TKPZL śp. Adam Kokodyński zaproponował, że umówi się o uroczyste nabożeństwo w katedrze lwowskiej, gdzie 1 kwietnia 1656 r. złożył swe słynne śluby król Polski Jan Kazimierz przed obrazem NMP

Łaskawej w ołtarzu głównym, składając na nim insygnia władzy czyli koronę, berto i jabłko oraz obierając Matkę Bożą na Królową Korony Polskiej.

Głównym reżyserem naszego pierwszego wielkiego koncertu był Zbigniew Chrzanowski – kierownik Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie. Przygotowano się rzetelnie, ponieważ miało to być pierwsze wydarzenie kulturalne na tak wielką skalę. Oprócz oficjalnych osób z polskiej strony, Agencji Konsularnej RP we Lwowie, miały być zaproszone ukraińskie władze Lwowa. Zaznaczam, że był to pierwszy wielki koncert po trzech latach działalności organizacji polskich we Lwowie i nie mógł wypaść byle jak, zgodnie z przysłowiem polskim „Jak mnie widzą, tak mnie piszą”. Miał to być koncert w wielkim stylu i na wysokim poziomie.

Słowo się rzekło. Na miejsce koncertu obrano słynny był

Teatr Skarbowski, obecnie Teatr M. Zańkowieckiej. Sala teatru była wypełniona po brzegi. Najpierw były wystąpienia oficjalnych osób z polskiej strony, później z ukraińskiej strony. Podniesiono kurtynę, na scenie już stał chór „Echo”, który odśpiewał „Mazurka 3 Maja”, przed chór wyszedł Zbigniew Chrzanowski wraz z jednym z artystów Ludowego Teatru Polskiego i odczytali w oryginalnym tekście Konstytucji 3 Maja. Następnie wystąpił chór „Echo”, a po nim następne zespoły, zgodnie z planem.

Nasz Zespół „Lwowiacy” też zaprezentował swój dorobek, a był to XII polonez Ogińskiego tańczony na przyciemnionej scenie ze zniczami. Aby uczynić nasz występ bardziej reprezentacyjnym wypożyczyliśmy kunsztowne stroje w Teatrze Opery i Baletu. Pomogła nam wtedy bardzo Janina Lader z siostrą, które wówczas

pracowały w garderobie opery. Zatańczyliśmy suitę kujawiaka z oberkiem. Byłem wówczas młodszy i też uczestniczyłem w tych układach tanecznych, pragnąc zachęcić w ten sposób widzów, by też dołączyli do naszego zespołu, nie zważając na wiek.

Ten pierwszy koncert Polaków mieszkających we Lwowie i obwodzie opisała śp. redaktor naczelna „Gazety Lwowskiej” Bożena Rafalska, która wraz z Marianem Baranowskim założyła i zarejestrowała naszą pierwszą po wojnie gazetę polską na Ukrainie – jej pierwszy numer ukazał się na Boże Narodzenie 24.XII.1990 roku.

Koncert napętnił radością uczestników obchodów 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja – zarówno widzów jak i artystów.

STANISŁAW DURYS
CZŁONEK ZARZĄDU FOPNU

Lwowska resataruracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im.

Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał



się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych,

romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380322614454
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

U Polaków koło Kudaku

„W całej okolicy i na stepach nie było widać żywego ducha na rzece ani jednej czajki, bo już nie mogły płynąć do Siczy inne, jak te jedynie, które pan Grodzicki przez Kudak przepuścił, a pan Grodzicki umyślnie odciął Zaporozże od reszty świata” – pisał Henryk Sienkiewicz o terenie, gdzie jest położone współczesne ukraińskie miasto Dniepr (dawne Jekaterynosław, Dniepropetrowsk). I choć sukces bojowy wtedy odwrócił się od Polaków, oni już bez broni nadal napływali na Dzikie Pola. Jak układały się ich losy oraz jak żyją tam teraz, opowiedział w rozmowie z **KONSTANTYM CZAWAGĄ** prezes Dniepropetrowskiej Regionalnej Społecznej Organizacji „Ośrodek Kultury Polskiej im. Karola Wojtyły” **PAWEŁ SKÓRSKI**.

Na terenach województw ukraińskich, należących od 1569 roku do Rzeczypospolitej, napłynęło wielu mieszkańców centralnej Polski, zarówno z szeregów magnaterii, jak i szlachty. Czy zachowała się pamięć o polskich powstańcach, którzy przesiadli się z Syberii do Jekaterynosławia? Jaki ślad pozostawili w tym mieście?

Teraz właśnie pracujemy w kierunku „Ślady powstańców w Jekaterynosławiu”. Marian Karol Dubiecki – polski historyk, sekretarz Rusi w Rządzie Narodowym powstania styczniowego w 1868 z katorgi przeniesiony na dożywotnie osiedlenie do Irkucka. Na Syberii rozpoczął badania historyczne dziejów polskich sybiraków. W 1874 dostał pozwolenie na powrót do Rosji Europejskiej z wyłączeniem ziem polskich. Osiadł w Jekaterynosławiu. W 1879 opublikował monografię „Kudak, twierdza kresowa”, nagrodzoną przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Książka została przetłumaczona na język ukraiński. Tłumacz, członek naszej organizacji, Eugenia Bugajowa. Książka została przekazana Konsulatowi Generalnemu RP w Charkowie.

Ignacy Jasiukowicz – w 1888 objął stanowisko dyrektora Południowo-Rosyjskiego Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i doprowadził je do rozkwitu, budując szereg hut, głównie w małej wsi Kamienskoje, dziś ukraińskim mieście Kamienskie (obwód dnipropepetski). Firmą tą kierował przez 25 lat, zwiększając majątek przedsiębiorstwa z 6 mln do 47 mln rubli.

Syn Jasiukowicza – Stanisław ukończył gimnazjum w Jekaterynosławiu. W 1911 roku obronił w Monachium doktorat z ekonomii politycznej.



W czasie studiów należał do tajnej organizacji patriotycznej Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Od 1911 był członkiem Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, a od 1917 – Ligi Narodowej. Po śmierci ojca w 1913 roku wszedł do zarządu Zakładów Dnieprowskich. W czasie wojny czynny w konspiracji narodowej. W 1943 jako jeden z trzech zastępców Delegata Rządu na Kraj wszedł w skład Delegatury Rządu na Kraj. W lipcu 1944 został ministrem. Wszedł do Krajowej Rady Ministrów (istniejącej od 26 lipca 1944). Nadzorował departamenty: Finansów, Rolnictwa, Przemysłu i Handlu, nadzorował kontrolę państwową i politykę zagraniczną. W marcu 1945 został aresztowany przez NKWD wraz z 15 innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego. Bezprawnie sądzony w Moskwie w procesie szesnastu, został 21 czerwca 1945 skazany na 5 lat więzienia. Zmarł na atak serca w szpitalu więziennym na Butyrkach.

Podczas I wojny światowej do Jekaterynosławia dotarło wielu polskich uchodźców. Wtedy chodził tam do gimnazjum Jerzy Jędrzejewicz (1902-1975), przyszły literat, który też tłumaczył z języka ukraińskiego utwory Tarasa Szewczenki, Maksyma Rylskiego, Iwana Dracza, Liny Kostenko. W okresie sowieckim w Dniepropetrowsku osiadło wielu Polaków z innych obwodów Ukrainy, również z Białorusi i Rosji.

Fastowski rodowód Skórskich

Skąd Pan pochodzi? Jak zachowała się polskość w rodzinie?

Urodziłem się w mieście Fastów Kijowskiego obwodu. Moja matka, Zofia Marianna Skórska była Polką. Po wojnie przyjechała z Polski do Fastowa, dlatego że w Polsce straciła dom rodzinny. Szukała krewnych ze strony ojca. Mój ojciec, Franciszek Pszenkowski przyjechał do Fastowa z Syberii, gdzie był zastany na 10 lat jako Polak.

Pierwsze wzmianki o Fastowie w źródłach historycznych pochodzą



PAWEŁ SKÓRSKI

od 1390 roku, ale rozkwit nastąpił w XVI wieku, kiedy to miasto przeszło na własność biskupów katolickich. W drugiej połowie XVII w. Fastow stał się areną walk polsko-kozackich, w wyniku których w latach 1702-04 doszło do powstania antypolskiego kozackiego pułkownika Siemiona Palija. W roku 1793 Fastow stał się częścią Imperium Rosyjskiego, a w roku 1920 – Ukraińskiej SRR. Na początku XX wieku Polacy stanowili w Fastowie liczną i zwartą grupę pracowników i inteligencji, w okolicznych wsiach mieszkało też wiele rodzin polskich. Mój dziadek urodził się we wsi Pryszywalnia (wieś Sniegórowka obok Pryszywalni).

W latach 1903-1911 na miejscu starego drewnianego kościoła został wzniesiony przez wojska polonijne duży kamienny kościół w stylu romańsko-gotyckim. Do połowy lat 20. w Fastowie działała polska szkoła. Lata 30. przyniosły ze sobą represje i prześladowania, w wyniku których Polacy jako grupa narodowa w zasadzie przestali w Fastowie istnieć. W 1934 r. kościół został zamknięty, później zamieniony na magazyn. W latach 1935-1937 przez miasto przetoczyła się fala aresztowań. Niemal w każdej polskiej rodzinie ktoś trafił do obozu, został rozstrzelany

lub skazany na wieloletnie więzienie. Wyprowadzono całe rodziny, z których wiele osób nigdy nie wróciło do miasta. Ci, którym udało się przeżyć, po wojnie ukryli swoją narodowość; aby uchronić dzieci przed represjami, zmieniali nazwisko, w domu nawet nie mówili po polsku.

Materiał, który Paweł Skórski zgromadził o losie swojego dziadka Leona Skórskiego mógłby posłużyć za podstawę scenariusza filmu o Polaku, który podczas I wojny światowej był pilotem wojskowym w armii rosyjskiej, w szeregach Ukraińskiej Armii Narodowej walczył z bolszewikami, uciekł do Polski, a gdy wrócił do swojej rodziny na Ukrainę, został represjonowany przez reżim stalinowski. Chcę dodać, że w rodzinie imię dziadka Leona nosił mój wujek, który zmarł w Kanadzie, pisarz Leon Skórski. To imię nosi również mój syn Leon Skórski, aktor, a obecnie student Uniwersytetu Warszawskiego. Brat dziadka Leona Piotr Skórski, razem z bratem walczył jako mechanik samolotu brata.

Nie mogę nie wspomnieć mojego wuja Antoniego Skórskiego, inżyniera,

który był liderem ruchu Solidarność i został prześladowaniem zmuszony do wyjazdu do Niemiec.

W duchu św. Jana Pawła II

Los przyprowadził Pawła Skórskiego do Dniepropetrowska, gdzie został aktorem teatru i ukończył również studia reżyserskie. Proszę powiedzieć o swoim zaangażowaniu w działalność na rzecz kultury polskiej w tym mieście?

Jednym z podstawowych zadań utworzonej w Dniepropetrowsku w 1992 roku regionalnej organizacji społecznej Związku Polaków, było odrodzenie polskiej kultury, tradycji, języka, jak również aktywny udział w walce o zwrot budynków kościoła we własność parafii katolickiej. Prezesem oraz założycielem Związku Polaków na Ukrainie „Ognisko” Oddział Dniepropetrowski był Włodzimierz Rulkowski. W 2007 roku Związek rozdzielił się na dwie organizacje – powstała zarejestrowana Dniepropetrowska Regionalna Społeczna Organizacja „Ośrodek Kultury Polskiej im. Karola Wojtyły” oraz jeszcze jeden Związek Polaków „Ognisko” (w tej chwili ta organizacja jest już nieaktualna). Założyliśmy bibliotekę książek polskich w Dziale Literatury Zagranicznej Biblioteki Miejskiej, potem Zespół Folklorystyczny „Źródło”, Dziecięce Studium Teatralno-Choreograficzne „Zabawka”. Powstały też Klub Języka Polskiego „Orzeł Biały”, Sobotnio-Niedzielna Szkoła Języka Polskiego, Teatr Europejskiej Dramaturgii „Dzwon”.

Ośrodek Kultury Polskiej im. Karola Wojtyły działa jako Regionalna Organizacja Społeczna, jest przedstawicielem Polonii w mieście Dnipro. Nasze biuro znajduje się w prywatnym mieszkaniu przy ul. Osinnia 13/112. Organizujemy także wydarzenia w teatrach miasta, filharmonii. Współpracujemy z Dnieprowską Politechniką. Mamy wielką nadzieję, że wkrótce pomieszczenie Domu Polskiego (prospekt Jawornickiego 83/80) wróci do nas, jako właścicielem dokumentów Pierwszego „Ogniska”.

Święty Mikołaj contra Dziadek Mróz. To dzięki Panu po wielu latach św. Mikołaj wrócił do tego miasta. Media miejscowe nie bez zdziwienia napisały, że aktor i reżyser Paweł Skórski, „zanim zostanie „św. Mikołajem”, spowiada się i przyjmuje komunię”. Dzięki Panu w Dnieprze powstał spektakl na podstawie sztuki Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera” oraz film.

Moja rodzina, jako katolicy brała udział we wszystkich akcjach i wydarzeniach związanych z powrotem do wiernych kościoła pw. św. Józefa w naszym mieście.

Spektakl „Przed sklepem jubilera” w mojej reżyserii otrzymał Najwyższą Nagrodę Teatralną regionu Dniepru „Siczestawna”. Przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Charkowie i ówczesnego konsula generalnego Jarosława Książka przygotowaliśmy też wersję telewizyjną.

W tym roku obchodzimy 20-lecie wizyty św. Jana Pawła II na Ukrainę.

Osobiście byłem na tym spotkaniu razem z ojcami dominikanami o. Zygmuntem Kozarem (imieniem którego nazwano centralny plac w Fastowie), o. Włodzimierzem. Otwieramy w tym roku Aleję Karola Wojtyły w Dnieprze. Organizowaliśmy w cyfrowym maratonie czytania poezji Karola Wojtyły. Wierzymy, że św. Jan Paweł zawsze będzie nas prowadzić, kierować i pomagać w naszej ważnej pracy.

Z tego co zauważyłem działalność Ośrodka im. Karola Wojtyły nie zamyka się na Polakach i osobach pochodzenia polskiego?

Jesteśmy otwarci na komunikację i współpracę z organizacjami mniejszości narodowych. Teatr Europejskiej Dramaturgii „Dzwon” pokazał w Muzeum Pamięci Narodu Żydowskiego i Holocaustu (Centrum Minor) spektakl dla nauczycieli historii z całej Ukrainy, oparty na fragmentach dzienników Janusza Korczaka „Sam na sam z Bogiem”.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci Ofiar Holocaustu w Centrum Kultury Izraela zaprezentowaliśmy spektakl „Dzień gniewu”. Jest to sztuka Romana Brandstaettera (1906-1987), który urodził się w Polsce w rodzinie żydowskich intelektualistów. Spektakl rozgrywa się w klasztorze, do którego hitlerowcy włamują się w poszukiwaniu Żydów ukrywanych przez duchownych katolickich. To dzieło zrealizowano przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Carkowie ówczesnego Konsula Generalnego Grzegorza Seroczyńskiego.

Z kolei w obchodach 200-lecia urodzin Oskara Kolberga, które odbyły się w Narodowym Teatrze Muzyczno-Dramatycznym im. Tarasa Szewczenki uczestniczył nasz Zespół Folklorystyczny „Źródło”.



Z ARCHIWUM PAWŁA SKURSKIEGO

Znajdujemy się daleko od Polski, ale ciągle ją odczuwamy, a w różnych naszych przedsięwzięciach mamy wsparcie przede wszystkim Konsulatu Generalnego RP w Charkowie.

A co teraz się dzieje w miejscu twierdzy Kudak?

Została tam odsonięta tablica pamiątkowa. Każdej wiosny sprzątamy to miejsce. Prowadzimy otwarte lekcje historii i geografii Polski na terenie byłej Twierdzy Kudak (nad Dnieprem poniżej ujścia Samary). Zapalamy tam znicze i odmawiamy modlitwę za Polaków, którzy pozostali w tej ziemi. Również 15 maja, podczas obchodów Dnia Europy na budynku Uniwersytetu Alfreda Nobla przy ulicy Juliusza Słowackiego z inicjatywy Polaków Dniepru odsonięto tablicę pamiątkową, która jest poświęcona 210. rocznicy urodzin wybitnego polskiego poety. Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą 2020 roku przy



TABLICA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

wspieraniu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dziękuję za rozmowę.

Twierdza Kudak. Oblężenie w 1648 roku

Podczas powstania Chmielnickiego dowodzona przez Krzysztofa Grodzickiego obrona Kudaka odpierała przez pięć miesięcy kozackie oblężenie na tyle skutecznie, że Chmielnicki musiał zastąpić dowodzącego

oblegającymi Szumiejkę nowym dowódcą Maksymem Nestorenką. Szturmy jednak były odpierane z ciężkimi stratami wśród Kozaków sięgając aż 4 tys. żołnierzy. Grodzicki jednak na wieść o porażce wojsk koronnych pod Piławcami oraz ze względu na to, że nadchodziła zima i nie mógł się już spodziewać odsieczy, skapitulował 2 października 1648 roku. Załóżce zagwarantowano opuszczenie twierdzy ze sztandarami

i bronią. Kompanie dragonów Grodzickiego i Wejhera oraz „polską” odprowadzono w kierunku Czehrynia (gdzie część polskich i niemieckich żołnierzy oraz ich rodzin poniosła śmierć na skutek ataków Kozaków i czerni, a część została zatrzymana w niewoli), kompanię dragonów Marcina Czarnieckiego do Woronikówki, a kompanię dragonów Stanisława Koniecpolskiego do Kryłowa nad Dnieprem. W późniejszym okresie, po radzie w Perejasławiu w 1654 roku, Kudak był obsadzony przez Kozaków. Twierdza została ostatecznie zburzona przez Rosję na skutek upokarzających dla niej ustaleń traktatu pruckiego między Rosją a Turcją z 1711 roku.

Eksplloatowany w latach 1944-1994 w bezpośrednim sąsiedztwie twierdzy kamieniołom (obecnie jezioro) doprowadził do zniszczenia większej części pozostałości fortyfikacji. Do czasów obecnych zachowały się fragmenty dwóch bastionów, łączącego je wału ziemnego oraz wału północno-zachodniego, ponadto widoczne są ślady jednego z półbastionów pierwszej twierdzy. Znajduje się tam również, wzniesiony w 1910 roku na polecenie rosyjskich władz, pomnik upamiętniający rebelię kozacką z 1648 roku oraz „wieczny sojusz rosyjsko-ukraiński” (napis na pomniku zawiera nieprawdziwe informacje). Ponadto współcześnie wzniesiono tam tablicę zawierającą krótką informację o twierdzy, a także przedstawiającą jej rysunek oraz kamienie upamiętniające powstanie kozackie. Ruiny są obecnie zabytkiem.

źródło: <https://wid.org.pl/lekcja-historii-i-geografii-polski-w-twierdzy-kudak>

Czy odrodzi się świątynia?

W miejscowości Dźwinogród koło Buczacza stoi niewielki, ale bardzo ładny kościółek pw. Ducha Św. i św. Jozafata biskupa i męczennika. W odróżnieniu od większości opuszczonych świątyń na terenach obw. tarnopolskiego nie wyróżnia on się poważnym wiekiem. Wzniesiono kościół dopiero w 1934 roku. Natomiast wpada w oko modernistyczna i interesująca architektura – takie świątynie stawiano jedynie w okresie międzywojennym.



TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Po II wojnie światowej kościół został zamknięty i komuniści

umieścili w nim magazyn wozów sztucznych. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości świątynię przekazano nielicznej wspólnocie wiernych katolików. Jak twierdzą miejscowi,

po oddaniu kościoła odbyło się w nim nawet kilka nabożeństw. Ale jego mury przesiąknięte związkami chemicznymi negatywnie wpływały na ludzi i wielu odczuwało duszności

i zawroty głowy. Przed dwudziestu laty rozpoczęto remont: ustawiono rusztowania i konstrukcję do odnowienia stropu. Jednak z powodu braku funduszy prace stanęły.

Zdjęcie do artykułu zostało zrobione w 2018 r., ale, jak się okazuje, do dziś nic tam się nie zmieniło. Jedynie, co zrobiono, to wywieziono śmieci, które zalegały na terenie otaczającym kościół.

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu stanisławowskiego w latach 1945–1991 (cz. 1)

W 2021 roku mija 30. rocznica odnowienia przez Jana Pawła II struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz mianowanie pierwszego po II wojnie światowej metropolity lwowskiego arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Wkroczył on na tereny wyniszczone działaniami wojennymi oraz bezbożnym ateizmem, gdzie należało podjąć odbudowę struktur Kościoła. Z tej też racji istnieje potrzeba przypomnienia czasów, kiedy Kościół był zmuszony przetrwać w tych nielicznych ośrodkach parafialnych bez zarządu biskupa. W perspektywie tych wspomnień staje się bardziej zrozumiałym nawoływanie kardynała Mariana Jaworskiego do dziękczynienia za wszystko, co wydarzyło się na tych ziemiach po 1991 roku.

MARIAN SKOWYRA

Teren obwodu oraz pierwsze lata po wojnie

„Żaden kontrolowany przez nas kult nie ma tak wyszkolonych i dobrze przygotowanych sług jak Kościół katolicki. Wszyscy księża mają specjalne wykształcenie. Wszyscy sprawni oratorzy. Doświadczenia pokazują, że tylko katolicka wspólnota zanika, gdzie ksiądz – rzadki gość, albo w ogóle nie bywa”. Takie słowa napisał 22 grudnia 1961 roku K. Połonnyk Przewodniczący Rady ds. kultów religijnych przy Radzie Ministrów w Kijowie. Tenże Połonnyk 29 listopada 1962 niejako w zachwycie dodawał:

„Zmusić księdza do szczerości jest rzeczą niemal niemożliwą. To nie prawosławny ksiądz i nie pastor: z tymi o wiele łatwiej”. Jeszcze innym razem konkludował: „W księżach Kościół katolicki ma wspaniałych sług, nie żałujących ani sił, ani czasu dla wzmocnienia pozycji i rozszerzenia stref wpływu”.

Z tej też racji od 1945 roku rozpoczęto walkę z duchowieństwem rzymskokatolickim,



ZABŁOTÓW. WIDOK NA KOŚCIÓŁ PARAFIALNY ZE STRONY KATOLICKIEGO CMENTARZA

którego działalność na terenie województwa stanisławowskiego po 1961 roku niemal całkowicie zanikła. Było to jedyne województwo archidiecezji lwowskiej, w którym w okresie komunistycznym nie przetrwał żaden kościół.

Teren województwa stanisławowskiego do 1939 roku był podzielony na 6 dekanatów (Dolina, Horodenka, Kąkolniki, Kołomyja, Stanisławów, Stryj). Centralnym miastem województwa był Stanisławów, który w 1962 roku przemianowano na Iwano-Frankiwnsk. Po 1939 roku od województwa stanisławowskiego odłączono powiaty stryjski i żydaczowski, stanowiące kościelny dekanat Stryj. Do 1939 roku w województwie stanisławowskim były następujące parafie z innych dekanatów: Delawa, Firlejów, Fraga, Knihynicze, Lipica Dolna oraz Podkamień k. Rohatyna. Z tej też racji, biorąc pod uwagę aspekt historyczny, w opracowaniu będzie używana nazwa Stanisławów (sprzed 1962 roku), a omawiany teren zostanie zamknięty w obecnych strukturach geograficznych i odrodzonej po 1991 roku archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego.

II wojna światowa na terenie województwa stanisławowskiego przyniosła ogromniszczeń zarówno w aspekcie zabytków sztuki sakralnej jak i strat wśród duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Okresu wojennego i komunistycznego nie przetrwały mury świątyni w Haliczu, Kołomyi-Mariówce, Kosowie, Niżniowie, św. Józefie, Tłumaczu czy Tyśmienicy. Uległy zniszczeniu również zabytkowe kaplice w Jaremczu i Żabiem. Zniszczono niemal wszystkie drewniane świątynie parafialne i filialne na tym obszarze. Do dziś przetrwały tylko nieliczne.

Zanik Kościoła na tym obszarze rozpoczął się jeszcze w 1945 roku, kiedy tereny te



KOŚCIÓŁ W KONKOLNIKACH

opuściła większość duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. W komunistycznych sprawozdaniach statystycznych, odnoszących się do województwa stanisławowskiego podawano, że wraz z wkroczeniem na ten obszar wojsk sowieckich pozostawały czynne 92 wspólnoty ze 131 kościołami. Liczba ta 6 lipca 1945 uległa zmniejszeniu do 53 kościołów. Natomiast 1 sierpnia 1946 roku czynnymi były zaledwie 4 świątynie.

Proces zeświecczenia terenów województwa stanisławowskiego przyspieszono poprzez strach, wynikający z aresztowań inteligencji i duchowieństwa. Jako pierwszy z tutejszego duchowieństwa 8 marca 1945 roku został aresztowany administrator ex currendo parafii Wełdzirz – dekanat Dolina ks. Henryk Smoluk (1913–1974). W latach 1945–1948 przebywał na zesłaniu na Syberii, gdzie „wśród potwornie ciężkich warunków karczował lasy syberyjskie”.

W 1946 roku Stanisławów opuścili jezuita (25.04.), a 2 maja 1946 roku z Kołomyi wyjechały siostry szarytki. Wcześniej wyjechały stąd siostry służebniczki starowiejskie.

Ostatnią zakonnica ze zgromadzenia siostr służebniczek starowiejskich, która opuściła Kołomyję i 26 marca 1946 roku

przybyła do Starej Wsi była s. Ludwika Olbracht. Wiadomo o niej, że „wybrała się transportem jadącym ze wsi sąsiadujących z Kołomyją, jako tzw. medsiostra i musiała odstawić tych ludzi do Głogowa na Śląsk. Przy tej sposobności przywiozła dwie krowy sióstr urszulanek, które pozostawiła siostronom urszulankom koło Poznania, zaś naszą krowę i 1 szt. nierogacizny zawiozła siostronom do Chojen koło Łodzi”.

Po wyjeździe duchowieństwa władze komunistyczne wszelkimi sposobami starały się zlikwidować ostatek działalności katolickiej. Świątynie zamykano nieraz bez żadnego uzasadnienia. Tak 13 maja 1946 roku władze zarekwirowały klucze od świątyni w Śniatyniu. Natomiast proboszcza ks. Jana Puka (1906–1970) i katechetę ks. Tadeusza Wojciechowskiego (1917–1996) zmuszono do opuszczenia miasteczka. Wyjechali 30 maja 1946 roku. W podobny sposób w latach 1946–1947 zlikwidowano istniejące jeszcze świątynie w Wojniłowie, Petlikowcach Nowych oraz Botszowcach.

Dość interesująca sytuacja powstała wokół filialnej świątyni pw. Przemienienia Pańskiego w Kończakach Starych, należącej terytorialnie do parafii w Horozance. Mimo że w okolicy zamknięto wszystkie kościoły, świątynia filialna

oddalona od głównej drogi i niedostępna z racji braku drogi, pozostawała czynną do 1949 roku. Wierni gromadzili się w niej na modlitwę. Jednak z braku państwowej rejestracji i obecności w niej księdza kościół z czasem został przeznaczony na świeckie cele.

Na podstawie nielicznych jak dotąd polskich i ukraińskich opracowań naukowych oraz biorąc pod uwagę dokumenty służb państwowych ds. religii, wiadomo, że na dzień 1 kwietnia 1947 roku w województwie stanisławowskim było zarejestrowanych 4 świątynie i 3 kapłanów.

W sprawozdaniach pełnomocnika ds. kultów i religii z 1 stycznia 1947 roku wymienia się jedynie trzy czynne kościoły w Stanisławowie, Burztyńcu i Bukaczowcach. Czwarta świątynia w Bolechowcu została zarejestrowana w lutym 1947 roku. Odbyło się to wskutek wielokrotnych prób wiernych, adresowanych do różnych instancji. Z braku kapłanów odmówiono rejestracji wspólnot w Kutach i Ceniawie, które ostatecznie rozwiązano w 1948 roku.

Sytuacja ta trwała do 1 lipca 1948 roku, kiedy w sprawozdaniach o stanie Kościoła katolickiego informowano o istnieniu 4 świątyni i 2 kapłanów. Natomiast 1 stycznia 1950 roku pozostawał już tylko jeden kapłan, a po zarejestrowaniu kapłana z Łotwy na Stanisławowszczyźnie od 1 stycznia 1951 roku ponownie pracowało 2 księży obrządku rzymskokatolickiego.

Od 1952 roku zredukowano liczbę czynnych kościołów do 3 świątyni. I ta sytuacja pozostawała niezmienną do 1960 roku, kiedy Kościół rzymskokatolicki na tej ziemi oficjalnie przestał istnieć.

Do 1989 roku Stanisławowszczyzna była całkowicie pozbawiona opieki duszpasterskiej ze strony duchowieństwa łacińskiego, a wierni dla zaspokojenia własnych potrzeb religijnych byli zmuszeni udawać się do najbliższych czynnych kościołów oddalonych o ponad 100 kilometrów miast takich jak Czerniowce, Lwów czy Stryj.

Ks. Wojciech Olszowski jako duszpasterz w Stanisławowie

Zarejestrowanymi w 1947 roku przez władze komunistyczne wspólnotami katolickimi na terenie województwa stanisławowskiego były kościoły w Bolechowcu, Bukaczowcach, Burztyńcu oraz kolegiata w Stanisławowie.

Ukraiński historyk Andruchiw w opracowaniu na temat likwidacji wspólnot rzymskokatolickich w województwie stanisławowskim postulował, że w 1947 roku dla

stanisławowskich katolików zarejestrowano najmniejszy kościół Ave Maria. Jednak na skutek licznych skarg wspólnie przekazano stanisławowską kolegiatę, rejestrując przy niej ks. Wojciecha Olszowskiego. Natomiast kościół Ave Maria jeszcze tego roku zamieniono na magazyn. Zaś J. Petrus podawał, że kolegiata została zamknięta tuż po zakończeniu II wojny światowej, a czynnym pozostał kościół Chrystusa Króla.

Prof. J. Petrus również przekonywał, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych pozostali w Stanisławowie Polacy podejmowali liczne starania o oddanie kolegiaty, i że petycje te zachowały się w Iwanofrankińskim Archiwum Obwodowym.

Tę wersję o działalności do 1961 roku kościoła Chrystusa Króla w Stanisławowie podawał również J. Ostrowski, autor obszernego opracowania na temat kościoła Chrystusa Króla w Stanisławowie. Jednak dokumenty, aparatu komunistycznego które ukazały się w okresie komunistycznym, jednoznacznie wskazują na funkcjonującą wówczas kolegiatę, która była ostatnim zamkniętym kościołem rzymskokatolickim na Stanisławowszczyźnie.

W omawianym okresie komunistycznym wspólnoty parafialne w Bolechowie i Bursztynie pozostawały bez stałej opieki kapłańskiej. Tylko w Bukaczowcach i Stanisławowie do czasu zlikwidowania wspólnot administrowali kapłani.

Najbardziej znanym duszpasterzem tego terenu był wspomniany wyżej ks. Wojciech Olszowski (1916-1972), przyszły biskup nominat oraz administrator apostolski Kijowa i Republiki Ukrainiejskiej. Ks. Olszowski po święceniach kapłańskich które otrzymał we Lwowie, w latach 1939-1943 pełnił funkcję wikariusza parafii Bolechów. Z tej właśnie parafii zachowało się świadectwo o nim s. Germany Pietruszki służebniczki starowiejskiej, która tak o nim pisała: „Wikariusz ks. Wojciech Olszowski ujął sobie młodzież i starszych od pierwszej chwili – bardzo był gorliwy i pobożny, wiele razy zastałam go leżącego krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, chodził do dalszych wiosek, aby tam uczyć religii dzieci i starszych, opiekował się naszymi dziećmi w Zakładzie, cierpliwie pomagał w przyjmowaniu sakramentów św. i uczestniczeniu we mszy św. organizując spotkania w domach prywatnych i dewocjonalistów dostarczał. Mimo ostrej zimy i niemieckich łapanek jeździł za Tarnopol po żywność i przywoził wszystko cało do Bolechowa”. Po Bolechowie w latach 1943-1944 pracował jako wikariusz parafii Bukaczowce i Bursztyn, a po 1944 skierowany na wikariusza do Stryja i Stanisławowa. Zatem był związany ze wszystkimi zarejestrowanymi po 1945 roku kościołami na terenie województwa stanisławowskiego.



KOŚCIÓŁ W KOŃCZAKACH

Jak podawał ks. Józef Wołczański – ks. Olszowski „nie skorzystał z ekspatriacji, pozostając w granicach ZSRR”. Najprawdopodobniej bezpośrednio po wyjeździe 3 czerwca 1946 roku ze Stanisławowa ostatniego proboszcza ks. Kazimierza Bilczewskiego (1885-1970), podjął opiekę nad tutejszą kilkusetosobową wspólnotą katolicką oraz zamieszkał w tym mieście.

Nie dziwi zatem fakt, że stał się szczególnym punktem zainteresowania miejscowych służb bezpieczeństwa. Z ówczesnych dokumentów służbistowych wynikało, że śledzono każdy jego krok. W sprawozdaniu o działalności Kościoła rzymskokatolickiego z lipca 1948 roku tak pisano o Stanisławowie: „Z posiadanych materiałów widać, że religijne święto „Pascha” zgromadziło wiele narodu, zarówno Polaków jak i Ukraińców. Wraz z miejscową ludnością, mieszkającą w Stanisławowie, było dużo wierzących z powiatów województwa, nawet z innych miast, takich jak Nadwórna, Kołomyja, Śniatyn – oddalonych od Stanisławowa w odległości 60-100 kilometrów”.

Jeszcze w tym roku śledzono inne wydarzenia, jakie miało miejsce w Stanisławowie. Urzędnik tak relacjonował: „W Stanisławowie ks. Olszowski urządził w kościele tak zwane uroczyste nabożeństwo, które trwało 48 godzin. Na to święto postanowił ks. Olszowski zwrócić uwagę pielgrzymów nie tylko swojego, ale i sąsiednich województw. Dla przygotowania

tego święta wszystko zostało postawione na nogi. Siostry bazylianki i Żywy Różaniec szeroko obwieściły wierzących w najbardziej oddalonych od Stanisławowa miejscach. Ks. Olszowski zaprosił swojego przyjaciela księdza ze Lwowa, a także ks. Ślipko, mieszkającego w Bukaczowcach stanisławowskiego województwa i we trójkę odprawili nabożeństwo, które przypominało biskupie nabożeństwo, zebrawszy na nim ponad 2000 wiernych katolików i unitów”. Mowa tu o Mszy uroczystej (Missa solemnis) w rycie rzymskim z udziałem diakona i subdiakona. Urzędnik w tym sprawozdaniu nie uwzględnił dwóch kapłanów posługujących w konfesjonatach.

Śledzono również wyjazdy duchownego. Wiadomo, że obsługiwał wiele wspólnot pozabawionych duszpasterzy. Z racji tego, że na każdy oficjalny wyjazd należało zabiegać o specjalne pozwolenie pełnomocnika, które wydawano okazjnie nie częściej jak 3-4 razy do roku, księża decydowali się na nielegalne duszpasterskie wyjazdy. Takie wyjazdy również śledzono i czekano na właściwy moment, by wystawić odpowiednie oskarżenie o przekroczenie prawa radzieckiego. Również w tym przypadku nie zapomniano „księdzu Olszowskiemu, który obsługiwał kilka parafii, zabronić wyjazdów poza swoją parafię i po raz ostatni uprzedzić, że jeśli dopuści się nowego wykroczenia obowiązującego prawa o kulcie, będzie pozbawiony rejestracji”.



O. KAZIMIERZ LENDZION CSSR



KS. WOJCIECH OLSZOWSKI

Śledzenie za ks. Olszowskim wynikało również z powodu jego namawiania wiernych z miast województwa stanisławowskiego do starań o odzyskanie i ponowną rejestrację zamkniętych świątyn. Takie podania do końca lat 40. były regularnie kierowane z Kołomyi, Otyunii, Ceniawy, Nowego Martynowa i innych. „Pisma były pisane pod jego dyktando, po zakończeniu uroczystego nabożeństwa w Stanisławowie” – podawały sprawozdania pełnomocnika.

Wspomniane z 1948 roku czterdziestogodzinne nabożeństwo w Stanisławowie odbyło się z udziałem pięciu księży, gromadząc kilka tysięcy osób. O tych rekolekcjach oraz samym nabożeństwie szczegółowe relacje podał świadek tamtych wydarzeń o. Marcin Karas, redemptorysta. Ks. Olszowski w tym roku przybył do Lwowa i oznajmił tamtejszym kapłanom, że urządzi w Stanisławowie rekolekcje. „Miał je przeprowadzić jego kolega z katedry lwowskiej ks. Stanisław Płoszyński”. Księża redemptorystów, wygnanych z klasztoru w Mościskach o. Marcina Karasia CSsR i o. Kazimierza

Lendziona CSsR prosił o pomoc w konfesjonale. Po uzyskaniu odpowiedniej zgody przełożonego klasztoru o. Aleksandra Kałużewskiego CSsR, redemptoryści pociągiem udali się do Stanisławowa.

Po przybyciu na miejsce „Ks. Olszowski ucieszył się bardzo na nasz widok i przyjął nas bardzo serdecznie. Frekwencja na rekolekcjach bardzo liczna. Brali w nich udział i Polacy i Ukraińcy. Spowiadaliśmy od rana do wieczora z małymi przerwami na posiłek. Rekolekcje odbywały się bez uzgodnienia z wyznaniowym. Więc wszystko odbywało się w pewnym nerwowym napięciu. Trzeciego dnia, wieczorem, wybuchło. Rekolekcjoniście ks. Płoszyńskiemu zdawało się, akurat gdy kończył kazanie, że jacyś podejrzani ludzie weszli do kościoła i z wielkim zainteresowaniem śledzili, co się w nim dzieje. Zszedł z ambony, dał zaraz o tym znać ks. Olszowskiemu, sam się gdzieś ukrył, a ks. Olszowski nam spowiadającym zalecił wyjść z konfesjonatu i ulotnić się do mieszkania gospodyni opodal jego pokoju. Wnet się jednak wszystko wyjaśniło i nawet wróciliśmy jeszcze do kościoła, by kontynuować spowiedź”. Jak dalej podawał o. Karas – w niedzielę ze Stanisławowa wyjechał ks. Płoszyński oraz o. Lendzion. Rekolekcje zostały dokończone przez o. Karasia, któremu w dowód wdzięczności ks. Olszowski wynajął „kukuruźnika”, dla komfortowego powrotu do Lwowa.

Wspomniane rekolekcje nie obeszły się bez echa w kręgach KGB, a wręcz miały decydujące znaczenie dla dalszego życia ks. Olszowskiego. W służbowym sprawozdaniu przewodniczącego Rady w sprawach religii z dnia 3 grudnia 1949 roku tak zapisano: „Ksiądz rzymskokatolickiego kościoła w Stanisławowie – Olszowski W.A. na przestrzeni 2 lat był przez nas śledzony i wyjawiono systematycznie ignorowanie prawa sowieckiego o kulcie. W 1948 roku Olszowski systematycznie odbywał samowolne wyjazdy do wspólnot religijnych stanisławowskiego województwa i sprawował nabożeństwa w kościołach. Bez zgody przewodniczącego zapraszał księży z innych województw URSS dla wspólnego sprawowania nabożeństw w stanisławowskim kościele. W jego inicjatywy w lipcu miesiącu 1948 roku w dzień święta Bożego Ciała było zorganizowane czterdziestogodzinne nabożeństwo z udziałem 5 księży, zaproszonych przez Olszowskiego, przy ogromnym napływie katolików prawie ze wszystkich powiatów województwa. Jednocześnie Olszowski prowadził działalność misjonarską wśród katolików, namawiając do składania petycji o otwarcie opuszczonych kościołów (miasto Kołomyja, Dolina, pow. Dolina i Ceniawa Kołomyjskiego pow. i innych)”.

Legendy starego Stanisławowa (43)

IWAN BONDAREW

Dziwny poszkodowany

Ta historia kryminalna miała miejsce w międzywojennym Stanisławowie. Przestępstwo zostało szybko wykryte, ale policja miała więcej pytań do poszkodowanego niż do złodzieja.

W październiku 1934 roku w jednym z miejscowych hoteli zatrzymał się człowiek, który w księdze gości zapisał się jako Maksymilian Langer, dziennikarz z Brazylii. Był w mieście przejazdem – wieczorem miał pociąg do Bukaresztu. Gość miał ze sobą drogi aparat fotograficzny, którego nawet na chwilę nie wypuszczał z rąk. Zauważył to portier Władysław Rudnicki. Korzystając z chwili, gdy Brazylijczyk schował aparat do walizki i zszedł na chwilę do holu, portier wkraść się do jego pokoju, wyłamał zamek walizki i ukraść aparat.

Gość nic nie zauważył, wszedł spokojnie do pociągu i odjechał. Rano w gabinecie właściciela hotelu rozległ się dzwonek telefonu. To Langer dzwonił z Czerniowiec i prosił usilnie, aby znaleziono jego aparat. Obiecał 200 złotych nagrody za zwrot zguby. Zawiadomiono policję, która błyskawicznie odnalazła Rudnickiego i skonfiskowała aparat. Następnego dnia z przybył Czerniowiec jakiś osobnik z pełnomocnictwem okradzionego i zabrał aparat. Przekazał przez hotelarza 50 zł dla policjanta, który ujawnił przestępstwo.

Wydawałoby się, że sprawa została zakończona pomyślnie. Ale tak się nie stało! Za kilka dni do Stanisławowa wrócił Maksymilian Langer. Tym razem przedstawił się jako komisarz policji meksykańskiej i urządził gigantyczny skandal. Żądał od właściciela hotelu zwrotu 50 zł nagrody, kompensacji wydatków na telefony międzymiastowe i za uszkodzony bagaż. Właściciel odmówił zadośćuczynienia żądaniom i zagroził wezwaniem kontrwywiadu. W tym momencie Langer znikł jak kamfora, a policja i pracownicy hotelu długo zgadywali, co ten Langer miał na filmie.

Gdyby nie deszcz

W listopadzie 1934 roku w Stanisławowie popełniono okrutne morderstwo, które opisywała prasa. Jeden z dziennikarzy zauważył, że tragedii można było zapobiec, gdyby nie deszcz. Co ma z tym wspólnego deszcz? Czytajcie dalej.

W okresie międzywojennym mieszkał w Stanisławowie fotograf Dawid Zilber. W wieku 23 lat ożenił się z 18-letnią Cyłą. Małżeństwo okazało się nieudane – młodzi kłócili się od pierwszych chwil wspólnego życia. Nikt nie wiedział, co było przyczyną konfliktu – nawet rodzina. Nareszcie Cyła znalazła sobie kochanka – młodego



CYŁA ZILBER – ŻONA FOTOGRAFA

i sympatycznego rzemieślnika Arona Zimmermana. Fotograf wiedział o zdradzie żony, ale przyjmował to ze spokojem. Aby zarobić na życie, całymi dniami stał na ulicy lub w parku, proponując przechodniom zrobienie zdjęcia. Do domu wracał późno i na wyjaśnienie stosunków z niewierną żoną nie miał już ani sił, ani ochoty.

Pewnego dnia zaczął padać deszcz. Zilber był zmuszony siedzieć w domu i przez cały wolny czas kłócił się ze swoją niewierną żoną o nastawione mu rogi. Ta nawet uciekła do mamy, ale mściwy fotograf znalazł ją i tam. Wreszcie biedna Cyła poskarżyła się swemu kochankowi.

Mężczyźni spotkali się późno w nocy. Podczas „uświadamiającej” rozmowy Aron Zimmerman wbił nóż w pierś zazdrosnego fotografa, który niebawem zmarł od upływu krwi. Na drugi dzień morderca sam zgłosił się na posterunek policji.

Można jedynie współczuć Zilberowi – urodził się na Zakarpaciu, gdzie jest 300 słonecznych dni w roku.

„Pomoc Kapłańska”

Konkurencja może być we wszystkim. Na przykład – ustalić najniższe ceny i przyciągnąć tym wszystkich klientów. Można też przyciągnąć klienta jakością towarów. Niektórzy mogą klientów atakują całym potokiem reklam, czyniąc swój produkt rozpoznawalnym i częściej kupowanym. Pracownicy jednej ze stanisławowskich firm obrali inną drogę.

W okresie międzywojennym działała w mieście spółdzielnia „Pomoc Kapłańska”. Jej sklep



W STANISŁAWOWIE NIE BRAKOWAŁO DZIWAKÓW



FOTOGRAF DAWID ZILBER

znajdował się przy ul. Lipowej 1. Obecnie jest to Ukraiński Dom Ludowy przy ul. Szewczenki. Sprzedawano tam religijne książki, naczynia liturgiczne i inne przedmioty kultu. Spółdzielnia reklamowała się w gazetach i dobrze zapowiadała się na rynku. Ceny jednak miała wysokie, co odstraszało klientów.

Wołodimir Szulepin posiada ciekawy dokument. Jest to list zarządu „Pomocy Kapłańskiej” datowany w czerwcu 1934 roku do parafii greckokatolickiej w miejscowości Beremiany koło Jazłowca. Widocznie podobną korespondencję rozsyłano po innych parafiach Galicji. Zawierał wiadomość, że w dniach 5-7 lipca w Ułaszkiwce w Tarnopolskiem odbędzie się doroczny jarmark, w którym weźmie udział również „Pomoc Kapłańska”. Informowano, że podczas jarmarku będzie ostra konkurencja pomiędzy firmami, proponującymi podobną produkcję, ale gorszej jakości niż stanisławowska i że słabo zorientowani kupują u konkurentów.

W liście do proboszcza zarząd napisał: „Wasza Wielebność,

proszę pouczyć swoich parafian, że z przyczyn konkurencyjnych i organizacyjnych powinni swe zapotrzebowania w wyrobach kultu zaspokajać w czasie jarmarku wyłącznie w sklepie „Pomocy Kapłańskiej”.

Ciekawe, czy z podobnymi propozycjami do hierarchów cerkiewnych zwracali się producenci mięsa, masła czy wódki?

Pomyłka sądowa

Ta historia wydarzyła się w latach trzydziestych ubiegłego wieku. W jednej z wiosek woj. stanisławowskiego stał młyn, który należał do ukraińskiego chłopca o nazwisku Melnyk. Pracy miał dość i młyn miał młokę nawet w nocy. I oto jednej nocy Melnyka zamordowano. Chłopu rozbito głowę młotkiem. Nieboszczyka znalazł bogaty gospodarz Iwan Kozak, który przywiózł zboże do młyna około czwartej nad ranem.

Policja nie zastanawiając się wiele aresztowała Kozaka i wystąpiła go do stanisławowskiego więzienia. Nikt nie zważał na jego protesty, że to nie on zabił i że nawet sam powiadomił policję. Po kilku przesłuchaniach uznano go za winnego i powieszono. Pochowano go na osobnym miejscu na cmentarzu.

Za dwa lata do sądu zgłosił się Polak Adam Bilczewski, który zeznał, że to on zamordował Melnyka. Był też właścicielem młyna i zazdrościł konkurentowi, że jego sprawy idą tak pomyślnie. Sędziowie nie spieszili przyznać się do pomyłki i odesłali Bilczewskiego na ekspertyzę psychiatryczną.



ARON ZIMMERMAN – MORDERCA FOTOGRAFA

Lekarze orzekli, że jest zdrow na umyśle. Bilczewski dokładnie przedstawił wszystkie okoliczności zdarzenia i poprosił o surową karę. Cały czas dręczyły go wyrzuty sumienia i nie chciał tak dalej żyć.

Sąd skazał go na 15 lat więzienia. Przed ogłoszeniem wyroku zwolnił od „winy i kary” powieszono wcześniej Kozaka. Sąd działał według prawa, głoszącego, że sprawa powinna być rozpatrywana w obecności osoby osądzonej. Dlatego na cmentarz wyruszyła specjalna delegacja, która przy mogile Kozaka odczytała uniewinniający wyrok sądu.

Wariaci starego Stanisławowa

Jednym z nieodłącznych atrybutów każdego miasta są wariaci. Stanisławów w latach 1930. miał ich wielu. Tak na ul. Sapieżyńskiej (ob. deptaku) koło banku można było zobaczyć młodego mężczyznę o imieniu Bąk. Prosił o jałmużnę i równocześnie wygłaszał komentarze o przechodniach. Do panów zwracał się wierszykiem: „Ten pan nosi krawat czerwony, bo szuka sobie żony!”. Dla pań miał przygotowany inny slogan: „Ta pani z Kołomyi, bo nosem ryje”.

Interesujące jest to, że po ponad siedemdziesięciu latach na tym samym deptaku (tylko koło innego banku) stoi drugi wariat, który pozwala sobie na słone żarty.

Inną znaną postacią naszego miasta na tym samym deptaku była „pani Kapitanowa”. Świadkowie wspominają, że przy każdej pogodzie – w chłód i słońce – nosiła na sobie tyle odzieży, że miało się wrażenie, że ulicą toczy się jakaś kula. Poeta Jurij Andruchowycz poświęcił jej wiersz, zaczynający się od słów:

„Wdowa Kapitanowa białe myszki miała
W zakątku dziurawej kuchni je trzymała
A był jeszcze kanarek Michael
I trójkątnie chusteczki do nosa”.

Stanisławowska działała tłumnie biegła za dziadkiem, którego nazywano Profesorem. Był to starszy pan, wożący ze sobą skrzynię na kółkach. Twierdził, że ma tam bardzo ważny wynalazek i obawia się, aby mu go nie wykradziono.

Powstanie listopadowe na Podolu i Wołyniu (cz. 2)



Kontynuujemy publikację materiałów, przygotowanych we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Winnicy z okazji 190 rocznicy tego zrywu patriotycznego na terenach dzisiejszej Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

28 kwietnia Aleksander Sobański w swojej posiadłości w Piątynicy w rej. berszadzkiej otwarcie wystąpił przeciwko Rosjanom i wspólnie z bratem Izydorem i Wacławem „Emirem” Rzewuskim z Sarwania ruszyli do Krasnosiółki. Tam w majątku Lipkowskich był punkt zborny powstańców. Powiaty olgopolski, bałcki i jampolski wraz z lipowieckim i hajsyńskim wystawiły 1200 konnych powstańców i 160 piechoty. Oczekiwano na posiłki znanosy Rosi i Tykacza (obw. kijowski i czerkaski). Jednak, jak twierdził Ludwik Mierostawski – nie doczekano się. Na dowódcę obrano bohatera bitwy pod Zieleńcami – ponad osiemdziesięcioletniego gen. Benedykta Kołyszki, teścia właściciela Krasnosiółki Henryka Lipkowskiego.

Powstańcy ruszyli do Granowa i 12 maja stanowili już około 2500 osobowy oddział wojska. Było wśród nich blisko 500 nieuzbrojonych chłopów. Siły rosyjskie skoncentrowane były głównie w Kongresówce i na Wołyniu, wobec czego gdyby szlachta – jak twierdzi Mierostawski – nie obawiała się włączyć do oddziałów chłopstwa, miałyby nie 2500, lecz 25000 wojska. Rosyjski generał Longin Roth, prześladowany oddziały Kołyszki był świadom swego niepewnego stanowiska.

Porażka pod Daszewem

Powstańcy szli chaotycznie, bez policji marszowej w stronę



LAS POD GRÓDKIEM

Białej Cerkwi, gdzie spodziewali się odebrać pieniądze od prorosyjskich Branickich. 14 maja pomiędzy miejscowościami Gródek i Daszewo Roth uderzył w bezładnie rozciągnięte szeregi powstańcze straży przedniej. Jedynie osobista odwaga i bohaterstwo kpt. Pobiedzińskiego, któremu udało się nie tylko zebrać wojsko, ale i kontratakować z sukcesem i zdobyć kilka armat przeciwnika, uratowało powstańców.

W zapale gonitwy za Rosjanami Pobiedziński trafił jednak w pułapkę w sąsiednim lesie, gdzie zakłuto go lancami. Jak wspomina Feliks Wrotnowski, major Orlikowski, który razem z Pobiedzińskim prowadził kontratak, zorientował się, że główne siły Kołyszki nie przyjdą z odsieczą, natychmiast nakazał taktyczny odwrót. Z braku dobrej łączności i doświadczonych podoficerów, którzy mieli odpowiednio pokierować swymi oddziałami, wycofywanie przekształciło się w bezładną i paniczną ucieczkę. W tym czasie Kołyszko ze swym sztabem był już w Daszewie, nie wiedząc nic o rozwoju wydarzeń. Natychmiast pierwszym sukcesem Rosjanie uderzyli na Daszów. Kołyszko na oślep rzucił się do kontrataku, zmieszawszy swe oddziały z oddziałami



KRASNOSIÓŁKA LIPKOWSKICH

Orlikowskiego. Chaos i bałagan były na rękę Rosjanom i Roth odniósł zwycięstwo.

W czasie walk zaginął Wacław „Emir” Rzewuski i jego ciała nigdy nie znaleziono. Wywołało to cały szereg domysłów i legend. Według jednej miał go zasieć jeden z kozaków z jego własnego oddziału w zemście za uwiedzioną narzeczoną. Inni powiadali, że Rzewuski uratował się z walki ucieczką i dopiero pod Żwańcem w czasie przekraczania granicy z Austrią zginął go kontrabandyści. Według innej jeszcze wersji, „Emir” lub „Złotobrody”, jak opiewał go Tymko Padura, opuścił Europę i na zawsze osiadł na Bliskim Wschodzie wśród Beduinów,

gdzie mieli spotkać go podróżnicy w latach 1840.

Powstańcy jednak tak łatwo się nie poddali. Stary Kołyszko z synem Tytusem mieli polec na polu walki; bracia Aleksander i Izydor Sobańscy odznaczyli się męstwem; młody Eustachy Jełowicki zabił kilku ułanów przeciwnika; odważnie walczyli też Herman i Józef Potoccy, mjr Orlikowski, Iwaszkiewicz, Dąbrowski, Borzęcki i inni. Na polu walki poległ płk Gnatowski, Bieżycki, Pokrzywiński, a jego brat Adolf, pokryty ranami znalazł się w niewoli. W Tulczynie, dokąd został przewieziony, uderzył w twarz rosyjskiego oficera za to, że ten znęcał się nad jeńcami. Roth

rozkażał powiesić Pokrzywińskiego. Jednak sami rosyjscy oficerowie ułatwili mu ucieczkę w noc przed egzekucją.

Mniej szczęścia miał ciężko ranny mjr Miklaszewski, który zmarł w niewoli. Ranni Tytus i Florian Jełowiccy też znaleźli się w kajdanach. Jeden z synów starego Michała Sobańskiego – Gotard w czasie walki był obok Rzewuskiego. Zabłądził w lesie i gdy nastąpiła chaotyczna ucieczka, starał się przedrzeć do swoich, którzy po porażce pod Daszewem wycofali się do Ilińców. W tym czasie schwytali go chłopcy i odprowadzili do wsi Stary Żywotów, gdzie właścicielka Marcjanna z Jakubowskich Krasuska, pomimo próśb i gróźb Sobańskiego, wydała go Rosjanom. Skazano go na śmierć, ale car zamienił mu karę na 5 lat twierdzy, w czasie których Sobański stracił rozum.

18 maja ocalałe resztki powstańców (jak twierdził Wrotnowski – około 200 osób) dotarły do miejscowości Michajłówka (dziś Dowhopoliwka) nad Bugiem. Na przeciwnym brzegu rzeki, w miasteczku Tywrów, stały już wojska Szerebietiewa, idącego na połączenie się z Rothem do Zamiechowa. Młody Edward Jełowicki na ochotnika zgłosił się poprowadzić oddział do walki z wrogiem, pragnąc za wszelką cenę podnieść na duchu żołnierzy po porażce w Daszewie. Kołyszko na to pozwolił. Jełowicki pierwszy rzucił się na rosyjskich ułanów, a za nim nieliczni powstańcy. Atak okazał się zwycięski: ułani stracili około stu poległych i rannych, powstańcy zaś mieli dziesięciu poległych. Kołyszko na polu walki awansował Jełowickiego ze stopnia rotmistrza na pułkownika kawalerii narodowej. W tej bitwie pod Michajłówką odznaczyli się również Aleksander Jełowicki oraz Borzęcki.

Ryszard Jurkiewicz 1940 – 2021

W Warszawie 31 stycznia 2021 roku zmarł po ciężkiej chorobie dr inż. Ryszard Jurkiewicz, wybitny specjalista w zakresie ochrony budowli przed wilgocią, od wielu lat zaangażowany w ratowanie zabytków na terenie Polski i poza jej granicami, w tym na Ukrainie i Białorusi.



JERZY T. PETRUS

Na świat przyszedł w Warszawie 1 stycznia 1940 roku. W stolicy uczył się i studiował na Politechnice Warszawskiej. Na tej uczelni ukończył Wydział Inżynierii Sanitarnej i obronił doktorat. Przez wiele lat kierował zorganizowaną przez

siebie pracownią osuszania obiektów zabytkowych w Pracowniach Konserwacji Zabytków w Warszawie. Był cenionym rzeczoznawcą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Owoce współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, w jego ramach wspierając swym bogatym doświadczeniem

i rozległą wiedzą działania Ośrodka ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju, kierowanego przez prof. Ryszarda Brykowskiego. Wyrazem uznania dla działań dra Jurkiewicza było wyróżnienie brązowym i srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

Od roku 1991, do śmierci, dr Jurkiewicz prowadził specjalistyczną firmę (BTM Jurkiewicz) realizującą przyswiewającą mu idee konserwatorskie. Był prekursorem elektronicznego systemu osuszania, propagatorem ekologicznych technologii w budownictwie. Promował naturalne materiały takie jak glina (błoczek z suszonej gliny, szlachetne gliniane tynki) oraz ziemia.

Lista działań Ryszarda Jurkiewicza w zakresie konserwacji zabytków jest długa i obejmuje wiele cennych obiektów. Według jego projektów i pod autorskim nadzorem wykonano m.in. izolację, odprowadzenie wód gruntowych i instalację

urządzeń osuszających w kościołach parafialnych w Brzozdowcach (1999-2003), Mikołajowie (2002), Rudkach,

wraz z kaplicą-mauzoleum rodziny Fredrów (2005-2007), Drohobyczu (2006). W katedrze p.w. św. Zofii w Żytomierzu w latach 2009-2012 zrealizował rozległe działania renowacyjne wraz izolacją i zabezpieczeniem murów, dzięki czemu zapobieżono degradacji rozległych, cennych historycznie podziemi kościelnych; stało się też możliwe uporządkowanie części otoczenia. Wyjątkowe znaczenie miały prace przy osuszeniu ścian kaplicy seminarnej przy dawnym kościele karmelitanek p.w. Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie (2011-2012). Uchroniło to przed zniszczeniem zdobię pomieszczenie polichromie autorstwa Jana Henryka Rosena z lat 1929-1930. Bez wspomnianych działań wymienionym historycznym budowlom groziło postępujące zniszczenie zabytkowej substancji, prowadzące niechybnie do ich ruiny. Dzięki opracowanym ekspertyzom i zaleceniom dla użytkowników poprawie na terenie Ukrainy uległ

stan świątyni m.in. w Dobromilu, Kałuszu, Medenicy i Przemyślanach.

Na odnotowanie zasługuje również osuszenie krypt pod kościołem parafialnym p.w. Bożego Ciała w Nieświeżu na Białorusi – stanowiących wyjątkową nekropolię rodziny Radziwiłłów, obejmującą księżę pochówki z czterech stuleci (wiek XVII-XX). Wyprodukowane przez Ryszarda Jurkiewicza urządzenie osuszające zamontowano również w Zamku Królewskim na Wawelu, w romańskiej rotundzie N M Panny (św. Feliksa i Adaukta). Wielkim przedsięwzięciem było osuszenie stojącego przy Alejach Jerozolimskich w Warszawie budynku Muzeum Narodowego.

Ryszard Jurkiewicz był człowiekiem skromnym, otwartym w kontaktach z ludźmi i im ogromnie życzliwym, gotowym do pomocy. Cechowały go wrażliwość na uroki życia i delikatne poczucie humoru. Rozmówcę ujmował skupieniem i delikatnym, nieśmiałym, ale figlarnym uśmiechem. Swą pracą zasłużył na naszą życzliwą pamięć.

Stuletni jubileusz Targów Wschodnich we Lwowie (część 7)

Pomyślne wyniki gospodarcze państwa polskiego w 1936 roku dawały podstawy do optymistycznej prognozy na rok następny. Zarząd Targów Wschodnich już w styczniu rozpoczął kampanię organizacji kolejnych XVII Międzynarodowych Targów Wschodnich. W tymże 1937 roku Polskie Towarzystwo Politechniczne obchodziło 60-letni jubileusz i zainicjowało zwołanie w terminach Targów Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Inżynierów.

JURIJ SMIRNOW

Z swojej strony Zarząd Targów Wschodnich postanowił nadać Targom wybitnie techniczny charakter, czego wymagał tak kierunek polskiej gospodarki na usilne uprzemysłowienie kraju, jak i rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) i dążenie władz lwowskich do rozszerzenia inwestycji COP na województwo lwowskie. Wzrost krajowej produkcji przemysłowej i rolnictwa wymagał też aktywniejszych międzynarodowych kontaktów handlowych. Ministerstwo Przemysłu i Handlu, również wielkie firmy i całe branże gospodarki krajowej były, jak nigdy wcześniej, zainteresowane promocją swojej produkcji i udziałem w Targach.

Terminy XVII Targów Wschodnich uzgodniono w dniach 4-16 września, ale już w lipcu wszystkie miejsca wystawowe były zajęte i Zarząd Targów zmuszony był wstrzymać przyjmowanie nowych zgłoszeń, nawet od bardzo poważnych firm krajowych i zagranicznych. Jak podawało oficjalne sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej, „Targi Wschodnie stały się największą imprezą targową w Europie Wschodniej”.

W XVII Targach Wschodnich wzięło udział 904 wystawców krajowych i 254 zagranicznych z 16 państw, mianowicie USA, Anglii, Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Japonii, Jugosławii, Niemiec, Norwegii, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Węgier. Wystawcy z Bułgarii uczestniczyli w Targach po raz pierwszy. Osobne pawilony zajmowały wystawy Rumunii, Bułgarii, Niemiec. Król Bułgarii Borys osobiście nadesłał telegram do Dyrekcji Targów: „Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Życzę powodzenia Targom Wschodnim we



FASADA BUDYNKU WYSTAWOWEGO MIESZCZĄCEGO GRUPĘ RZEMIOSŁA

Lwowie. Król Borys”. Były to pierwsze w historii Targów we Lwowie życzenia od osoby koronowanej.

Pawilon rumuński cieszył się szczególnym zainteresowaniem i dużą frekwencją zwiedzających. Rumuni przedstawili dwie sekcje – ekonomiczną i turystyczną. Na stoiskach swoje towary prezentowały 74 firmy rumuńskie. Wnętrze pawilonu zdobił herb królestwa Rumunii i brązowe popiersie króla J. K. M. Karola II. Obok pawilonu urządzono stylową restaurację rumuńską, w której przygrywała jedna z czołowych orkiestr bukaresztańskich.

Jeszcze więcej wystawców, bo aż 93 firmy, przyjechało z Niemiec. Była to największa delegacja handlowo-przemysłowa na Targach. Niemcy prezentowały wyroby przemysłowe o bardzo wysokiej jakości, takie jak samochody, obrabiarki metalu i drewna, piły mechaniczne, przyrządy elektryczne, chłodnie, aparaty i przybory fotograficzne, maszyny do pisania i liczenia, broń myśliwska i sportowa i in.

Zarząd Targów Wschodnich stale prowadził rekonstrukcję pawilonów wystawowych i budowę nowych. W 1937 roku zburzono dotychczasowe pawilony Monopolów Państwowych i w ich miejsce Monopole Tytoniowy i Spirytusowy zbudowały dla swego użytku dwa nowe pawilony.

Prasa lwowska tak oceniała owe obiekty: „Obydwa te nader efektowne pawilony łączące się w pewną architektoniczną całość, zajęły przestrzeń 100



m². Ponadto Poczta Kasa Oszczędności zbudowała własny nowy pawilon propagandowy o przestrzeni 30 m². Pawilon przemysłu ciężkiego, zbudowany rok wcześniej, ozdobiono dużą płaskorzeźbą symbolizującą przemysł ciężki autorstwa Zygmunta Kurczyńskiego.

Przed sezonem letnim teren Targów starannie uporządkowano, przyozdobiono szeregami nowych kwietników i trawników, „podnosząc jego efekty plenerowe”.

Targi Techniczne, najważniejszą część XVII Targów Wschodnich, rozmieszczono w czterech największych pawilonach. Przy stoiskach można było zobaczyć produkcję czołowych firm krajowych, wśród nich z zachodniej części Polski, które nie często brały udział w Targach

zdoływa coraz liczniejsze marki, tym bardziej, że i transakcje, jakie na tym odcinku się odbywają, zaliczyć mogliśmy do nader poważnych”.

Tradycyjnie na Targach był reprezentowany przemysł naftowy, gazowy i rolniczy. Wystawiono ponad 200 eksponatów maszyn rolniczych, mianowicie siewników, żniwiarek, kosiarek, kultywatorów, w znacznej części krajowych producentów.

Nie zapomniano też o przemysle spożywczym, ludowym, artystycznym i rzemieślniczym. Firmy meblarskie galicyjskie po raz kolejny potwierdziły wysoką jakość swoich stylowych wyrobów. Przedstawiono meblarskie urządzenia salonów, gabinetów, sypialni, kuchni itd. Jak zawsze, wysoko oceniono wystawione na Targach wyroby z fajansu, porcelany, szkła i eksponaty platerowe. Transakcje osiągnęły poważnych sum.

Nowością na Targach Wschodnich był pokaz mody, organizowany przez wiedeńską firmę „Wiener Modellgesellschaft”, który zainteresował szerokie koła społeczności. Na pokazie zademonstrowano 36 oryginalnych modeli paryskich i wiedeńskich, „kostiumów, płaszczy, kapeluszy, rękawiczek i pasków”.

Stylowy Pawilon Polskiego Radia zorganizował bogaty program pogadanek i koncertów, które każdego dnia gromadziły tysiące zwiedzających. Zwracał uwagę konkurs śpiewaków podwórkowych.

Frekwencja zwiedzających XVII Targi Wschodnie wyniosła rekordowe ponad 220 tys. osób, co stanowiło 250% odnośnie 1933 roku (90 tys. osób). Zwiedzić Targi przyjechały organizowane wycieczki z 12 krajów, nawet z Ameryki. Na Kongres Inżynierów przyjechało 2 tys. osób. Panoramę Racławicką w dniach Targów odwiedziło 14.680 osób.

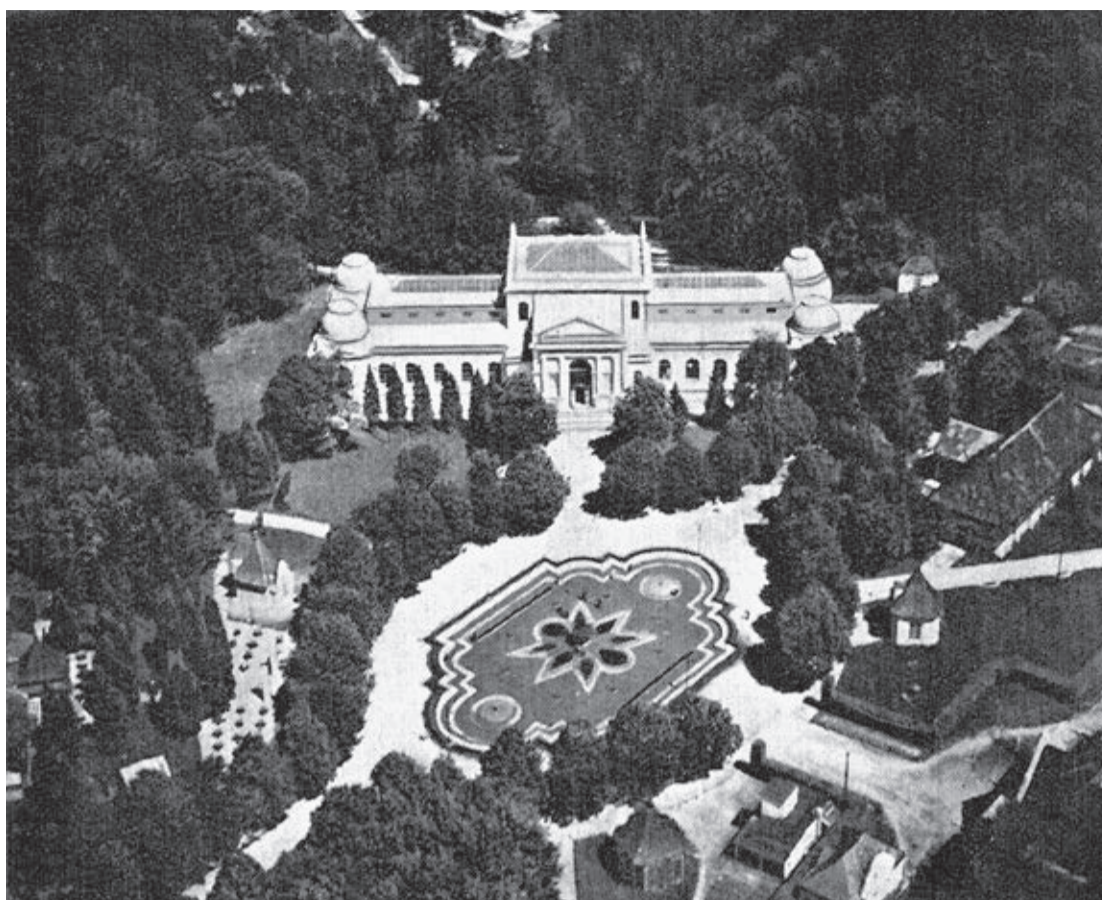
Targi Wschodnie udzieliły poparcia (również finansowego) imprezom sportowym i subwencjonowały pięć przedstawień operowych w Teatrze Wielkim, „które odbywały się przy współudziale pierwszorzędnym sił artystycznych z kraju i zagranicy”. W dniach XVII Targów Wschodnich odbyło się kilkanaście konferencji i zjazdów.

Podsumowując znaczenie XVII Targów Wschodnich, wiceminister komunikacji Aleksander Bobkowski oświadczył

w wywiadzie dla prasy: „Targi Wschodnie i Targi Techniczne wykazały pełną tężyźnię i siłę Lwowa, w czym widzę objaw, że po krótkim okresie osłabienia żywotności Lwów na powrót nabiera dużego napięcia siły twórczej i entuzjazmu do pracy”. Prezydent m. Lwowa Stanisław Ostrowski w swoim przemówieniu powiedział: „Lwów obchodzi swoje roczne święto gospodarcze. Cały kraj zwraca w tym dniu oczy w stronę Lwowa. Jest to zdarzenie dla świata gospodarczego całej Polski. Targi stanowią też wrażliwy i wymowny barometr naszej koniunktury gospodarczej, są miernikiem sił gospodarczych kraju. Targi Wschodnie powstały z wiary we własne siły. Ta wiara ożywia je od 17 lat. Targi Wschodnie jako instrument wymiany o znaczeniu ogólnopolskim, a także międzynarodowym wyrobiły sobie tak zaszczytną opinię, że doniosłości ich nie ma potrzeby uzasadniać”.

Kolejne XVIII Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 3-13 września 1938 roku. Przygotowania i organizacja Targów przebiegały na bardzo wysokim poziomie, z niespotykanym wcześniej rozmachem i zapowiadały się imponująco. Nikt nie mógł pomyśleć, że będą to już ostatnie Targi w pokojowym Lwowie. Jak i w 1937 roku, Targom nadano wybitny charakter techniczny, z uwzględnieniem przemysłu ciężkiego, maszynowego, samochodowego, chemicznego. Zarząd Targów deklaratorem „kierunek głównych prac organizacyjnych pod znakiem gospodarczej przebudowy kraju. Główną imprezą Targów będą Targi Techniczne. (...) Lwów leży w najbliższym sąsiedztwie Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) i w myśl wicepremiera Kwiatkowskiego COP będzie przedłużony na województwo lwowskie”. Otóż jako główne zadanie Targów Wschodnich Zarząd widział propagandę tych planów i wszelaką pomoc w ich wykonaniu.

Organizatorom również zależało na pozyskaniu znaczących na rynku nowych wystawców i firm z zagranicy. Pertraktacje prowadzono z przedstawicielami



PAWILON NR 1 WIDZIANY Z AEROPLANU

handlowymi i ambasadami nie tylko krajów europejskich, ale też Ameryki Południowej i Północnej, Egiptu, Palestyny, Japonii.

Naczelna organizacja Inżynierów w Polsce postanowiła objąć Targi Wschodnie stałym patronatem i utworzyła komisję na czele z profesorem Politechniki Lwowskiej Otto Nadolskim. Sekcją architektoniczną kierował prof. Witold Minkiewicz, zaś sekcją budowlaną prof. Kazimierz Bartoszewicz. Komisja podkreśliła w swoim oświadczeniu doniosłe znaczenie wyboru Lwowa i Targów Wschodnich „jako miejsca stałego przeglądu sił i źródeł technicznych kraju pod formą stałych Targów Technicznych”.

Zarząd Targów stale szukał nowych kierunków rozwoju Targów Wschodnich i prezentacji nowych branż przemysłu krajowego. Każde kolejne Targi miały swoją rodzynkę, swój szczególny temat, który promował osiągnięcia polskiej gospodarki i kultury. Na XVIII Międzynarodowych Targach Wschodnich taką branżą był przemysł filmowy i przegląd najnowszych polskich

i zagranicznych filmów. Na wystawę filmową przeznaczono osobny pawilon. Była to pierwsza tego rodzaju inicjatywa na skalę całej Polski. Do tej pory na żadnych innych polskich targach i wystawach produkcja filmowa nie była przedstawiana tak bogato i różnorodnie.

Z powodu napływu nowych wystawców przed Zarządem Targów powstała konieczność budowy nowych pawilonów i modernizacji już istniejących. W pierwszej kolejności postanowiono zbudować nowy reprezentacyjny pawilon, przeznaczony dla przemysłu samochodowego i salonu samochodów osobowych, również motocykli i rowerów. Pawilon o powierzchni ogólnej ponad 1700 m² został wybudowany w rekordowo krótkim terminie od dnia 27 lipca do 1 września. Był to jeden z największych pawilonów na Targach, wyposażony według najnowszych osiągnięć techniki wystawowej, „a konstrukcja jego i efektowny fronton przyczyniły się do zwiększenia malowniczości terenu targowego”. Koszt budowy nowego pawilonu wynosił 100.000 złotych. Dawny pawilon samochodowy gruntownie

przebudowano i oddano do dyspozycji wystawy filmowej.

Otóż, w ciągu sześciu lat (1934-1938) na terenie Targów zbudowano pięć nowych nowoczesnych pawilonów o ogólnej powierzchni wystawowej ponad 3000 m². W 1938 roku Targi Wschodnie dysponowały 26. wielkimi pawilonami i kilkudziesięcioma mniejszymi pawilonikami. Obok znajdowały się malownicze budynki restauracji, kawiarni i kiosków.

Ogólna liczba wystawców na XVIII Targach Wschodnich osiągnęła liczbę 1662 firm, z nich 481 wystawców zagranicznych z 25 państw. Było to osiągnięcie rekordowe. Po raz pierwszy na Targach pojawiły się firmy z Grecji, Kanady, Turcji, Portugalii, Brazylii. Najwięcej wystawców przyjechało z Niemiec (189 firm), Anglii (55), Rumunii (46), Czechosłowacji (30), Szwajcarii (26). Udział wystawców zagranicznych podniósł się o 85,5% odnośnie Targów w 1937 roku. W charakterze oficjalnym i w osobnych pawilonach wystąpiły Rumunia, Bułgaria, Belgia, Niemcy. Wystawę odwiedzili wysokiej rangi delegacje zagraniczne, m.in. marszałek Senatu Królestwa

Rumunii Saveanu w towarzystwie kilku rumuńskich ministrów i deputowanych.

Bułgaria przedstawiła okazy swych bogactw płodów rolnych, konserwy owocowe, wina i słynny na cały świat olejek różany. Wyniki były imponujące – z producentami bułgarskimi zawarto liczne transakcje na znaczne sumy.

Wśród eksponatów w pawilonie belgijskim znajdowało się 700 tomów książek, które po zakończeniu Targów Belgia podarowała Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Liczba wystawców z Niemiec wzrosła na 205%. Firmy niemieckie zajmowały osobny pawilon, w którym działało też niemieckie biuro informacyjne.

W czterech największych pawilonach rozmieszczono wystawę Targów Technicznych, które zgromadziły wszystko co wytwarzał polski przemysł „od najcięższych wyrobów począwszy, a na najbardziej precyzyjnych skończywszy”. Najnowsze maszyny drukarskie – offsetowe, rotacyjne, maszyny do kopiowania prezentowały czołowe firmy polskie i zagraniczne. Przeważną część z nich była pokazywana w ruchu.

Trzy kolejne pawilony zajmowali wystawcy maszyn rolniczych, wyrobów przemysłu chemicznego, naftowego i gazowego.

W nowym okazałym pawilonie otwarto lwowski salon samochodowy. Wystawione były auta ponad 25 najważniejszych fabryk świata, wśród których wszystkie znaczące firmy niemieckie, francuskie, czechosłowackie, angielskie. Polski przemysł samochodowy reprezentowały Polski Fiat i Państwowe Zakłady Inżynierii. Obok samochodów osobowych przedstawiono motocykle i rowery. Bardzo popularne w końcu lat 30. Motocykle firm B.M.W., Triumph, Dürkopp i Torpedo zostały wykupione już w pierwszych dniach Targów. „Sprawozdanie z XVIII Międzynarodowych Targów Wschodnich” podało, że „prezentacja wozów przedstawia się coraz okazalej i efektowniej. Napływ firm samochodowych był tak wielki, że zabrakło miejsca nawet w nowym pawilonie”.

(cdn.)



Kącik liryczny

Wieczór z Hemarem

*Jeśli wieczór z Hemarem
to tylko z kwitnącymi bzami.
Z czarem tańca, z humorem.
Razem z kochanym bałakiem,
z polotem rzewnej fantazji,
z cudem lirycznej melodii.
Ze szczyptą – także – beztroski
tej córki „durnego pomidora”.
Bez zadęć, ot tak, po prostu
tak jak się żyło po lwowsku.
Jakby się szło na Wysoki Zamek,
by roje gwiazd liczyć i liczyć...
A później w dole się miastem
zachwycić, aż się zakręci
całkiem w sercu i w głowie.*

MARIUSZ OLBROMSKI

rysy rodzinnego portretu
znaczą moją przeszłość
dzieciństwo uśmiecha się
bez żadnego powodu
upływ lat ciągnie do Amora
zajęcia wypełniają dni
bez reszty
polem
łąką
listowiem szumiącym
nie liczę kroków
a piękno
zatrzymuję
w werbalnym kadrze

HENRYKA DEDERKO

z d. Jaworska, z tomiku
„Pod błękitną peleryną”,
Czułczyce 2015

Tęsknota

gdzie chleb – tam życie
tam Ojczyzna

tęsknota pędzi do ziemi bosych
chwil
do ogrodów pachnących
naręczy
zraszanych wrotami
świtu

na wykresie pamięci
sianokosy
żniwa
w mrowiu płóciennych koszul
chust
i wzajemnych nawoływań
strzechy rodzinne dają
meldunek każdemu



już nie ma tamtych okien
drzwi
które ongiś dotykała mała
rączka

wiekową renklodę przy domu
ostrą jak dorosłych metody
owiewa wizytujące echo
matczynej miłości

kraina ta – nie odrzuca
jej serce bije jak moje
wspomnienie rysuje
na kilimie agrarnym
dziecinny świat
uczuc się nie tłumaczy
a ciszę – przerywa łza

HENRYKA DEDERKO

z d. Jaworska, z tomiku „Zamierzone rozlania”, Czułczyce 2013

Zaleszczyki – sławne winnice i polskie gronowe wino (część 9)

Zaleszczyki riwiera międzywojnia

W Zaleszczykach i ich okolicy, jak i w pozostałych częściach „Ciepłego Podola”, uprawa winorośli prowadzona była od dawna, a rosnąca w równych rzędach winna latorośl stanowiła rzucający się w oczy składnik tamtejszego krajobrazu.

JAN SKŁODOWSKI

Charakterystyczna swą zielenią, widoczna była na stokach wzgórz, lokalnych wyniosłościach terenu, dnie-strowych „ściankach”, potu-dniowych skłonach jarów tamtejszych rzek i w ich dolinach, zwanych „lewadami”. Były to zwykle niewielkie amatorskie winnice zakładane na własny użytek nieopodal rodzinnych siedzib – czy to okazalszych ziemiańskich rezydencji czy skromniejszych domów. Winogronem były często oplatane także proste chaty mieszkańców podolskich wsi.

Szersza uprawa winnej latorośli nie była w Galicji opłacalna ze względu na konkurencję ze strony sąsiadujących z nią Wę-gier dostarczających na rynek dużych ilości winogron. Z czasem, gdy po ustaniu zawieruch I wojny światowej i w nowej już rzeczywistości politycznej region zaczął dźwigać się gospodarczo, powiększone winnice mogły postawić sobie również cele handlowe i przemysłowe. Rosnące winogronowe plony zaczęły tedy przynosić znaczący dochód, a ponadto sprzyjać wzrostowi atrakcyjności regionu. Zaleszczyckie winogrona deserowe, wywożone w większej ilości do odległych miast, zaczęły skutecznie konkuro-wać z pochodzącymi z importu (wynoszącego ok. 600 wagonów rocznie). Ponadto, wysoka jakość smakowa krajowych winogron skłoniła właściciele winnic do produkcji miejscowego wina gronowego. Tak o nich pisał wtedy („Ilustracja Polska”, nr 40, 2 października 1938 r.) Józef Kilarski: „Osobliwe i (choć dla Podola normalnym) to, że ziemianie, gdy się spotkają, nie zajmują się obgadywaniem brydżowych wydarzeń (na karcie-ta Podolacy nie łaskawi), ale za to końca nie ma fachowym dyskursom nad tym, jak sadzić wino, jak je przed szkodnikami chronić, jak to i tamto – cała encyklopedia, a co najważniejsze, wyrastająca z własnych doświadczeń”.

Uprawa winorośli, zwłaszcza na większą skalę nie była prostym przedsięwzięciem – tak przedstawiał to tajemniczy autor Henryk K. w artykule pt. *Winnice i wino w Polsce* („Młody



Obywatel”, nr 11, listopad 1937 r.): „Założenie winnicy nie jest ani łatwe, ani tanie. Z jednej strony trzeba dobrze znać się na tej gałęzi rolnictwa (w Polsce to rzecz nowa), z drugiej – posiadać spory kapitał. Pracę zaczyna się od przeprowadzenia regulówki terenu (tj. od przekopania na głębokość 60 cm), dalej trzeba grunt odpowiednio użyźnić, sprowadzić sadzonki, każdy krzew podeprzeć pali-kiem, przeprowadzić dwa rzędy drutów itd. Pod koniec jesieni nakrywa się wszystkie krzewy winorośli ziemią dla ochrony przed mrozami, z wiosną trzeba dokonać odkrycia winnicy, wycinać nieużyteczne pędy, które w roku poprzednim owocowały, przycinać krótko pędy pozostałe, w ciągu całego lata należy stale utrzymywać glebę w stanie pulchnym i czystym za pomocą zruszania powierzchni motykami, poza tym – wykonywać wiele innych prac nad pielęgnacją winnicy. W nagrodę za to dobrze utrzymana winnica daje plon obfity”.

Obszar zajmowany w regionie przez uprawę winorośli powiększał się, a do rozwoju ich uprawy przyczyniali się wy-sokiej klasy specjaliści w tej dziedzinie. Wielkie zasługi na tym polu położył Grzegorz Zarugiewicz (1884–1956) urodzony w ormiańskiej rodzinie w Kutach. W 1908 r. ukończył studia winiarskie (rozpoczęte w Odesie), później – do 1928 r. – pracował w winnicach w rejonie rumuńskiego (wtedy) Kiszyniowa. Po przeniesieniu się w następnym roku na stałe do Zaleszczyk założył w Wierchniakowcach nieopodal Borszczowa wzorcową tarasową winnicę o powierzchni ok. 6 ha połączo-ną z sadem i szkółką, równocześnie był nauczycielem winiarstwa w zaleszczyckiej Szkole Sadownictwa, która prowadziła w pobliskich Dobrowlanach doświadczalną winnicę. Zarugiewicz był również bardzo



FOLDER „KRAJ SŁOŃCA I WINNIC” (POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE I LIGA POPIERANIA TURYSTYKI, TARNOPOL 1938)

aktywnym propagatorem uprawy winorośli w okolicznych miejscowościach, gdzie udzielał instruktażu w zakładaniu winnic i nawet sam pomagał sadzić winne szczepy. Dzięki jego wy-trwałej pracy i zapałowi, ale też i wysiłkowi wielu innych specjalistów od uprawy winorośli, jak np. Gustawa Głazewskiego, Stanisława Madeja czy Piotra Gintowt-Dziewattowskiego, w ciągu kilku lat powstało

na Podolu 50 winnic. Tak więc tamtejszy obszar winnych upraw nadal rósł: w 1929 r. stanowił niespełna 10 ha, w 1931 – przekroczył 42, w 1933 – już ponad 100, osiągając w 1936 r. ok. 130 ha (ok. 583 000 krzewów). Sukces ten sprawił przyjęcie założenia, że do połowy lat 40. areal uprawy winorośli zwiększył się do... 2000 ha – nikt wtedy nie brał pod uwagę, że cokolwiek może temu przeszkodzić...

Swą zawodową wiedzą opartą na rzetelnym doświadczeniu praktyka przedstawił Zarugiewicz wraz z G. Głazewskim w ich *Krótkim podręczniku uprawy winorośli w Polsce* (wydanym w 1933 r. nakładem Zarządu Winnic i Szkółek Winorośli w Chmielowej).

Kolejnym promującym uprawę winnej latorośli, ale też i prowadzącym ją na większą skalę, był wywodzący się także z ormiańskiej rodziny Józef Wartanowicz (1898–1941), kapitan Wojska Polskiego i właściciel majątku Dźwiniacz koło Zaleszczyk. Prowadzenie przez niego takich upraw było kontynuacją rodzinnej tradycji, jako że dziadek wspomnianego, także Józef Wartanowicz, założył już w 1881 r. niewielką, kilku-morgową winnicę w pobliskich Zazulińcach. Wartanowicz (wnuk) posiadał w swych dobrach 60 ha winnic i sadów – zajmujących jedną piątą posiadanej ziemi. Sukcesywnie też obszar kultury winorośli powiększał – w 1939 r. w jego uprawach, jednych z największych w tamtych stronach, rosło ok. 25 000 winnych krzewów. Jednocześnie propagował on nasadzenia odmian szlachetnych, o wysokich walorach smakowych i wytrzymałych w transporcie owocach. Będąc właścicielem dochodowej, jednej z większych w regionie, odtworzonej rodzinnej winnicy w Zazulińcach – zwanych „stolicą winogron”, podkreślał, że zysk z ich uprawy przekracza dziesięciokrotnie osiągnięty z uprawy zboża. Zwracał też uwagę, że przy odpowiednio dużych rodzimych zbiorach winogron kraj ma szansę uniezależnić się od ich importu. Można dodać, że Józef Wartanowicz, autor ważnego artykułu pt. *Sadownictwo i winiarstwo ciepłego Podola* (w broszurze „Winobranie w Zaleszczykach”, 1937) był wiceprezesem Związku Posiadaczy Sadów Ciepłego Podola, późniejszego Podolsko-Pokuckiego Związku Posiadaczy Sadów.

Nie należy też zapominać i o innych dużych winnicach należących do miejscowych ziemian. Przypomnijmy te najbardziej znane w oparciu o publikację Przemysława Karwowskiego (pt. *Winiarstwo Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Zielona Góra 2011). I tak w zamku-pałacu położonym na majestatycznym wzgórzu w Wysuczce (powiat borszczowski) znajdował się największy ośrodek winiarstwa w Polsce prowadzony przez ordynatę Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego herbu Habdank – uprawy liczyły tam ok. 130 000 krzewów na ok. 34 ha. Ponadto, prowadzili uprawę winorośli na większych arealach:

w Chmielowej – Gustaw Głazewski, w Dobrowlanach – Stela Turnauowa, w Dźwinogrodzie – Oskar Kimmelman, w Horoszowej – Michał hr. Baworowski oraz Kazimierz ks. Czartoryski, w Lataczu – Michał Krasnopolski, w Lesiecznikach – Erwin Bohosiewicz, w Milowcach – Władysław Geringer, w Szutromińcach – Gabriela Jełowicka, w Torskich – hrabina Zofia Łosiowa, w Żezawie – Jan Łukasiewicz, by wymienić bardziej znane miejsca i związanych z nimi właścicieli winnic. Prowadzono je też w Zaleszczykach – największa z nich była własnością Państwowej Szkoły Ogrodniczej, mniejsze należały do Cyryla Makowieckiego oraz Ireny Ziembickiej. Ciekawostką niech będzie uzupełnienie o istniejącej w wymienionych już Zazulińcach „Winikoli” – winnicy należącej do Kurii Biskupiej Wileńskiej, gdzie wyrabiano wino mszalne. W tej ostatniej wsi, prócz wspomnianych wyżej Wartanowiczów, właścicielami upraw winnych byli Kostrakiewiczowie, Myczkowscy, Winnicy i Siostry Skrytki.

Wspomniany wyżej Gustaw Głazewski, w następstwie doświadczenia nabytego przy uprawie winorośli w rodzinnym majątku i wspartego wiedzą zdobytą w francuskich winnicach, zdecydowanie zalecał uprawę winorośli właściwej – czyli *vitis vinifera*, dającej mimo trudniejszej uprawy wino znacznie lepsze jakościowo niż produkowane w innych krajach z popularnych winnych szczepów-hybryd. W swych winnych plantacjach zbierał on ponad 30 ton owoców rocznie, przeznaczanych w części do zbycia jako deserowe, w części do wyrobu na miejscu wina „o charakterze Mischu”. Jak wskazuje dokument sporządzony w winnicy w Wysuczce (przywołany przez Wojciecha Włodarczyka w artykule pt. *Podole – kolebka polskiego winiarstwa*, dodatek do „Magazynu Wino” nr 5, 2008 r.) uprawiane tam odmiany deserowe (zapis nazw oryginalny) to m.in.: *Calabria, Chasselas-doree, Chasselas rose, Chasselas Napoleon, Ferdynand Lesseps, Frankenthal* czy *Ottonel*; natomiast odmianami winnymi były *Plawana, Risling, Pinaud blanc, Pinaud noir, Traminer*. Pojawiły się też później i inne odmiany, które zalecano do uprawy na Podolu jako przydatne do winifikacji, a to m.in.: *Burgundery – Blauer, Grauer i Weisser, Grüner Sylvaner, Neuburger i Portugaise bleu*.

Z biegiem czasu okazało się, że wina gronowe stanowią coraz większą konkurencję dla produkowanych w kraju win owocowych – w 1934 r. wyprodukowano tych pierwszych 419 litrów, w 1936 – prawie 2 300, zaś w kolejnym roku – już 14 700. Tuż przed wybuchem II wojny światowej na Podolu pracowały dwie duże wytwórnie wina gronowego – produkowały wina białe i czerwone. Zawartość w nich alkoholu wahała się – przykładowo – pomiędzy 9,91% (wino czerwone



Podole. Winnice w Zaleszczykach

FOT. A. WISELOCKI, ILLUSTRACJA SZKOLNA 1934

z zaleszczyckiej Szkoły Ogrodniczej) a 11,68% (wino białe od powyższego wytwórcy). W ten sposób do końca lat 30. polskie wino gronowe z Podola stało się uznaną na rynku marką łączącą w sobie (jak to określił przytaczany wyżej Wojciech Włodarczyk w pracy pt. *Ziemiańskie winnice Podola, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej”, tom VIII, 2010*), „wysokiej jakości trunek, unikalny charakter regionu i być może najważniejsze – wyjątkowy charakter ziemiańskiej kultury, kumulującej rodzinne doświadczenia i tradycję, a jednocześnie otwartej na technologiczne innowacje”. Dynamiczny rozwój uprawy winorośli oraz szybki wzrost produkcji polskiego wina gronowego uwydatniały potrzebę krajowej produkcji szczepów winnych na masową skalę. Wysitek taki podjęła Pierwsza Krajowa Szkółka Winorośli Szczepionych i Hybrydów założona przez specjalistę-inspektora uprawy winorośli zaangażowanego w 1930 r. przez Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. W efekcie, roczna produkcja w rodzimych szkółkach wynosiła 125 000 sadzonek, co jednak nadal nie było wystarczające przy szybko rosnącym na nie zapotrzebowaniu. Istniejące tu niedobory musiały więc być uzupełniane przywozem sadzonek z zagranicy. Jednocześnie dostrzeżono pilną potrzebę powołania do życia specjalistycznej szkoły

dla profesjonalnego kształcenia kadry winiarskiej – nie zdążono tego, niestety, dokonać przed wybuchem II wojny światowej. Dla zilustrowania możliwości produkcyjnych podolskich winnic i ówczesnych cen wina oraz sadzonek winnej latorośli warto przytoczyć (za Wojciechem Włodarczykiem, *Ziemiańskie winnice...*) dane dotyczące Wysuczki. Tamtejsze winnice zatrudniały kierownika, 4 nadzorców i 80 robotników sezonowych zapewniając egzystencję 85 rodzinom. Roczna produkcja winogron w Wysuczce to ok. 100 ton z tendencją wzrostową. Owoce deserowe przeznaczone do sprzedaży stanowiły 65% zbiorów (wysyłane w skrzynkach wagonami m.in. do Warszawy), pozostałe 35% było poddawane winifikacji na miejscu. Produkowano tam lżejsze wina stołowe z odmian mieszanych, wytrawne wina białe i czerwone z odmian burgundzkich oraz wermut. Cena butelki 0,7 l wina wynosiła 2,50 zł, wermutu zaś – 4 zł. Winnica prowadziła również sprzedaż sadzonek winorośli – szczepionych w cenie 35 gr., nieszczepionych – 10 gr.

Tak jak w innych regionach kraju ważnym świętem wsi były dożynki związane ze zbiorem zbóż, tak w Zaleszczykach obchodzono szumnie,

jako ogólnopolskie święto, dożynki winne.

Były one organizowane przez miejscowy Komitet Winobrania, który tworzyli właściciele winnic w regionie. Pierwsza taka impreza, rozpoczęta 22 września 1935 r., odbywała się pod patronatem premiera rządu Felicjana Sława Składkowskiego, ministra rolnictwa Juliusza Poniatowskiego oraz marszałka sejmu Aleksandra Prystora. Od początku budziła żywe zainteresowanie sfer handlowych, jako że przybył wtedy na winobranie do Zaleszczyk specjalny delegat Koła Kupców Winno-Kolonialnych (przy Stowarzyszeniu Kupców Polskich) – Ludwik Karasiński. Podobne, stanowiące atrakcyjne przedłużenie sezonu wakacyjnego winne dożynki, organizowano i w latach następnych. Były one coraz szerzej rozpropagowane i przyciągały do Zaleszczyk coraz liczniejszych gości. Ulicami miasta ciągnęły wtedy pochody odzianych w stroje ludowe włościan z okolicznych wsi oraz wozy z nazwami winnic i ich winnym plonem – ogromnymi kiściami winogron oraz butlami gronowego wina – prezentowanym przez miejscowe dziewczęta w pięknych regionalnych strojach. Odbywało się też składanie dożynekowych darów przedstawicielom władz. I tak np. w roku 1937, trwające od 15 do 30 września

„Winobranie w Zaleszczykach” obejmowało, prócz prezentacji wystawy owoców i inne dodatkowe atrakcje, jak choćby ekspozycję podolskiego przemysłu ludowego, *finis* ogólnopolskiego spływu kajakowego Dniestrem, zawody kajakowe o nagrodę przechodnią miejscowego Komitetu Winobrania, zawody pływaków i łodzi rybackich. Wtedy też fetowano zakończenie samochodowo-motocyklowego zlotu gwiazdowego organizowanego przez Polski Touring Klub. Winobranianu towarzyszyły zawody konne Podolskiego Klubu Jeździeckiego pod patronatem dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza i wojewody tarnopolskiego. Zapraszano również na imprezy poza Zaleszczykami – na wystawy owoców w Borszczowie, obchody na winnicy w Czortkowie oraz bliższe wycieczki krajoznawcze.

Do Zaleszczyk przybywały na święto winobrania, które stało się atrakcją ogólnokrajową, coraz tłumniejsze z roku na rok rzesze turystów. Do przyjazdów, wspieranych przez Ligę Popierania Turystyki, zachęcały liczne foldery promujące to święto oraz wydawane na miejscu pocztówki z motywem winnych gron. Ostatnie winne dożynki odbyły się w Zaleszczykach jesienią roku 1938 – relacjonowały je obszernie artykuły prasowe autorstwa przybywających na uroczystości dziennikarzy – m.in. Jana Kilarskiego z Poznania czy Mieczysława Opałka ze Lwowa; ich tekstem na łamach ówczesnych czasopism towarzyszyły zwykle reportaże fotograficzne – przywołajmy w tym miejscu nazwisko Czesława Koraszewskiego. Szczegółowe sprawozdania z winnych obchodów były też podawane w audycjach Polskiego Radia, które stawało się coraz bardziej powszechnym medium informacyjnym. Tu należy dodać, że znaczącym dla Zaleszczyk wydarzeniem podczas ostatnich winnych dożynek międzywojnia było uroczyste otwarcie 24 września odbudowanego po latach mostu drogowego na Dniestrze.

Szeroko zakrojona uprawa winnej latorośli i produkcja miejscowego wina gronowego odeszły nieodwołalnie do przeszłości. Używane na winnicach narzędzia, prasy służące do wyciskania soku oraz sprzęt używany do produkcji wina znany dzisiaj wyłącznie z dawnych fotografii – uległy bezpowrotnemu rozproszeniu, a zapewne rychło i zniszczeniu, po opuszczeniu winnic, często w dramatycznych okolicznościach, przez swych właścicieli. Nie zachowały się nawet butelki (choćby puste...) z etykietami opisującymi dawną zawartość. Sady i winnice zostały doszczętnie w czasach sowieckich wycięte, a to w ramach walki z pijaństwem. Uznano bowiem, że sprzyja mu lokalna produkcja win owocowych i gronowych...



PAKOWANIE WINOGRON DO SKRZYŃ

FOT. IN., 1936, NAC

(cdn.)

Mannerheim przemówił po ukraińsku

Carl Gustaf Emil Mannerheim (1867–1951) według ankiety przeprowadzonej w Finlandii w 2004 roku, został uznany za największego działacza w historii wszechczasów tego kraju. Baron Mannerheim uważany jest za „ojca współczesnej Finlandii”.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Polityk i wojskowy pochodzenia szwedzkiego, generał-lejtnant carskiej armii Rosji (1917), generał kawalerii armii Finlandii (1918), feldmarszałek (1933) i honorowy marszałek Finlandii (1942), Regent królestwa Finlandii (12 grudnia 1918–26 czerwca 1919), 6 prezydent Finlandii (4 sierpnia 1944–11 marca 1946) – to lista pełnionych przez niego funkcji. Carl Mannerheim był uczestnikiem pięciu wojen: rosyjsko-japońskiej (1904–1905), I światowej (1914–1918), wyzwolenczej (1918), zimowej (1939–1940) i II wojny światowej (1941–1944). W trzech ostatnich wojnach odegrał on rolę kluczową, bowiem umożliwiły one istnienie niepodległej Finlandii pod bokiem niewspółmiernie silniejszej Rosji bolszewickiej.

W 1920 roku prawie jednocześnie w dwóch ukraińskich wydawnictwach – kijowskim i lwowskim – ukazały się dwutomowe wspomnienia Gustawa Mannerheima. Wydanie lwowskie wyróżnia się dużą ilością rzetelnych komentarzy, które pozwalają nieprzygotowanemu czytelnikowi zorientować się w złożonych perypetiach życiowych barona. Po raz pierwszy poznałem tę książkę w wydaniu rosyjskim z 2014 roku, w Rosji pierwsze wydanie wspomnień Mannerheima ukazało się w roku 1999. Cóż, rynek książkowy Ukrainy pozostaje w tyle.

Książka jest interesująca i zmusza do przemyśleń. Na Ukrainie stało się prawie zwyczajem powoływać się na fińskie doświadczenie i postać Mannerheima. Prowadząc analogie, można stwierdzić, że Ukraińcy pragną w ten sposób znaleźć odpowiedzi na ważne dla nich pytanie: dlaczego Finlandia w 1917-1918 roku osiągnęła to czego nie udało się Ukrainie? Z tak postawionym pytaniem właściwie można by się zgodzić. Analogie mogą nam powiedzieć wiele o stylu działania rosyjskich dyplomatów podczas pertraktacji, prognozować realną wartość uzgodnień z nimi i następstwa umów. Należy też wziąć pod uwagę instrumentarium przeciwdziałania staraniom Rosji destabilizować fińskie społeczeństwo.

Czy jednak sięgając po analogie nie popełniamy metodologicznego błędu? Zapominamy,



CARL GUSTAF EMIL MANNERHEIM. ZDJĘCIE Z 1940 R.



MARSZAŁEK MANNERHEIM NA FIŃSKIM ZNACZKU POCZTOWYM, 1952 R.

że warunki i stanowisko Finlandii istotnie różniły się od tych charakterystyk Ukrainy. Wykorzystując pomyślnie okoliczności, Imperium Rosyjskie w 1809 roku zaanektowało terytorium Finlandii, należące wcześniej do Szwecji. W wyniku tego przejścia Rosja otrzymała złożony region, zasadniczo różny od innych jej części.

Wielkie Księstwo Finlandii zachowało, mając stosowne gwarancje, istotne autonomiczne prawa: utrzymali swój parlament i rząd, język fiński i szwedzki pozostały językami oświaty i urzędowymi. W przededniu rewolucji 1917 roku w Rosji Finlandia miała wiele cech właściwych niepodległemu państwu: własną

walutę, własny system podatkowy, i co najważniejsze, własne sądownictwo. Interesujące, że Finowie do 1901 roku posiadali nawet własną niewielką armię i szkołę oficerską! W armii rosyjskiej służyli jedynie ochotnicy fińscy. Należy jednak zauważyć, że w rosyjskiej armii lądowej i flocie służyło około 400 generałów i admirałów wywodzących się z Finlandii. Należał do nich Gustaw Mannerheim, Szwed z pochodzenia, ale Fin z ducha i miejsca urodzin. Finowie wówczas mówili: „Nie jesteśmy już Szwedami, ale nie będziemy Rosjanami, wobec tego pozostaniemy Finami”.

Gdy na początku XX wieku rząd Rosji stosując znaną politykę rusyfikacji spróbował całkowicie przejąć kontrolę nad ich autonomią, ta próba oburzyła Finów, że Rosjanie musieli ustąpić. Wyraźnym przejawem protestu był udany zamach na generał-gubernatora Wielkiego Księstwa Finlandii i dowódcy wojsk Fińskiego okręgu wojskowego Mikołaja Bobrikowa (1839–1904), aktywnie wprowadzającego imperialną politykę w życie.

Oprócz tego Finlandia była do pewnego stopnia swego rodzaju „państwem w państwie” i była traktowana jako odrębna od Rosji. Posiadała zupełnie odmienną od Rosjan tożsamość, wyrażającą się w umiłowaniu porządku,

czystości, punktualności, pracowitości i braku pośpiechu.

Gdy rewolucje lutowa, a po niej październikowa 1917 roku wstrząsnęły Rosją, osłabiając jej zdolność kontroli podległych narodów, Finlandia była gotowa stać się niezależnym państwem. Posiadała wystarczające zasoby instytucjonalne i mentalne, aby przeciwstawić się próbie bolszewików przejęcia kontroli nad jej terytorium. Bolszewicy pod hasłami „rewolucji proletariatu” dążyli faktycznie do odnowienia Imperium Rosyjskiego.

Ukrainie w latach 1917–1920 zabrakło tego potencjału instytucjonalności oraz wyraźnej i zrozumiałej dla reszty świata inności. Również dziś tego nie posiada. Czasami z ust różnego rodzaju „ekspertów”, zwłaszcza w mediach słyszymy termin „finlandyzacja”. Po raz pierwszy pojawił się on pod koniec lat 1960 w Niemczech Zachodnich, gdy omawiano tam wprowadzenie amerykańskich wojsk okupacyjnych. Używał go Franz Josef Strauss krytykując politykę kanclerza Willy Brandta, dążącego do zbliżenia z Blokiem Wschodnim (Ostpolitik). Z czasem ten termin zaczął oznaczać pewną formę zależności wasalnej formalnie suwerennego państwa.

W wyniku Pokoju Moskiewskiego (19.09.1944), Pokoju Paryskiego (10.02.1947) i Umowy o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy (06.04.1948) Finlandia utraciła znaczne terytoria (Petsamo, Salla, większa część Karelii i kilka wysp w Zalewie Fińskim), spłaciła kontrybucję w obecnym ekwiwalencie 4,4 mld dolarów USA i w znacznym stopniu podporządkowała swoją politykę zewnętrzną i nawet wewnętrzną interesom ZSRR. Było to faktyczne ograniczenie niepodległości państwa.

Finlandia zmuszona została do zmniejszenia liczebności armii, zrzeczenia się wstępu do jakichkolwiek sojuszy obronnych, a opodal Helsinek, na wyspie Porkkala, założono bazę wojskową ZSRR. Aby poniżyć bohaterów wojny, utalentowanych dowódców zwalniano z armii fińskiej, wielu uwięziono, a niektórzy zmuszeni byli emigrować z kraju w obawie przed aresztem. Natomiast jako „przestępców wojennych”

osądzono na różne terminy więzienia znanych fińskich polityków, premierów i ministrów. Jako przykład możemy podać fakt, że znany fiński konstruktor broni strzeleckiej Aimo Johannes Lahti miał zakaz pracy w swej dziedzinie.

Na żądanie władz ZSRR zlikwidowano „faszystowskie”, a faktycznie patriotyczne organizacje wojskowe i społeczne: Korpus Ochrony, „Lotta Sward”, Patriotyczny ruch narodowy, Akademickie Towarzystwo Karelii i inne. Natomiast do władz i mediów wprowadzono przedstawicieli lewych sił. Wprowadzono cenzurę mediów, która miała ukierunkować naród w stronę komunizmu. Szereg przedsiębiorców korumpowano zamówieniami, korzystnymi dla ZSRR orientując coraz bardziej fińską gospodarkę na stronę Rosji.

Po rozpadzie ZSRR sytuacja zmieniła się, ale następstwa rosyjskiego wpływu odczuwalne są do dziś: decyzja Finów przystąpienia do NATO pozostała bez zmian – przeważnie niepopierają członkostwa w Aliansie. Świadczą o tym wyniki sondy Centrum badań życia EVA: 22% Finów uważa, że Finlandia powinna wstąpić do NATO. Przeciwnych temu jest 47% obywateli.

Pomimo tego, że niepodległość Finlandii była ograniczona, udało się jej utrzymać własny demokratyczny system polityczny. Jest to wynik niewiarygodnych wysiłków, desperackiego oporu i zadziwiających porażek, które udało się niewielkiej armii Finlandii zadać potężnej Armii Czerwonej. Nie byłoby to możliwe bez jedności społeczeństwa fińskiego. Czy mógł ZSRR po zwycięstwie nad Niemcami w II wojnie światowej przełamać niewielką Finlandię i dojść do granicy ze Szwecją? Odpowiedź brzmi – tak. Ale niejednokrotnie okazywany fiński upór i milcząca nienawiść dały do zrozumienia, że całkowita okupacja Finlandii przysporzy wiele kłopotu okupantom.

Kilkaset lat przebywania ukraińskich ziem w składzie Rosji, związana z tym zależność językowa i kulturowa, a poprzez to asymilacja znacznej części ukraińskiej elity, brak jej zgodności, a czasami samodzielnego myślenia i, odpowiednio, samodzielnego działania – wszystko to ułatwiło wrogowi pokonywanie naszego oporu.

Wychodząc z powyższego opisu, droga „finlandyzacji” jest dla nas potencjalnie bardzo niebezpieczna. Czy Ukraina nie zmierzała w tym kierunku przed 2015 rokiem? Czy teraz całkowicie od tego odeszliśmy? Czyż słowa pisarza ukraińskiego Mykoły Chwyłowego; „Precz od Moskwy!” nie są odpowiedzią na wszystkie pytania? Jeśli zaś chodzi o taktykę, można o tym przeczytać we wspomnieniach Carla Gustafa Emila Mannerheima. Zachęcam do lektury.



MARSZAŁEK MANNERHEIM I PREZYDENT RIUTI PODCZAS INSPEKCIJI WOJSK W ENSO (OB. SWIETOGORSK, ROSJA), 4 CZERWCA 1944 R.

Dzwony czy armaty (cz.2)

Na wystawie w Muzeum Historycznym przedstawione są pięć zabytkowych dzwonów. Największy ma wagę 300 kg i znajduje się nie na sali wystawowej, lecz na dziedzińcu Kamienicy Królewskiej. Oglądał go każdy, kto zwiedzał krużganki tej kamienicy, znane też pod nazwą „dziedziniec włoski”. Mniej znana jest jego historia.

TEKST I ZDJĘCIA JURIJ SMIRNOW

Dzwon został odlany w 1588 roku, o czym świadczy inskrypcja na jego płaszczu: „Ten dzwon dał ulacz Pan Stanisław Żółkiewski wojewoda ruski Panu Bogu ku czci ku chwale 1588”. Wojewoda ruski Stanisław Żółkiewski był ojcem wielkiego hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Po śmierci spoczął w krypcie katedry lwowskiej, zaś syn wystawił ku jego pamięci wotywny ołtarz. Odlana z brązu tablica z postacią wojewody w pełnym wzroście w zbroi, dzieło Jerzego Frankego, jednego z przedstawicieli dynastii ludwisarzy lwowskich. Dzwon ten otrzymał imię „Stanisław”, nazywano go również „Anioł Pański”. Nie jest znane imię mistrza, który odlał dzwon, ale mógł nim być tenże Jerzy Franke. Karol Badecki był iście zauroczony tym dzwonem i poświęcił mu taki opis: „przepiękny w profilu, w kształtną koronę wyposażony i czysty w odlewie (...) Ten najstarszy zachowany we Lwowie dzwon łańcisk, prawdopodobnie wyrób miejscowego ludwisarza-anonima, który arcydzieło swego kunsztu przyozdobił niespotykaną w tym czasie jeszcze w epigrafice dzwonową inskrypcją polską”. Trzeba wyjaśnić, że wówczas napisy robiono łańciskie.

Dzwon „Stanisław” został ofiarowany klasztorowi ojców bernardynów we Lwowie i był zawieszony na dzwonnicy kościelnej do 1917 roku, kiedy padł ofiarą wojennych rekwizycji austriackich. Nie zważając na zabytkowy charakter dzwonu i wysoką klasę odlewu, wojskowe władze austriackie ściągnęły go z dzwonnicy i przeznaczyły na zniszczenie. Na szczęście wszystkie dzwony przed wysyłką na przetopienie badała Komisja Galicyjskiego C.K. Urzędu Konserwatorskiego. W rezultacie niektóre zabytkowe dzwony udało się uratować. Dzwon „Stanisław” wykupiło z rekwizycji i inicjatywy K. Badeckiego Muzeum Historyczne. Od tego czasu znajduje się w jego zbiorach.

Jeszcze jeden wykupiony dzwon pochodził z XVI wieku i też został włączony do kolekcji muzealnej. Można było zobaczyć go na opisanej wyżej wystawie. Waga jego 37,5 kg, ozdobiony alfabetywną dekoracją cyryliczną, czyli na otoku szyi ma litery alfabetu cyrylicznego. Jak objaśnił kurator wystawy Petro Słobodian, są to pierwsze litery słów modlitwy. On również opowiedział historię kolejnego dzwonu z warsztatu Kaspra Frankego.

Dzwon „Św. Jerzy” powstał w 1633 roku i był zamówiony przez hospodara mołdawskiego i wielkiego sędziego Mołdawii Wasyla Lupulę, teścia Tymosza Chmielnickiego, syna hetmana Bogdana. Hospodar Lupul fundował ten dzwon do



cerkwi św. Jerzego w Suczawie. Waga jego to 237 kg. Napis fundatora mołdawskiego znajduje się „wkoło szyi nad ornamentem fryzowym i zakończony ligaturowym monogramem ludwisarza Kaspra Franke, który w inskrypcji rozmieszczonej na pierścieniu odsercowym podpisał się najwyraźniej: „Divino avxilio fvdit me Caspar Frank Leopoli Anno Domini 1633”. Otóż odlany we Lwowie dzwon powędrował do Suczawy, ale 50 lat później podczas mołdawskiej wyprawy króla Jana III Sobieskiego padł łupem wojsk królewskich i pułkownik Michał Florian Rzewuski zabrał go do rodzinnego Rozdołu w Ziemi Lwowskiej, gdzie ofiarował do cerkwi Uśpienia NMP. Na dzwonnicy cerkwi znajdował się dzwon aż do rekwizycji austriackich, kiedy zważając na walory artystyczne wykupiło go od zniszczenia Muzeum Historyczne. Dzwon znajdował się na wystawie w muzeum do 1920 roku, a następnie był przekazany z powrotem do Rozdołu, gdzie szczęśliwie znajduje się po dzień dzisiejszy. Nie tak dawno Petro Słobodian odwiedził ten dzwon i zrobił zdjęcia, które można zobaczyć na wystawie. Jeszcze Karol Badecki zwrócił uwagę na unikatowe artystyczne walory dzwonu, mianowicie „ma on na czapce sześcioramienną koronę z maskaronami”, zaś na płaszczu płaskorzeźbę św. Jerzego walczącego ze skrzydlatym smokiem, „który to relief jest silnym naśladownictwem kamiennej płaskorzeźby, zdobiącej północną ścianę Kaplicy Boimów”.

Na wystawie możemy zobaczyć jeszcze jeden dzwon odlany w XVII wieku we Lwowie przez również przedstawiciela dynastii Franke Andreasa. Pochodzi dzwon z 1643 roku i był zamówiony do kościoła w Dubnie na Wołyniu przez miejscowego proboszcza ks. Stanisława Stawka. W swojej historii dzwon wędrował po Wołyniu niejedną raz zmieniając miejsca i świątynie. Już w latach powojennych znany historyk sztuki Pawło Żółtowski znalazł go w Kowlu i przywiózł do zbiorów Muzeum Etnograficznego we Lwowie. Stąd właśnie i został wypożyczony na wystawę.

Kustosz Petro Słobodian również dokładnie opowiada o rekwizycjach wojennych z czasów I wojny światowej. Otóż według obliczeń badaczy lwowskich tylko władze wojskowe austriackie zarekwirowały w Galicji Wschodniej 2233 dzwony, o ogólnej wadze 186 ton. Do tego trzeba dodać nieobliczone bliżej chaotyczne rekwizycje w latach 1914-1915 przeprowadzone przez okupacyjne władze rosyjskie. „Kurier Lwowski” 15 marca 1917 roku w artykule „Dzwony polskie w Rosji” donosił, że z różnych miejscowości na terenie Polski wywieziono do Rosji 6511 dzwonów.

Sprawa rekwizycji dzwonów kościelnych przez władze austriackie nabrała aktualności jesienią 1915 roku. Ministerstwo Wyznań i Oświaty zarządziło przeprowadzenie dokładnego ich spisu we Lwowie, a także na prowincji. Każda parafia miała przedstawić specjalny formularz obejmujący informacje



o dzwonach, z uwzględnieniem ich wieku i wagi. C.K. Centralny Urząd Konserwatorski orzekł, że spod rekwizycji będą wyłączone dzwony zabytkowe, historyczne, wykonane przed wiekiem XVIII, o ile mają charakter artystyczny, płaskorzeźby, ornamenty i napisy. Do tego czasu w Galicji Wschodniej nikt dokładnie nie badał dzwonów i nie orientował się co do ich ilości i wartości artystycznej. Po ukończeniu czynności przygotowawczych władze wojskowe przystąpiły w sierpniu 1916 roku do zdejmowania dzwonów.

Na terenach Galicji Wschodniej zajętych przez wojska rosyjskie rekwizycje odbywały się bez żadnego planu i formalności. Dzwony zabierano bez opłaty i nie biorąc pod uwagę historycznej i artystycznej ich wartości. Z prowincji do kurii biskupich napływały informacje o takiej, na przykład, treści: „podczas odwrotu Rosjan z Galicji zabrano nam dzwony w niedzielę podczas niecierpkości bez żadnego poprzedzenia! Razem 5 dzwonów z 2 kościołów” (powiat Zbaraż, parafia Milno). Inny archiwalny dokument donosi z parafii Podwysokie: „Moskale zabrali w 1915 roku trzy dzwony z kościoła. Władze wojskowe austriackie zarekwirowały w roku 1916 trzy dzwony z kaplicy (nawet mały z 1749 roku). Nie ma w tutejszej parafii ani jednego dzwonu”.

Nie wszystkie dzwony jednak władze wojskowe zdążyły zniszczyć. Austriacy wysyłali dzwony do fabryk wojskowych



w Witkowicach i Ostrawie Morawskiej na Czechach. 25 września 1916 roku „Kurier Lwowski” pisał, że „dzięki interwencji Centralnej Komisji dla ochrony zabytków zarekwirowane we Lwowie i w Galicji Wschodniej dzwony przez pomyłkę z powodu odczytania napisów i dat dzwony starszego pochodzenia zostaną po przeprowadzeniu dokładnej rewizji w głównej składnicy w Morawskiej Ostrawie zwrócone kościołom i cerkwiom”.

U Rosjan dzwony można było wykupić chyba że za łapówkę. W prasie lwowskiej została opisana historia, dotycząca losów historycznego dzwonu z klasztoru ojców dominikanów w Podkameniu koło Brodów. Przeor konwentu o. Dominik Kyzanowicz opowiadał, że „dnia 24 czerwca 1915 roku zostały zabrane przez władze rosyjskie 4 dzwony. Jeden największych miał niezwykle pamiątkowe znaczenie, gdyż był to dzwon tzw. „koronacyjny”, czyli ulany z okazji koronacji cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny około roku 1727, a mianowicie ze złotych i srebrnych wotów pobożnego ludu, składanych tutaj licznie z wdzięczności za otrzymane łaski. Wotów przetopionych na ulanie dzwonu musiało być bardzo wiele, gdyż klasztor przeżywał wówczas najpiękniejsze chwile swego rozwoju, największe do siebie ściągał rzesze pielgrzymów ze wszystkich stron. Materiałna wartość dzwonu również była tym samym niezwykle wielka. Ton jego był wprost imponujący

(...) Przez wywiezienie przez Rosjan dzwonów, klasztor widzi się zatem nie tylko dotkliwie materialnie pokrzywdzonym, ale nadto moralnie, bo pozbawionym jeszcze jednej drogocennej pamiątki, których już tak wiele podczas wojny stracił”. Rosjanie wywieźli dzwony do magazynów artyleryjskich w Kijowie. Właśnie tam odnalazł ten dzwon hrabia Ludgard Grocholski i zawiadomił przeora klasztoru.

Dzwony nie zostały przelane na cele wojenne z powodu „zastoju wszystkich niemal fabryk w Rosji”. Tymczasem Kijów w 1918 roku zajęły wojska niemieckie i austriackie. Przeor zwrócił się do C.K. Centralnej Komisji w Wiedniu „o łaskawie poczynienie w tym względzie stosownych i skutecznych kroków” i dzwon wrócił do Podkamenia.

Z biegiem działań wojennych i ciężką sytuacją ekonomiczną Austro-Węgier, w 1917 roku przeprowadzono drugą i trzecią rekwizycję dzwonów. Władze wojskowe działały tym razem brutalnie i prawie nie brały pod uwagę opinii konserwatorów i duchowieństwa. Z dachów świątyn lwowskich zdejmowano blachę miedzianą, wojsko zbierało się demontować na przelanie pomniki zdobiące place lwowskie. 17 lipca 1917 roku „Głos Narodu” donosił, że podczas trzeciej rekwizycji zabrano większość dzwonów z XVII-XVIII wieków, zaś do użytku we wszystkich lwowskich kościołach i cerkwiach pozostało około 30 dzwonów. Miedzianą blachę zdjętą z dachów kościołów ojców bernardynów, św. Elżbiety, bazyliki katedralnej rzymskokatolickiej i katedry ormiańskiej. Również zdjęto blachę miedzianą z dachu gmachu Teatru Miejskiego (Opery Lwowskiej).

Nawet z aptek zabierano naczynia i moździerze z metali kolorowych. Władze wojskowe wydały rozporządzenie o rekwizycji nawet cynowych piszczałek organowych. Z katedry ormiańskiej, jak świadczą dokumenty archiwalne, arcybiskup Józef Teodorowicz osobiście wypędził Austriaków, „którzy zastraszając się rozkazem wojskowości zamierzały przystąpić do rozbiórki i ewentualnej rekwizycji piszczałek wewnętrznych organowych”.

Parafianie byli bardzo przywiązani do swoich dzwonów i ratowali je jak tylko mogli. Powszechnie były sytuacje, kiedy dzwony w ukryciu przed władzami zakopywano w ziemi. Dochodziło do niesamowitych kolizji. 23 lipca 1918 roku gazeta „Depesza Lwowska” pisała, że „ogłoszono o uwięzieniu księży, członków zarządów kościelnych i obywateli z miejscowości Krychowki, Skibniowa i Rozbity Kamień powiatu sokalskiego za ukrywanie dzwonów. Aresztowani pozostaną w areszcie dopóki dzwony się nie znajdą”.

Kurator wystawy Petro Słobodian zwrócił również uwagę, że na wystawie znajduje się zestaw czyli „serwis” półmisków cynowych w liczbie 91 sztuk, pochodzący z klasztoru siostr sakramentek we Lwowie, który też został zarekwirowany przez wojskowość, ale wykupiony przez Karola Badeckiego dla zbiorów Muzeum Historycznego. Wśród półmisków niektóre są wykonane we Lwowie, inne w Gdańsku, ale są nawet zrobione w Londynie. O ich pochodzeniu świadczą wybite znaki rzemieślników i cechów. Lwowscy ludwisarze byli zrzeszeni w cechu złotników, malarzy i konwisarzy. Nazywano ich w dokumentach magistrackich w języku łańciskim również bombardifces lub pioxidarii. Na wystawie można zobaczyć moździerze z aptek lwowskich, wykonane przez tychże rzemieślników, którzy odlewali dzwony i armaty.

(cdn.)

Król z obsesją

Jednym z ważnych składników majątku królowej Elżbiety II jest kolekcja znaczków Wielkiej Brytanii i Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Liczy sobie sporo lat, bo jej korzenie sięgają 1856 roku, kiedy to synowie królowej Wiktorii, książę Edward i książę Alfred otrzymali w darze arkusze mającego się ukazać w październiku znaczka z nominałem 6 pensów, prezentującego głowę matki.

TADEUSZ KURLUS

Alfred zapalił się do filatelistyki i z czasem zebrał dość okazały zbiór znaczków. Był nawet od 1890 r. honorowym prezesem Londyńskiego Stowarzyszenia Filatelistycznego (istnieje do dziś, od 1906 r. zwie się Królewskim Stowarzyszeniem Filatelistycznym i jako że założono je w 1869 r., jest najstarszym w świecie). Tuż przed śmiercią (1900) Alfred sprzedał kolekcję bratu, ten z kolei przekazał ją synowi, księciu Yorku Jerzemu, który w 1910 r. objął tron jako Jerzy V.



O nim można powiedzieć, że na serio zaraził się filatelistycznym bakcylem, toteż za jego czasów kolekcja wciąż się powiększała. W jaki sposób? Szczegółowy wgląd w aktywność księcia, a potem monarchy w tej dziedzinie umożliwia nam wydana niedawno w Anglii książka Jacka Shamasha *George V's Obsession. A king and his stamps* czyli *Obsesja Jerzego V. Król i jego znaczki*.

Gdy tylko rozeszła się wieść, że książę zbiera znaczki,

zawsząd zaczęły doń napływać dary, bądź pojedyncze serie, bądź nawet małe zbiory. Gdy w 1893 r. ożenił się z Marią Teck, członkowie Londyńskiego Stowarzyszenia ofiarowali mu album zawierający 1 500 znaczków, przeważnie czystych, w tym sporo ówczesnych już rzadkości. W 1897 r. rząd Kanady przekazał mu album z kompletną serią (16 znaczków) wydaną dla upamiętnienia 60. rocznicy objęcia tronu przez królową Wiktorię. Gdy w 1901 r. po jej śmierci tron objął ojciec Jerzego, Edward VII, ów uznał, że jego następca powinien odwiedzić posiadłości imperium. Niechętny podróżom, Jerzy przystał na wjazd z dwóch powodów: mógł przy okazji tu i ówdzie zapolować, ale – przede wszystkim – wzbogacić swą kolekcję znaczków. Wszędzie, gdzie się spodziewano statku z dostojnym gościem, przygotowywano filatelistyczne prezenty, oczywiście nie byle jakie, lecz odpowiadające swą wartością pozycji członka królewskiego rodu. Na Malcie książę udekorował zastążonego dla Wielkiej Brytanii barona Testaferrata Abelę orderem św. Michała i św. Jerzego, tenże zrewanżował się przekazując Jerzemu w darze swą kolekcję znaczków uzbieraną w ciągu 40 lat. Pokazny zbiór otrzymał także na Cejlonie, tak wielki, że potem aż dwa dni spędził w kabinie, by z pomocą bibuły zabezpieczyć walory przed sklejeniem się. Szczególną wagę przykładano do wizyty księcia w Australii, miał bowiem w Melbourne przewodniczyć otwarciu parlamentu po sfederowaniu dotychczasowych brytyjskich kolonii na piątym kontynencie. Po tej uroczystości, Jerzy mógł już poświęcić większość czasu swemu hobby. Odwiedził wiele dużych miast byłych kolonii i wszędzie pozyskiwał wydane w nich znaczki. Gdziekolwiek nawet wyszukiwano stare klisze, z których specjalnie dlań robiono odbitki! W Sydney otrzymał prawie kompletny zbiór Nowej Południowej Walii. Będąc na Nowej Zelandii dostał komplet emisji tej wyspy, a także znaczki gołębiej poczty z 1867 r., wyemitowane, gdy ptaki utrzymywały łączność z Great Barrier Island. Również na Tasmanii i w Natalu go obdarowano. Odwiedzał też sklepy filatelistyczne. Gdy wreszcie w listopadzie wrócił do kraju, poświęcił całe popołudnie i wieczór, by przekazać zdobyte kuratorowi królewskiej kolekcji, Johnowi Tilleardowi, który uznał, że zagraniczna wyprawa księcia warta była świeczki, zbiór bardzo się bowiem wzbogacił.

Zachęcony tym sukcesem, książę jeszcze intensywniej zajął się filatelistyką. *Chcę mieć najlepszą kolekcję w Anglii, a nie jedną z najlepszych* – oświadczył

kuratorowi. Teraz był już bezwzględny w pozyskiwaniu nowych walorów i jeśli tylko dowiedział się, że ktoś ma coś, czego on nie ma, nie ustawał w naciskach, by to coś pozyskać. Filatelistów ostrzegano, że pokazanie ich rarytasów na wystawie może mieć taki finał, że przejdą na własność księcia. Jerzy nie szczędził też pieniędzy na zakupy, posługując się przy tym bądź co bądź mamoną pochodzącą ze szkatuły państwowej. Nabył m.in. słynne dwa znaczki Mauritiusa. Gdy któryś dworzanin zapytał go, czy zna tego głupka, który kupił za 1 400 funtów jakiś znaczek Mauritiusa, odpowiedział: *Tak, ten głupek to ja!*

Do stałego napływu znaczków przyczynił się także ojciec, król Edward VII, który zaordynował, by poczta brytyjska przesyłała synowi wszystkie nowości, także narożniki arkuszy, czwórki, próby. Ta dyspozycja dotyczyła również emisji poszczególnych kolonii. Mało tego – nakłoniono także Światowy Związek Pocztowy w Bernie, by taką samą procedurę zalecił swym członkom.

Wśród znaczków w kolekcji jeden ma szczególne znaczenie. Poczta przygotowała w 1910 r. kolejny walor z podobizną króla Edwarda VII, z nominałem 2 pensów. Wydrukowano 100.000 arkuszy z ogółem 24 milionami znaczków. Ale monarcha zmarł 6 maja 1910 r., wobec czego uznano, że byłoby niestosowne wprowadzić emisję do obiegu. Niemal cały nakład zniszczono, ponoć zachowało się tylko 12 sztuk. Ale normalną drogę pocztową przebył tylko jeden: któryś z pracowników poczty ofrankował nim list wysłany do księcia 5 maja, jak się utrzymuje, w porozumieniu z adresatem. Wielu filatelistów z Wysp marzy o zdobyciu tej pocztowej miniatury, znanej ze względu na kolor tyryjską purpurę, ale pojawia się na



aukcjach rzadko, a wówczas ma cenę idącą w dziesiątki tysięcy funtów.

Po śmierci Edwarda VII (1910) tron objął Jerzy V. Nie porzucił swego hobby i zawsze gdy był w Londynie spędzał co najmniej trzy popołudnia w tygodniu ze swą kolekcją (wiedziano, że wówczas nie należy mu przeszkadzać), którą nadal starał się powiększyć, nieraz – co było tajemnicą poliszynela – pładrując pocztowe archiwa. Sam także pilnował polityki emisyjnej brytyjskiej poczty, do niego zawsze należało ostatnie słowo w sprawach wszystkich serii wydanych w latach 1911-1935, oczywiście – zawsze z jego podobizną. Były wśród nich bardzo udane emisje, np. znaczek wydany z okazji odbywającego się w Londynie w 1929 r. 9. Kongresu Światowego Związku Pocztowego.



Jerzy V zmarł w styczniu 1936 r. Schedę po nim przejął Edward VIII, który przez pewien czas zastanawiał się, czy królewskiej kolekcji nie sprzedać. Odstąpił jednak od tego zamiaru, zresztą dość szybko abdykował. Sukcesorem na tronie został jego brat Jerzy VI, który wprawdzie nie interesował się filatelistyką w takim stopniu, jak jego imiennik, ale dokładał starań, by do kolekcji docierało jak najwięcej nowych nabytków.



Nie jest także filatelistką królowa Elżbieta II, niemniej zbiór nadal stale rośnie, bo zarówno poczta brytyjska, jak i poczty Wspólnoty zasilają kolekcję swymi nowymi emisjami.

Dziś jest ona najpełniejszym w świecie zbiorem znaczków



Wielkiej Brytanii i Wspólnoty Narodów (brakuje jej tylko słynnej Gujany Brytyjskiej nr 9, zachowanej tylko w jednym egzemplarzu). Znajdują się w niej prawdziwe skarby filatelistyki, zwłaszcza z pierwszego okresu pojawienia się znaczków (1840). Nieraz opiekujący się nią kustosz dokupuje jakieś egzemplarze, nieraz także przekazuje dublety na aukcje. Nie sposób podać, ile znaczków liczy zbiór, bo nie wszystkie zdążono skatalogować, to praca na wiele lat, nie można także podać, ile jest warta, gdyż wiele walorów to unikaty, których rynek nigdy nie miał okazji – i nie będzie miał – wycenić. Można przyjąć, że w grę wchodzi miliony funtów. Raz po raz królowa (kolekcja jest jej prywatną własnością) pozwala na fragmentaryczny rzut oka na nią, bo zgadza się na wyeksponowanie najciekawszych jej pozycji na międzynarodowych wystawach filatelistycznych. Dodajmy jeszcze, że kolekcja znaczków zebranych przez Jerzego V jest ulokowana w klaserach (jest ich 328) i kartonach w kolorze czerwonym, nabytki z czasów Jerzego VI – w niebieskich, a znaczki pozyskane za panowania Elżbiety II – w zielonych. Jest przechowywana ww. pałacu St. James w Londynie.

I jeszcze jedna intrygująca sprawa. Jerzy V poinformował kiedyś, posługując się agencją prasową, że nie zbiera znaczków zagranicznych, lecz wyłącznie brytyjskie. Ponoć chodziło mu o to, aby położyć tamę przesyłkom niechcianym, których napływało doń zbyt wiele. Faktycznie jednak kolekcjonował je, miał nawet wielu dostawców, np. króla Egiptu Faruka, króla Iraku, Fajsala I, potem jego syna, króla Ghaziego I i wielu innych władców. Ale w spuściźnie po Jerzym V zbioru znaczków zagranicznych, który musiał być okazały, nie odnaleziono. Co się z nim stało? Dopuszcza się kilka możliwości: kolekcję skradł ktoś ze służby, albo została sprzedana, być może przez Jerzego VI, ale raczej przez Edwarda VIII, któremu wciąż brakowało pieniędzy na prezenty dla swej kochanki, pani Simpson. Do końca nie da się już tego wyjaśnić.

Jakkolwiek się ustosunkować do nie zawsze akceptowanych metod, jakimi posługiwał się Jerzy V przy budowaniu swej kolekcji, trzeba też powiedzieć, że gdyby nie jego zachłanność, wiele ze znajdujących się w niej znaczków w ogóle by się nie zachowało i przypadło na zawsze.

Rycerz Dauchot i jego potomkowie

Z pewnością każdy z nas mijając czasem kogoś nieznanego na ulicy pomyślał: „Już go gdzieś widziałem?!”. Coś podobnego przytrafiło się i mnie, gdy w materiałach krajoznawczych o historii Stanisławowa natrafiłem na nazwisko Dauchot. Potem pojawiło się jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze... Aż rozproszone wiadomości o Dauchotach ułożyły się w mniej więcej kompletną mozaikę. Zapraszam Czytelników do zapoznania się z drzewem genealogicznym tego rodu z nieco dziwnym, jak na Galicję, nazwiskiem.

IWAN BONDAREW

Ochrzan od mistrza

Dzisiejszy Iwano-Frankiwsk nie może niestety pochwalić się swoimi rodami patrycjusz. W burzliwym XX wieku skład ludności miasta całkowicie się zmienił: miasto zasiedlili przyjezdni, gdy większość rdzennych mieszkańców Stanisławowa znalazła się w Polsce, na Syberii bądź zginęła w getto. Ciągłość pokoleń została przerwana. Dziś, gdy lwowscy przewodnicy opowiadają o dynastiach Ubaldinich, Boimów czy Szolc-Wolfowiczów, nasi mogą chyba jedynie wspomnieć Potockich. Nie była to jednak jedyna szlachecka rodzina w Stanisławowie.

W 2015 roku przygotowując materiały do artykułu „Aryokratyczne miejsca Frankiwska” powołałem się na krajoznawcę Mychajła Hołowatego i napisałem że pierwszymi właścicielami niewielkiego pałacyku w parku nie byli baronowie Romaszkanowie, lecz Ormianie Dauchot. Dostałem za to ochrzan od mistrza.

- Pisałem, że pałac zbudował Dauchot, ale o ich ormiańskim pochodzeniu nie mówiłem – oburzył się Hołowaty. - Nie miałem takiej informacji, więc nie wydawaj swych fantazji za fakty.

Nazwisko Dauchot mocno zapadło mi w pamięci. Zdobyć wiedzę, kim byli, stało się dla mnie punktem honoru. Z czasem okazało się, że rodzina miała faktycznie zagraniczne pochodzenie, ale nie ormiańskie.

Szlachetny uchodźca

Pierwsza wzmianka o Dauchotach widnieje na planie Stanisławowa i okolic, wykonanym przez inżyniera Walthauzena w 1805 roku. Zaznaczono w nim, że wioski Krechowce i Opryszowce należą do „szlachetnego Dauchota”.



DOM DAUCHOTÓW PRZY UL. LIPOWEJ (OB. SZEWCZENKI 13)

Dalsze poszukiwania przyniosły nieoczekiwane wyniki. Z książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm „Polskie doświadczenia z okresu II wojny światowej” dowiadujemy się, że właścicielem wiosek był Józef Dauchot urodzony w 1775 roku. On, jego synowie i wnuki byli właścicielami majątków i jakichś zakładów produkcyjnych w Stanisławowie i Czortkowie.

Do Galicji Józef przybył z... Francji. Miał tam tytuł barona, ale podczas Rewolucji Francuskiej był zmuszony emigrować do Austrii. Cesarz Franciszek Józef I przyjął uchodźcę, jednak nadał mu tytuł „rycerza”, który stał znacznie niższy tytułu „barona”. Nobilitacja miała miejsce w 1811 roku, wtedy też nowo mianowany rycerz otrzymał herb „Pobóg”. Herbem tym, oprócz Dauchotów, pieczętowało się jeszcze kilkaset rodzin szlacheckich.

Tajemnica dworku myśliwskiego

Nie wiadomo dokładnie, jakimi przedsiębiorstwami zarządzał Józef w Czortkowie, ale w Stanisławowie intensywnie wkładał oszczędności w nieruchomości. Około 1820 roku rycerz wybudował dla siebie solidną piętrową kamienicę przy ul. Lipowej. Budynek cudem przetrwał „Marmoladowy pożar”, dotrwał do naszych dni i obecnie posiada mistyczny adres – ul. Szewczenki 13.

Na tym stary Dauchot nie poprzestał. W latach 1842-1843 wybudował w parku myśliwski pałacyk, który zazwyczaj nazywają „pałacem Romaszkanów”. Z nim powiązana jest interesująca legenda, którą Stepan Puszyk przekazał w swojej książce „Słynny przodek Kobzarza”.

Powiadają, że stary Dauchot był zawziętym myśliwym, wiele czasu spędzał na polowaniach i posiadał cały arsenał broni myśliwskiej. Miał jedną córkę, którą bardzo kochał. Pozwalał swej pupilce dosłownie na wszystko. Z wyjątkiem wchodzenia do pomieszczenia w piwnicy, gdzie trzymała swoją kolekcję rusznic. Córka była jednak bardzo ciekawa, co kryje się za ciężkimi żelaznymi drzwiami.

Pewnego razu, gdy rodzice wyjechali do miasta, dziewczę cichcem wzięło klucz z gabinetu ojca i w tajemnicy zeszło do piwnicy. Zaostrzona w świecę otworzyła ciężkie kute drzwi i weszła do zbrojowni. Długo przyglądała się rusznicom, muszkietom i pistolom. Raptem zauważyła, że ciężkie drzwi zatrzasnęły się i od środka nie dało się ich otworzyć. Nieszczęsna dziewczynka długo stuknęła w drzwi, wołała o pomoc, ale nikt jej nie słyszał.

Rodzice wrócili pod wieczór i nie znalazłszy córki w domu, wszczęli poszukiwania. Przeglądali wszystkie



W 1811 R. DAUCHOCI OTRZYMALI SZLACHECKI HERB „POBÓG”



MAURYCY DAUCHOT

pomieszczenia, strych, stajnie, kurnik. Studzy obesli park. Wszystko na próżno – dziewczynki nigdzie nie było. Ojciec nie sprawdził tylko jednego schowka. Nawet nie mógł sobie wyobrazić, że córka go nie posłuchała i udała się do zakazanej komnaty.

Dziewczynki nie znaleziono. Rodzice pogrążyli się w nieutulonym smutku. Z czasem ból ustał i Józef postanowił udać się z przyjaciółmi na polowanie. Poszedł do piwnicy i wrócił stamtąd zupełnie siwy – przy otwartych drzwiach zbrojowni siedziała wyschnięta mumia dziewczynki.

Fakty stwierdzają, że nie była to jedyna córka Dauchota. W dokumentach figuruje Albinia Dauchot (1806 – około 1882), która wyszła za mąż za Antoniego Romaszkana. Prawdopodobnie stary Józef znalazł zięciem wspólny język – odpisał mu myśliwski pałacyk i wioskę Krechowce. Dlatego pałacyk w parku kojarzy się odtąd z rodziną Romaszkanów.

Wspólne mieszkanie na Lipowej

Oprócz córek Józef miał jeszcze syna Maurycyego (1804 – około 1865). Przejął on w spadku

dom na Lipowej, który teraz stał się rodowym gniazdem Dauchotów. Niedawno w Internecie opublikowano stare metryki Stanisławowa. Wynika z nich, że Maurycy miał żonę Teofilę ze Stankiewiczów (1804), która urodziła mu: Alfreda Damazego Teofila (1837), Oktawiana Viktora (1839) i Alfreda Benedykta Antoniego (1841).

W czasie Wiosny Ludów, gdy w Stanisławowie tworzą Gwardię Narodową, Maurycy zgłosił się jako szeregowy. Więcej niczym w historii miasta się nie zapisał. Zgodnie ze spisem ludności z roku 1857 w budynku na Lipowej mieszkały dwie rodziny: na parterze – rodzina Maurycyego Dauchota, na piętrze – siostra Albina z mężem Antonim Romaszkanem. Dauchoci byli katolikami, mieli troje sług i jedną krowę na gospodarce.

Gdzie się podzieli Dauchoci?

Trzecie pokolenie Dauchotów weszło do jednej z najbardziej wpływowych rodzin Galicji: córka Oktawiana – Maria wyszła w 1893 roku za mąż za starszego od niej o 20 lat hrabiego Maurycyego Dzieduszyckiego, właściciela wsi Palagicz. Różnica wieku nie przeszkodziła małżeństwu dochować się dwóch synów: Włodzimierza (1893 – 1916) i Oktawiana (1894 – 1918). Interesujące jest to, że obaj synowie ujrzeni świat w Stanisławowie, prawdopodobnie w domu na Lipowej.

W genealogiach wspomina się jeszcze jednego Dauchota – Oktawiana II (1887 – 1933). Widomo, że był synem Emilii Pertak i Alfreda Dauchota, którego jednak – Alfreda Damazego czy Alfreda Benedykta – nie wiadomo. Tenże Oktawian też nieźle urządził się w życiu, żeniąc się z hrabiną Cecylią Dzieduszycką (1885-1962). We lwowskiej książce telefonicznej z roku 1916 figuruje on jako komisarz powiatowy, zamieszkały przy ul. Bielowskiego 5 (ob. Kowżuna).

Hrabina urodziła mu dwie córki. Marta Dauchot, zamężna Dzeza-Łozińska zmarła niedawno – w 2008 roku. Ród Dauchotów jednak nie wygasł.

W 1905 roku terenami koło wioski Dzuryn w powiecie Czortkowskim władał Maurycy Dauchot. Wśród członków Towarzystwa Myśliwskiego Galicji spotykamy nazwisko Alfreda z Pałagiczów, a na cmentarzu Obrońców Lwowa spoczywa Oktaw Dauchot, poległy w 1918 roku. Prawdopodobnie są to potomkowie męskiej linii rodu.

Jak widzimy, genealogia Dauchotów w XX wieku była dość obszerna. A co w Stanisławowie? Spis ludności w 1900 roku podaje, że w budynku przy ul. Lipowej mieszkało 11 osób: wielka żydowska rodzina Zuchera Ber Jonasa, rodzina Jakuba Hammermana i wojskowy Morowitz von Maltwitz.

O Dauchotach wzmianki nie ma...



PAŁAC BARONÓW ROMASZKANÓW, NALEŻĄCY PIERWOTNIE DO DAUCHOTÓW

WIKIPEDIA.ORG

PORTRET Z KSIĄŻKI JEGO POTOMKA ANDRIJA KORZENIOWSKIEGO

IL. Z ARCHIWUM AUTORA

IL. Z ARCHIWUM AUTORA

O czym pisało „Słowo Polskie”

„Słowo Polskie” było jednym z dzienników lwowskich, ukazujących się dwukrotnie w ciągu dnia. W 1921 roku redaktorem naczelnym był Waław Mejbbaum. W 1933 roku Słowo Polskie połączyło się z Gazetą Lwowską, co jednak nie zapobiegło jego likwidacji w 1934 roku.

**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Na początku maja 1921 roku w Polsce, pomimo powojennych trudności i kłopotów z plebiscytem na Śląsku, dość głośno obchodzono 100. rocznicę śmierci Napoleona Bonaparte, z którym w swoim czasie Polacy łączyli wielkie nadzieje. I jak zawsze Francja zawiodła ich nadzieje. Oto kilka artykułów o tych uroczystościach, które obchodzono nie tylko „na szczyblu centralnym”, ale i w szkołach lwowskich.

W rocznicę śmierci Napoleona

Warszawa. (PAT.) Dzisiejszy obchód setnej rocznicy śmierci Napoleona wypadł wspaniale w stolicy Polski dla zmanifestowania uczuć braterskich polsko-francuskich. Uroczystość rozpoczęła się na placu Saskim. O godz. 10 rano tłum wypełnił plac zupełnie, a naczelnik Państwa przy dźwiękach hymnu przeszedł przed zebranym wojskiem wszystkich broni i zajął miejsce obok ustawionego ołtarza, gdzie byli już przedstawiciele rządu i marszałkiem Trąpczyńskim i prezydentem Witosem, ciało dyplomatyczne i wojskowa francuska, delegacja rady miejskiej paryskiej i przedstawiciele władz.

Nabożeństwo odprawił ks. kardynał Kakowski, przy czym bateria dały salwy honorowe. Następnie pod przewodnictwem Naczelnika Państwa utworzył się imponujący pochód, który przeszedł udekorowanymi ulicami na Plac Napoleoński, dawniejszy Warecki i tu pod nowo wzniesionym pomnikiem prezydent miasta Bałiński i poeta Or-Ot podkreślili znaczenie uroczystości i uczucia, jakie żywi Polska dla Francji, która jedna bezinteresownie stoi przy nas w chwilach tak ciężkich jak obecna. Uroczystość zakończyła się defiladą wojskową. Przedstawiciela misji wojskowej francuskiej Niesseja młodzież wyższych uczelni wzięła na ramiona i poniosła ulicami miasta. Następnie rozwinął się pochód manifestacyjny.

Podczas posiedzenia Rady miasta prez. Neumann wspomniawszy o dzisiejszej rocznicy śmierci Napoleona I podkreślił, że Rada miasta w tej uroczystej



STRAŻACY SZYKUJĄ SIĘ DO AKCJI



SARKOFAG NA GROBIE NAPOLEONA W KOŚCIELE INWALIDÓW W PARYŻU

chwili łączy się z całym narodem polskim w głębokim hołdzie dla pamięci wielkiego bohatera Francji i upoważnia prezydium do dania wyrazu tym uczuciom za pośrednictwem przedstawicielstwa Francji we Lwowie.

Następnie mówca zawiadomił Radę, że generalny delegat zaprasza ją na nabożeństwo z okazji rocznicy Napoleońskiej, które odbędzie się dziś o godz. 10.30 w kościele katedralnym.

Poranek Napoleoński

urządziło dnia 5 bm. grono profesorskie gimnazjum im. Stef. Batorego. Uroczystość zaszczylił swą obecnością jeden z 7 członków misji francuskiej we Lwowie w towarzystwie oficera polskiego. Program wypełniły przemówienia prof. Kubińskiego o znaczeniu konstytucji 3 maja, prof. J. Maurera o Napoleonie, produkcje orkiestry mandolinowej pod batutą P. Bieżeckiego i deklamacje uczniów kl. V. A: Starzyńskiego i Surzyńskiego.

Powitany przez prof. Maurera podpułkownik francuski wygłosił przemowę po francusku, uwydatniając rolę Napoleona jako oswojiciela uciśnionych narodów. Poranek, który zgromadził liczne zastępy rodziców uczniów tego gimnazjum, wywarł na uczestnikach podniosłe wrażenie swym uroczystym i poważnym nastrojem.

Prócz dykcji w osobie kierownika p. Roszki dużo pracy w zorganizowanie poranka włożył prof. Golias.

Władysław Jabłonowski przygotował specjalny artykuł na tę okoliczność.

Legenda Napoleona

Jest to ostatnia postać legendarna. Sto lat usiłowała historia utrwalić rzeczywiste rysy wielkiego cesarza Francuzów; przez sto lat stał on przed jej sądem; przez wiek cały słuchała świat jej, tych lub innych, wydanych nań wyroków i zawsze rad powracał do legendy, jakby urzeczony tem pełnym niewypowiedzianego czaru, wyobrażeniem, jakie mu ona narzucała.

Historja już powiedziała niemal wszystko o Bonapartym: skupiła na nim wszelkie światła i cienie; opowiedziała wielkość i nicość zarazem człowieka, zmienia ogrom jego geniuszu, wszystkie poruszające nim dodatnie i ujemne siły, zliczyła wszelkie bohaterskie zasługi, wytknęła wszystkie błędy i szelmostwa, ba nawet zbrodnie.

Wiedzą o tem wszystkim ludzie, z materiałów historii składają wciąż postać rzeczywistą cesarza, mimo to wzroku me mogą oderwać od jego postaci fanatycznej, żyjącej w legendzie. „Bonaparte tak mocno zrosł się z panowaniem absolutnem – powiada Chateaubriand – że potem jakeśmy ulegali despotyzmowi osoby, zmuszeni jesteśmy ulegać despotyzmowi jego pamięci (p. „Memoires d’Outre – Tombe” – Poświęcony Napoleonowi).

Ten ostatni despotyzm jest pilniejszy od pierwszego – legenda żywotniejsza okazała się od historii. I jak ci nieśmiertelni wiarusi starej gwardji, co „choć szemrali, lecz zawsze szli za nim” tak samo wyobraźnia nasza, choć krępowana historją, wciąż jednak jej się wymyka i ciągnie wiernie przedziwnym szlakiem przeznaczeń tej zdumiewającej jednostki ludzkiej, nie bacząc dokąd nas wiedzie.

Magiczny urok potęgi wspañialej, niepokojącej, niebłaganej bije od Napoleona i porywa dusze ludzi swoją wielkością. Francja, która w końcu poczuła się znużoną i nie wytrzymała jej ciężaru; Francja różnych „regimentów i rozmaitych kierunków politycznych, przestała być w ciągu wieku dumną, rzeźbys, jak kobieta, jak ktoś trafnie zauważył, która miała za małżonka pana i władcę wszystkich ludzi.

Dla Polski był jak wiosna: obudził nadzieje zmartwychwstania, ożywił omdlałe serca, wzmógł siły narodu w zapasach z losem. Gdy się zjawił w Polsce, wszyscy byli pewni zwycięstwa i wołali ze łzami: „Bóg jest z Napoleonem. Napoleon z nami!”

Polska wierzyła w postanowienie Napoleona. Nie było nigdzie piękniejszej i wzruszającej w swej prostocie wiary w ducha, jaki rozszedł się z nim po świecie nad tę, jaką żywiły pokolenia w Polsce.

Dość przypomnieć choćby słowa Mickiewicza „biuletyny wielkiej armii daleko są podobniejsze do słów Chrystusowych i apostołskich, niżeli te

rozprawiania, jakie słyszymy z ambon i katedr szkolnych”.

Dziś, czcząc pamięć Napoleona po wieku wiary w jego pełne, głębokiego znaczenia zjawienie się na ziemi, nie jeden w Polsce zapytać może – czy tym bohaterskim zastępem Francji, które zwyciężając na polach najkrwawszych bitew świata, odparły zamach na jego wolność i nasze także skruszyły kajdany – nie przewodził geniusz wielkiego wojownika...

Jeżeli tak było, to olbrzymi duch niegdyś arbitra świata znowu dziś unosił się nad nim, tym razem zrównany z geniuszem Francji – geniuszem Sprawiedliwości i Wolności.

Nie obyło się bez okolicznościowych strof poezji:

– Tyś Polskę w kwiaty ozdobił legendy
Co najpiękniejsze w dziejów wirydarzu
Tyś mimochcący budził w nas powszędy.
Wiarę w jutro ogromne – Cesarzu!
Tyś w szwoleżerskim sercu, pod kabatem
Cud męstwa odkrył przed zdumionym światem.
Bo za zdyszany rydwanem zwycięstwa
Przy Twoim boku, cudowny herosie,
Szły szwoleżery Warszawskiego Księstwa
Szukając Polski na dziejowej szosie
Od Berezyny do Gwadalkiwiru
Rdza krwi brukala złote epolety
A w ślad za każdym żołnierzem empiru
Biegł roztęskniony sentyment kobiety.

– pisał Stanisław Wasylewski na 100-lecie śmierci Napoleona.

Po okresie wspólnej walki przeciwko bolszewickiej nawałi sytuacja Ukraińców w Polsce skomplikowała się. Tej sytuacji poświęcony jest kolejny, bardzo interesujący, materiał.

O co zabiega Petlura

Russpress podaje: Dowiadujemy się, że wszechukraińska rada narodowa w Wiedniu rozpadła się zupełnie z przyczyn następujących: partia niezależnych przysłała do Warszawy deklarację za pośrednictwem swoich przedstawicieli Andrejewskiego i Makarenki, w której zaznacza swą neutralność względem Galicji wschodniej i podaje projekt nowego porozumienia polsko-ukraińskiego, dogodniejszego dla Polski, niż porozumienie zawarte z Petlurą i moskiewskim rządem sowietów. Polskie koła prawicowe przyjęły projekt życzliwie. Jak twierdzi „Wpered” podobne porozumienie, zawarte przy współdziałaniu Francji, ma na celu wspólne wyparcie bolszewików z Ukrainy, za co Polska otrzymałaby część Ukrainy, leżącej na prawym brzegu Dniepru. Ukraina na lewym brzegu

Dniepru służyłaby jako baza dla zorganizowania nowego pochodu na Moskwę, co leży w interesie Francji. Galicjanie - członkowie rady wiedeńskiej, oburzeni podobnym projektem, wystąpili z rady narodowej.

Biuro prasowe polskiego Ministerstwa spraw zagranicznych komunikuje: „Ukraińska misja dyplomatyczna Rzp. P. przesłała na ręce Misji spraw zagr. oświadczenie następujące: Ukraińska misja dyplomatyczna ma zaszczyt zawiadomić rząd Rzpltej, że w związku z ratyfikacją traktatu ryskiego, rząd ukraińskiej republiki ludowej polecił złożyć następujące oświadczenie:

1) ze względu na zmieniającą się sytuację polityczną, rząd ukraińskiej republiki ludowej zmuszony jest również do zlikwidowania swego oficjalnego Przedstawicielstwa przy rządzie Rzpltej Polskiej z dniem 28. kwietnia br., a mianowicie, misji dyplomatycznej, misji ekonomiczno-handlowej i wojskowej komisji likwidacyjnej.

2) pod opieką rządu ukraińskiego na terytorium polskim przebywa znaczna liczba ukraińskich obywateli republiki ukraińskiej ludowej, a w szczególności uchodźców z Ukrainy, którzy obecnie zmuszeni będą wrócić się do rządu polskiego o pomoc. Zważywszy, że większa ich część opuściła ziemię ojczystą z powodów, które jeszcze dziś nie są usunięte, rząd ukraińskiej republiki ludowej jest pewnym, że rząd polski nie pozostawi tej ludności ukraińskiej jej losowi, i uprasza o danie jej nadal gościnności na terytorium polskim i dopomoże jej materialnie.

Oprócz tych informacji zamieszczano lwowskie wiadomości bieżące

W dzień patrona straży pożarnej

Wczoraj w dniu św. Floriana, patrona Straży pożarnej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele O. Karmelitów. W nabożeństwie wzięła udział Ochota. Straż pożarna „Sokół”, miejska straż pożarna i kolejowa, członkowie Rady m. i liczna publiczność. Po nabożeństwie odbył się chrzest nowej sikawki parowej straży kolejowej. Sikawka otrzymała miano „Jadwiga”. Ojcami chrzestnymi byli dyr. Barwicz i p. Mayer. Po uroczystości oddziały straży z orkiestrami kolejową i zakładów elektr. na czele z przyrządami pożarnymi przystrojonymi zieloną przyciągały ulicami miasta do swych koszar.

W uznaniu zasług dla Straży pożarnej, wczoraj popołudniu ochotnicza straż pożarna obchodzi święto swego patrona, a równocześnie odbyło się uroczyste wręczenie plakiety honorowemu prezesowi straży, prezydentowi Neumannowi. W ogrodzie Kościuszki, koło lokalu straży pożarnej, zebrało się grono Rady miejskiej ochotniczej straży pożarnej z nacelnictwem w obecności licznie zgromadzonej publiczności.



STATEK SZKOLNY „LWÓW” PRZY NADBRZEŻU W GDYNI

Prezydenta Neumanna wprowadził radny Andrzejowski, poczem nacelnik ochotniczej straży pożarnej, p. Centner, podnosząc zasługi prezydenta Neumanna około rozwoju ochotniczej straży pożarnej, zaznaczył, że członkowie straży w uznaniu tych zasług zamianowali go dożywotnim członkiem honorowym. Imieniem Związku i straży pożarnej przemówił p. Wójcikiewicz, wznosząc okrzyk na cześć honorowego prezesa. Następnie najstarszy strażak ochotniczy, Gajewski, wręczył mu plakietę z podobizną prezydenta i wizerunkiem św. Florjana.

Prezydent dziękując za wyrazy uznania podkreślił znaczenie straży pożarnej lwowskiej, która nie tylko gasiła ogień, ale budziła ducha narodowego, a w walkach w obronie Ojczyzny brała wybitny udział. Mówca zakończył okrzykiem na cześć straży pożarnej, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

Dezerterzy bandytami

W lasach Jastorów k. Przemysłu ukrywali się od listopada 3 dezerterzy, a to: Jan Korol, Michał Kopaniecki i Aleksander Karczowski. Popelnili

oni szereg zbrodni, a policja państwowa nie mogła ich dotąd schwycić. Już dnia 2 bm. ujęto Kopanieckiego i Karczowskiego, lecz Kopaniecki zbiegł podczas eskorty i przy pomocy narzeczony swojej Marji Skoczylas uwiadomił Korola, poczem wspólnie z nim napadł na żandarmów prowadzących przez las Karczowskiego. Mimo, iż strzelili z bliskiej odległości, strzały chybiły i Karczowski pozostał w rękach policji, a później schwytano Korola. Jedynie Kopaniecki ukrywa się w lasach, lecz zarządzono obławę i ptaszek dostanie się na pewno w ręce sprawiedliwości.

Bandera polska dla okrętu im. „Lwów”

Została wczoraj wystawiona w handlu firmy J. Pawłowski przy pl. Mariackim na widok publiczny. Pierwszy ten symbol potęgi i chwały Rzeczypospolitej, który ma być łącznikiem między Europą i Ameryką, wykonany został według zasad międzynarodowego prawa w pracowni art. zdobniczo-hafciarskiej p. Bronisławy Polio, której za mistrzostwo w dziale hafciarstwa zdobniczego pracę,

należy się pełne uznanie. Dwa białe srebrnopióre orły i dwa herby m. Lwowa z najwyższą odznaką, krzyżem „Virtuti Militari”, wykonane z wielką precyzją po obu stronach bandery na tle biało-czerwonym, stanowią jej główną cechę. Jakkolwiek dowiadujemy się, że datki na sprawienie bandery płynęły ze składek publicznych, to jednak wielką zasługę położył tu „Związek Kobiet Polskich” pod przewodnictwem pp. K. Neumannowej i Róży Lukaszewiczowej.

I coś z dziedziny transportu miejskiego...

Dyrekcja miejskiej komunikacji elektrycznej informuje,

że z dniem 7 bm. (sobota) wprowadza się letni ruch na liniach MKE i pierwsze wozy tramwajowe wyjeżdżać będą z końcowych stacji o pół godziny wcześniej tj. o 6.30 rano, ostatnie zaś wozy MKE, odjeżdżać będą od Wałów Hetmańskich o pół godziny później, tj. o godzinie 10.30 wieczorem.

Została zachowana oryginalna pisownia.



TRAMWAJ LWOWSKI PRZED OPERĄ

Humor żydowski

Ojcowska duma

Pan Nusim jest bardzo dumny ze swego pierworodnego, dopiero co narodzonego syna. Akurat listonosz przynosi pocztę.

- List do pana Rozenkranza...

Z pełną satysfakcją i dumą pan Nusim pyta:

- Do starszego czy młodszego?

Marny procent

Lekarz bada małego Ernesta, u którego stwierdzono podwyższoną temperaturę.

- Choroba nie jest zaraźliwa - powiada - proszę tylko zamówić w aptece dwuprocentowy roztwór karbolu...

- Dlaczego tylko dwuprocentowy? - dziwi się pan Koppel, ojciec chłopczyka. - Czemu nie pięcioprocentowy? My, chwalić Boga, panie doktorze, na wszystko możemy sobie pozwolić...

Rabat

Pan Majer ma już jedenaścioro dzieci i właśnie zwierza się przyjacielowi, że lada dzień spodziewa się dwunastej pociechy.

- Czyś ty zwariował! - woła ze zgrozą przyjaciel. - Masz już jedenaścioro dzieci i jeszcze ci nie dosyć? Przecież to cię musi strasznie drogo kosztować! Same ubrania, koszule, trzewiki...

- Tak, to prawda - powiada ojciec tak licznej rodziny - ale jak się kupuje na tuziny, to się dostaje rabat.

Ostrożność

Pani Sara podała do stołu tort, który dopiero co odebrała od cukiernika.

- Wyobraź sobie - mówi do męża - jaki się zdarzył dumny przypadek. Cukiernik pomylił się i nasz tort dał komuś innemu, a nam przysłał inny, znacznie lepszy, więc ja nie powiedziałam i nie oddałam...

- Dobrze - powiada na to mąż - ale ty, moja kochana żono, musisz zjeść pierwszy kawałek tego tortu.

- Dlaczego? - dziwi się pani Sara.

- Dlatego, że poszkodowany, któremu zamieniono tort, będzie przeklinać i powie, żeby ten, kto właśnie jego tort je, udtawił się przy pierwszym kawałku...

Zawsze pamięta

Pan Mathias wyjeżdża ze Lwowa do Warszawy. Natychmiast po przybyciu do hotelu odbiera depeszę: „Mathias, proszę cię, nie zapominać, że jesteś żonaty”. Pan Mathias natychmiast oddepeszuje: „Nie obawiaj się, kochana żono, za każdym razem o tym pamiętam”.

Dwie żony

Pan Natan poślubił nie tak dawno córkę bogatego kupca. Któregoś dnia zapytuje swojego dawnego znajomego, napotkanego na przechadźce:

- Czy pan, panie Edmund, widział już moją piękną żonę?

- Nie, nie widziałem - odpowiada zagadnięty - ale nie wiedziałem także, że pan ma dwie żony...

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

„...Bogu Jedynemu, Królowi i Ojczyźnie”

Historia i legendy o najpiękniejszej średniowieczno-renesansowej bramie miejskiej na Ukrainie

Na Ukrainie do naszych dni przetrwało niewiele starych bram miejskich. Najwięcej zachowało się w Kamieńcu Podolskim. Ale najbardziej ozdobną jest brama w niewielkiej miejscowości Satanów w obw. chmielnickim.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Bramy miejskie od dawna uważano za główny symbol każdego liczącego się miasta, były częścią jego świetności i dumy. Bramy szanowano, chroniono, dekorowano. Stosunek mieszkańców do bramy miejskiej określał ich stosunek do samego miasta. Przystanijmy tu Złote Wrota Konstantynopola czy Kijowa, zaś brama miejska zdobi herb miasta Lwowa. Oprócz funkcji obronnej te budowle były swego rodzaju triumfalnymi arkadami, przez które wracali do domu zwycięzcy lub wkraczali do miasta zaszczytni goście.

Brama w Satanowie słusznie zasługuje na miano najpiękniejszej miejskiej bramy na Ukrainie. Miała swoją nazwę – Kamieniecka – bo od niej wiodł gościniec do Kamieńca Podolskiego. Jej umiejscowienie wybrano nie przypadkowo. Przed nią wpada do Zbrucza rzeczka Szondrowa, płynąca głębokim wąwozem. Dla potencjalnych zdobywców była to dodatkowa przeszkoda. Wystawiona jeszcze w XV wieku Brama Kamieniecka jest jedną z najstarszych budowli Satanowa. W XVI wieku została przebudowana, a pod koniec XVII szturmujący miasto janczary bardzo ją uszkodzili. W trzecim numerze „Podolskich wiadomości parafialnych” za rok 1862 wspomniane są te wydarzenia. Ksiądz Michał Orłowski zanotował między innymi:

– 22 kwietnia 1676 roku, w czasie panowania nad Podolem Porty Otomańskiej, Turcy spalili Satanów. Wówczas jego mieszkańcy chronili się gdzie kto mógł: w murach bram miejskich, w cerkwiach Zwiastowania, Zmartwychwstania i św. Jerzego, w żydowskiej szkole lub też synagodze. Legenda głosi, że Turcy, dowiedziawszy się o mieszkańcach, którzy schronili się w bramie miejskiej, obłożyli ją wokół drewnem i podpálili, chcąc rozgrzać ściany i przez to zmusić oblężonych do poddania się. Ale obrońcy bramy, polewając Turków wrzątkiem, przymusili ich do odstąpienia.



BRAMA, ZDJĘCIE Z 1890 ROKU

Ściany do dziś pozostały we wnętrzu osmolone. Rozwścieczeni Turcy spalili miasto. Według przekazów świadków i ks. Klinowskiego (o tym niezwykłym kapłanie już opowiadałem w Kurierze Galicyjskim – aut.) wymordowano wówczas w Satanowie blisko cztery tysiące mieszkańców.

Większość szczegółów opisu tego wydarzenia niezupełnie się zgadza z rzeczywistością. Dziwi stwierdzenie, że ludzie chronili się przez Turkami w cerkwi św. Jerzego. Ta świątynia stoi daleko za murami obronnymi w przysiółku Jurynce i bezsensownie byłoby chronić się tam przed regularną armią osmańską. Należy podkreślić, że w przypadku jakiegokolwiek najazdu do obrony miasta stawała cała jego ludność, niezależnie od wiary czy narodowości. Między innymi na starym żydowskim cmentarzu można zobaczyć nagrobek z napisem o tym, że spoczywa tu obrońca bramy miejskiej w czasie walk z „tugarymami” – pod taką nazwą w starych żydowskich zapisach określani są Turcy i Tatarzy.

O tragicznych wydarzeniach z walk z Turkami i innymi nieproszonymi gośćmi, którzy z zadziwiającą regularnością wpadali do Satanowa, wspomina skromny pomnik – ustawiony obok bramy miejskiej głaz z tablicą ozdobioną średniowiecznym herbem miasta i barokowym ornamentem. Na tablicy widnieje napis: „Pamięci wszystkich obrońców Satanowa, którzy polegli na jego murach”. Napis wykonano po ukraińsku, polsku i po hebrajsku. Głaz został ustawiony latem 2011 roku przez przedstawicieli trzech społeczności miasta, którzy ramię w ramię bronili swoich domostw przez tatarskimi ordami



i tureckimi janczarami. Razem bronili, a gdy nie udało się powstrzymać wroga – razem ginęli i legli w podolskiej ziemi we wspólnych mogiłach, bez różnicy – katolik, prawosławny czy wiary mojżeszowej.

Wracając jednak do wojen z Turkami, warto niektóre rzeczy uściślić. Przytoczona w przekazach liczba 4 tys. ofiar mordu janczarów jest znacznie przesadzona. Ówczesni kronikarze i późniejsze przekazy miały w zwyczaju „dorzucić” parę tysięcy ofiar ku większemu efektowi wydarzenia. O jakich wielotysięcznych ofiarach można mówić, gdy po krwawych latach chmielniczyzny, gdzie żadna ze stron nie grzeszyła humanizmem, w Satanowie pozostało około tysiąca mieszkańców? Między innymi w „Rejestrze dymów w miastach i wioskach woj. Podolskiego, świadczonych w 1661 roku pod przysięgą z okazji ściągania podatku podymnego” Satanów liczył jedynie 84 (!) dymy – czyli gospodarstw domowych. Biorąc pod uwagę ówczesne realia, w czasie

mieszkańców ustępował jedynie Kamieńcowi Podolskiemu. W 1629 roku w mieście było 912 „dymów”/

W 1699 roku zgodnie z zawartym Pokojem Karłowickim sułtan zwrócił Podole Rzeczypospolitej. Dwadzieścia lat później Adam Mikołaj Sieniawski (rodzina władała Satanowem od I połowy XVII do I ćwierci XVIII w.) odbudował mury miejskie i zamek. Fasadę Bramy Kamienieckiej ozdobił płaskorzeźbą typowo wojskową, z armatami, sztandarami, kulami armatnimi i innymi militariami. Na tym tle umieszczono „Leliwę” – rodowy herb magnata. Pod herbem umieszczono tablicę upamiętniającą fundatora z łacińskim napisem:

D.O.M. (Deo Optimo Maximo – Bogu Najlepszem, Największemu) Adam Mikołaj z Granowa Sieniawski, właściciel Szklowa i Miszy, kasztelan krakowski, najwyższy wódz wojsk koronnych, dla bezpieczeństwa publicznego tę fortalicję odnowił R.P. 1722, mając zamiar murami bronić ojczyzny, co ją tyle razy bronił pierśią. Myśl wyższa fundatora zadbała o budowę tej bramy, aby Porcie Otomańskiej przegrodzić drogę do Polski, aby korzystać z równą siłą przeciwko napadom barbarzyńców, złemu Tatarowi przeciwstawił Satanów, przeciwko czemu i wrota piekielne nie zdołają, nadto gdy [tę fortecę], zamknięto przeciw wrogom; jedynemu tylko Bogu, Królowi i Ojczyźnie klucze swe oddawać będą – RP 1724

Nie wiadomo, kto jest autorem tego tekstu, ale warto uchylić przed nim z uszanowaniem swego kapelusza. Z jaką mocą i honorem powiedziano „...jedynemu tylko Bogu, Królowi i Ojczyźnie klucze swe oddawać będą...”! Nie jest wykluczone, że pisał to sam dziedzic Satanowa – hetman wielki koronny, który nie tylko dobrze szablą władał, ale i sądząc z jego spuścizny epistolarniej, niezłe pióro dzierzył.

Ze wszystkich swoich posiadłości to właśnie w Satanowie Adam Mikołaj Sieniawski pozostawił po sobie największą spuściznę materialną, a ślad w historii też czy nie jest najważniejszy.

Hetman uczestniczył 12 września 1683 r. w słynnej bitwie wiedeńskiej Sobieskiego (i to nie w roli drugoplanowej). „Odsiecz Wiedeńska”, gdzie wspólnie pod wodzą króla Jana II Sobieskiego walczyły wojska polskie, austriackie, niemieckie i kozackie, ostatecznie

ILUSTRACJA Z ARCHIWUM AUTORA

ILUSTRACJA Z ARCHIWUM AUTORA

pokonała osmańską ekspansję w głąb Europy. Otóż fragment o „obronie Ojczyzny piersią” nie jest tylko czczą przechwałką.

W latach wojny północnej (1701–1721) Adam Mikołaj walczył w armii Augusta II Mocnego przeciwko Karolowi XII. W 1706 roku po porażce i okupacji przez Szwedów znacznych terytoriów Rzeczypospolitej August II abdykował. Przy wyborze nowego króla Adam Mikołaj był jednym z pretendentów do tronu, ale zwyciężył Stanisław Leszczyński. Sieniawski prowadził aktywną korespondencję z Iwanem Mazepą, który chciał go wciągnąć do koalicji antymoskiewskiej. W Archiwum Czartoryskich w Krakowie zachowało się ponad 50 listów z okresu 1704–1708.

W 1709 roku Sieniawski robił wszystko, aby nie dopuścić połączenia wojsk Stanisława Leszczyńskiego z armią Karola XII. Nienawidził króla szwedzkiego, przeciwko któremu sam walczył, Leszczyńskiego zaś uważał za jego marionetkę. Ten krok stał się jedną z przyczyn porażki wojsk szwedzko-ukraińskich pod Połtawą, co miało fatalne skutki jak dla Polski, tak i dla Ukrainy.

W czasach Adama Mikołaja Brama Kamieniecka w Satanowie był głównym wjazdem do miasta – stała bezpośrednio na drodze, łączącej miasto ze stolicą Podola. Na jej odnowienie magnat kosztów nie żałował. Na noc żołnierze strażnicy ryglowali wrota i zamykali je na klucze.

Turecki szturm w roku 1676 był ostatnią wojskową przygotowaną dla umocnień miejskich Satanowa. Nie udało się wówczas potwierdzić chwalebego napisu na bramie.

Los bramy zmienił się kardynalnie po wydarzeniach powstania listopadowego na Podolu. Potoccy, którzy byli w tym czasie właścicielami miasta, bardzo aktywnie uczestniczyli w wystąpieniach antyrosyjskich.



ZNAK KU PAMIĘCI DAWNYCH OBROŃCÓW SATANOWA POŚWIĘCONY PRZEZ KAPŁANÓW RÓŻNYCH KONFESJI

Ponadto, gdy w roku 1831 przez miasto przeciągał oddział powstańczy pod dowództwem Gotarda Sobańskiego, wielu mieszkańców wstąpiło w jego szeregi.

Po upadku powstania rząd carski rozpoczął represję przeciwko Polakom i kościołowi katolickiemu. Potockich nawet na jakiś czas pozbawiono prawa władania miastem i miasto kilka lat podlegało rządowi. Ukarano i mieszczańskie mury zostały całkowicie zburzone, wały zrównane, fosy zasypane. Ale brama przeżyła te pogromy – umieszczono w niej posterunek służby granicznej i celnej. Później na przełomie wieków obok wybudowano jeszcze jeden budynek służby celnej. W okresie sowieckim mieściła się tu komenda posterunku granicznego, w bramie – magazyny i arsenał. W okresie powojennym budynek i wieżę zajmowała miejscowa spółdzielnia na swoje biura i magazyny. O tych czasach przypomina jedynie góra skamieniałej soli.

W materiałach archeologicznych z roku 1928, przechowywanych w archiwum Kamieniecko-Podolskiego Muzeum Historycznego zachował się interesujący zapis:

Wejścia do miasta z południowego zachodu broni wielka dwupiętrowa wieża (zajęta przez posterunek graniczny), stojąca nad samym Zbruczem. Na parterze wieży sklepienie wrota zamykane są żeliwnymi drzwiami (obecnie z jednej strony zamurowane). Z wieży było podziemne przejście na polską stronę, przebiegające pod rzeką. Zaczynało się w lochu, do którego drzwi są po prawej stronie wieży. Ze słów jednego z czerwonoarmistów, służącego tu długo przed wojną 1914 roku, po polskiej stronie przejście zamykały trzy pary żeliwnych drzwi. Pogranicznicy często korzystali z niego, aby przejść na austriacką stronę. Było to naruszeniem granicy, wobec czego przejście zamurowano na samym początku.

Na ile ta informacja odpowiada rzeczywistości – nie wiadomo. Przynajmniej

żadnych śladów zamurowanego przejścia w lochu pod bramą nie znaleziono. Mogą być dwie wersje: pierwsza – opisany loch z przejściem został zasypany przy ruinacji północnego rogu bramy. Druga (najbardziej prawdopodobna) – autor notatki spisał jedną z wielu satanowskich legend o podziemnych przejściach, jakoby prowadzących do samego Kamieńca Podolskiego, do Poczajowa, a nawet do Lwowa...

Pod koniec lat 1980. chciano odnowić bramę. Opracowano nawet dokładny plan restauracji. Ale kryzys lat 90. pokrzyżował te plany. Na razie władze Satanowa planują powrócić do tego zamiaru, wobec tego miejmy nadzieję, że główna wizytówka miasta niebawem zostanie odnowiona.

Turystom, którzy zdecydowali się obejrzeć bramę, radzimy zwrócić uwagę na wyżłobienie, w którym przemieszczała się krata, zamykająca przejście. Widoczne jest w stropie przy wejściu. Oprócz

tego dobrze widoczne jest i to, że wylot z bramy w kierunku miasteczka znajduje się około półtora metra powyżej wejścia do bramy. Kiedyś był tu drewniany pomost. Podczas szturmów lub jakiegoś napadu był opuszczany i w ten sposób powstawała nieznaczna, ale jeszcze jedna przeszkoda do zdobycia miasta. Warto też zobaczyć komin, zachowany w bocznej galerii. Grzali się przy nim zimą żołnierze-strażnicy. Obok widać pokój straży. Przed tym pomieszczeniem warto spojrzeć na sufit – ze szerniałego od wieku kamienia zwisają sople stalaktytów. Niektóre mają blisko 30 cm długości.

Jeszcze jeden rozdział bramy, nie mający żadnego związku z historią ludzi, tym nie mniej interesujący. Przejazd pod bramą został zamurowany pod koniec XIX wieku, bloki kamienne przywieziono z najbliższych kamieniołomów, przeważnie bryły kamienne z Towtów. Są dość jednorodne i zobaczyć jakieś pozostałości na nich nie jest łatwo. Ale kilka bloków stanowi wyjątek. Każdy z nich jest pożądanym eksponatem dla dowolnego muzeum paleontologicznego. Na tych blokach mamy całą gamę mieszkańców dawnego oceanu. Jest tu kilkadziesiąt koralowców czteropromiennych Rugosa. Są różnych rozmiarów. Można znaleźć kolonie koralowców rodziny Favosites, są kolonie w postaci kul, podobne do drzewek i płytek. Udało się nawet odszukać kilka Brachipodów, a też kolonie Mszywiolów z rodziny Fenestella i Rhombopora. Oko cieszą i cząstki cylindrycznych „koralików” – żdźbeł morskich lili.

Przy dokładnym obejrzeniu fachowiec-paleontolog odkryłby jeszcze więcej skamieniałości, ale dość i tych wymienionych. Wszystkie te wspaniałości można oglądać, fotografować do woli... ale wydlubywać – nie wolno.

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Trudno jest żegnać Kogoś, kto jeszcze długo mógł być z nami.

Z ogromnym bólem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Emilii Chmielowej

Trudno pogodzić się z tak wielką stratą, ponieważ nie byliśmy gotowi na to pożegnanie. Czujemy się zaszczytzeni, że mieliśmy ogromną przyjemność spotkać na swojej drodze osobę o tak wielkim sercu. Jesteśmy pełni uznania dla ciężkiej pracy, którą wkładała Pani Emilia w kultywowanie kultury i historii polskiej na Ukrainie. Pani Emilia została w naszej pamięci nie tylko wspomnienie o Niej, ale także część jej dobroci i przyzwoitości jako przykład dobrego i łagodnego człowieka. Łącząc się w żalobie i w modlitwie z Rodziną, Bliskimi oraz wszystkimi Rodakami, pragniemy złożyć nasze wyrazy współczucia.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach:
Anna Zdanowska, Włodzimierz Kuczyński,



Helena Zolotawina, Marek Słobodeniuk,
Liza Jestafiewa, Paweł Szpigocki, Helena Siedikowa,
Paweł i Liza Dowżuk, Tatiana i Jarostawa Serebro,
Grzegorz Artemenko, Anastazja i Aleksander Jeremenko, Tatiana i Aleksy Taszkinow,
Boris Klimowicz, Aleksy Samochwałow

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Emilii Chmielowej

prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Cześć Jej Pamięci!



Łączymy się w bólu i głębokim współczuciu

zarząd i prezes
Polskiego Centrum Kultury i Edukacji
im. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

„Ludzie, których kochamy, pozostają z nami na zawsze, bo pozostawili ślad w naszych sercach”

Przepetniała nas wielkim smutkiem wiadomość, że 7 maja odszedł do wieczności

ojciec Artura Deski

ŚP. RYSZARD DESKA



Naszemu przyjacielowi i współpracownikowi składamy wyrazy głębokiego współczucia i łączymy się z nim w tych ciężkich chwilach.

Zespół redakcyjny
Kuriera Galicyjskiego

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.05.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	27,56	27,65
1 EUR	33,27	33,35
1 PLN	7,32	7,36
1 GBR	38,20	38,80
10 RUR	3,65	3,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013

абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało
koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Anna Gordijewska
e-mail: batarka@gmail.com

Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuik, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowryra, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавць ГО „Кур'єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.

Pamiętamy i czekamy na konkurs „Znasz-li ten kraj?”

„Drodzy przyjaciele! Jestem Wiosną i przyszedłem opowiedzieć wam bajkę o przyjaźni. Lecz posłuchajcie!” – tak zaczyna się moja książka „Dwie siostrzyczki”, która została wydrukowana w 2020 roku i dedykowana organizatorom Konkursu Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj?”

Nazywam się Marta Prynda, urodziłam się w 2005 roku na Ukrainie, w starym miasteczku Stryj, koło Lwowa, u podnóża wspaniałych Karpat. Jeszcze będąc dzieckiem, interesowałam się kulturą, zwyczajami i tradycjami Ojczyzny swoich przodków, ponieważ nasza rodzina ma polskie pochodzenie. Moja prababcia, Julia z domu Zielińska, była Polką. Urodziła się w 1913 roku na Podkarpaciu, w Polsce. W 1937 roku przeprowadziła się do Stryja. Po drugiej wojnie światowej, w wyniku zmiany granic państwowych, prababcia z rodziną została w byłym ZSRR. Przeżyła tu 72 lata, ale zawsze pamiętała o swojej Ojczyźnie, a wierność polskości przekazała synowi, wnukom i prawnukom. Mieszkając na Ukrainie, nasza rodzina kontynuuje polskie tradycje i język ojczysty.

Ulubiona moja bajka to „Przygody Koziołka Matołka” Kornela Makuszyńskiego, urodzonego w Stryju. Właśnie Kornel Makuszyński – wybitny polski pisarz, zainspirował mnie do tworzenia. Z kolei opowieści ludowe skłoniły mnie do napisania własnej bajki.

Wiosna to cudowna pora roku, kiedy przyroda budzi się do życia. Wielu dzieciom, które były uczestnikami Konkursu Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj?”, konkurs kojarzy się właśnie z wiosną. Konkurs wielokrotnie był organizowany w Brzuchowicach koło Lwowa przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, który daje dzieciom z Ukrainy możliwość pogłębienia wiedzy o języku polskim i kulturze, tradycjach i historii Polski. To naprawdę był wspaniały czas, kiedy dzieci i młodzież poznały w atrakcyjny sposób kulturę i język, kiedy uczyły się tańczyć i śpiewać, razem spędzały czas i razem pielęgnowały ziarenko edukacji, z którego rośnie nasza przyszłość. Wielokrotnie brałam udział w konkursie.

Atmosfera była wspaniała. Zawsze byłam pod ogromnym wrażeniem. Za każdym razem poznawałam nowe koleżanki i kolegów, a z niektórymi się zaprzyjaźniłam. Wiele dzieci,



i ja też, było przygotowanych do kolejnego konkursu, który – niestety – nie odbył się z powodu pandemii. Wielka szkoda...

Jeszcze w 2017 roku, jako uczennica Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju, wzięłam udział w IX Konkursie Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj?”. Kiedy w styczniu 2017 roku przyszło zaproszenie do udziału w konkursie, jednym z zadań wyznaczonych nam przez

organizatorów było opowiedzenie bajki powszechnie znanej lub ułożonej przez siebie. I wtedy wpadłam na pomysł napisania bajki o przyjaźni między dziećmi. Bardzo chciałam, żeby bajka się udała. Dzięki wsparciu nauczycielki języka polskiego, pani Julii Mul, uwierzyłam w siebie i wystąpiłam w konkursie jako Wiosna, z prezentacją swojej opowieści o siostrzyczkach z ilustracjami. Było to niezapomniane przeżycie...

Bajka uczy nas miłości do naszych bliskich; szczerych i przyjaznych relacji. Księżniczka Łąk, Kwiatusia, bardzo kochając swoją siostrzyczkę, Bagnusię, pomogła jej wrócić do życia i znaleźć przyjaciół. Bajka miała tytuł „Bajka o przyjaźni”, bardzo spodobała się organizatorom i uczestnikom konkursu. To był dobry początek.

W krótkim czasie bajka została dopracowana i przetłumaczona na język ukraiński, angielski i niemiecki. To była wielka praca, w której wspierał mnie mój tata, a dzięki sponsorom moja książeczka „Dwie siostrzyczki” została wydana dla dzieci w języku polskim i ukraińskim z ilustracjami i kolorowanymi. Bardzo dziękuję nauczycielce języka polskiego TKPZL w Stryju Barbarze Włodarczyk za pomoc i korektę tekstu w języku polskim.

Życzę wszystkim zdrowia, radości i nadziei. Przecież znów przyjdzie wiosna! I znów Kwiatusia pomoże swojej siostrzyczce... Mam nadzieję, że w krótkim czasie zakończy się kwarantanna i konkurs „Znasz-li ten kraj?” będzie odrodzony!

MARTA PRYNDA
wielokrotna uczestniczka konkursu „Znasz-li ten kraj?”

Nowe Muzeum Modernizmu we Lwowie

We Lwowskiej Galerii Sztuki uruchomiona została nowa filia – Muzeum Modernizmu, które swoją siedzibę znalazło w budynku dawnego Muzeum Starodruków przy pałacu Potockich. W nowo otwartej ekspozycji została przedstawiona sztuka lwowska od wczesnego modernizmu do późnego strukturalizmu. W siedmiu salach zgromadzono 183 prace, z czego 70 procent dzieł nie były wcześniej pokazywane publiczności.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Prace artystów lwowskich prezentowane są w porządku chronologicznym. Stałą wystawę rozpoczynają prace przedstawicieli historycznej



awangardy, sztuki 1914–1939 roku. Artyści tego okresu odzwierciedlali w swoich pracach rozwój nauki i techniki, polityczne ideologie. Są tu przedstawione prace Aleksandra Krzywobłockiego, Romana Sielskiego, Władysława Lamaczyka czy Henryka Strenga (Marka Włodarskiego) z Zrzeszenia Artystów Plastyków „Artes”,

zgrupowania aktywnie działającego we Lwowie w latach 1929–1936. Ich twórczość miała różnorodny charakter, ale wszystkich łączyło odejście od naturalizmu i zwrot ku tendencjom nowoczesnym. Ciekawostką ekspozycji jest rysunek „Spotkanie na miejskich schodach” z 1925 roku, wykonany ołówkiem węglowym i tuszem

przez wybitnego pisarza i rysownika Brunona Schulza. Po raz pierwszy na wystawie zostały także zaprezentowane prace Karola Zwirynskiego oraz twórców z jego „geometrycznego koła”.

Osobno wyeksponowane są prace znakomitego lwowskiego scenografa Jewhena Lysyka. Jest tu jego projekt do

baletu Arama Chaczaturiana „Spartakus” oraz grafika z lat 1960–1980.

W następnych salach znajdują się prace poświęcone postindustrialnemu buntowi lwowskich nonkonformistów z lat 70. m.in.: Lubomira Medwidia, Romana Petruka, Iwana Ostafijczuka oraz Romana Żuka. W stałej wystawie znalazły swoje miejsce także rzeźby wykonane przez współczesnych artystów. Stała wystawa w muzeum będzie uzupełniana co dwa lata.

Od 6 maja, muzeum modernizmu jest czynne dla zwiedzających w dniach:
Wtorek – piątek w godzinach: 10:00–17:00
sobota i niedziela 10:00–18:00
W poniedziałki muzeum jest nieczynne.
Cena biletu dla dorosłych 90 hrywien, dla dzieci i emerytów 20 hrywien, dla studentów 50 hrywien.

Partnerzy medialni

